BIBLIOTEKA PEDAGOGICZNA M. KRAKOWA

Gdy dorośli składają egzaminy

TRWAJĄ egzaminy eksternistyczne w zakresie szkoły podstawowej. Przystępują do nich często ludzie dorośli, pracownicy różnych instytucji. Zasiada też do nich młodzież, niekiedy ta, która z własnej winy nie ukończyła szkoły w odpowiednim czasie. Egzaminy eksternistyczne po wszelkich kursach ogólnokształcących, organizowanych przez pracowników oświaty dorosłych, składa corocznie kilkadziesiąt tysięcy osób.

Jest to sprawa o dużym znaczeniu społecznym i państwowym. Z pojęciem państwa socjalistycznego wiąże się przecież nierozdzielnie pojęcie wykształconego człowieka, świadomego obywatela. W ostatnich latach często cenimo się wyżej prostaków umysłowych i nieuków od ludzi rozumnych (co prawda, ci byli bardziej podatni do bezmyślnego wypełniania poleceń i ślepego posłuszeństwa). Dziś trzeba się uczyć, przemyślana rzekoma wartość szumnych frazesów i tanich sloganów. Przystępujący do egzaminów zasługują na naszą życzliwość, a nierzadko na uznanie, za ciężki trud długich miesięcy w niełatwych warunkach przy równoczesnej pracy zawodowej.

Radość, że się ludzie w Polsce uczą, że odrabiają zaległości minionych lat (co prawda, uczy się tych ludzi wciąż o wiele za mało), nie może nam jednak przesłonić wymagań programowych. Sam fakt przystąpienia do egzaminu nie może gwarantować otrzymania świadectwa. Świadectwo musi być stwierdzeniem osiągniętych wyników; otrzymać je może tylko ten, kto zasłużył na nie swoją wiedzą i swoim poziomem umysłowym. A więc na egzaminach eksternistycznych musimy stawiać wymagania zgodne z programem.

Można jednak i trzeba spojrzeć na te wymagania ze specjalnego punktu widzenia. Nakazuje to: wiek i zawód przystępujących do egzaminu, warunki, w jakich się uczyli, wreszcie świadomość, że przystępujący do egzaminów w przeważającej większości wypadków nie będą kształcić się dalej, że pozostaną w pracy zawodowej lub w najbliższym czasie do niej przejdą. Względy te pozwolą nam określić naszą postawę wobec materiału nauczania i wobec wymagań egzaminacyjnych.

Na pierwszy plan wysuniemy materiał podstawowy, zasadniczy. Więc np. z historii będziemy przede wszystkim sprawdzać znajomość podstawowych faktów z pominięciem materiału drugorzędnego i drobnych szczegółów. Przy nauce o języku będziemy nieustępliwie wymagać znajomości części mowy i zdania, umiejętności wyszukania rzeczowników, czasowników, przymiotników itd. oraz podmiotu, orzeczenia, przydawki itd., ale nie będziemy zajmować równie „twardej" postawy, gdy chodzi o rodzaje zaimków czy okoliczn-

(Dokończenie na str. 6)

Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się!

Głos Nauczycielski

CENTRALNY ORGAN ZWIĄZKU NAUCZYCIELSTWA POLSKIEGO

Nr 12 Warszawa, 23. III. 1958 r. CENA 70 GR

XI Plenum KC PZPR o kształceniu zatrudnieniu i płacach młodzieży

ANALIZA sytuacji naszej gospodarki narodowej objęła w czasie obrad Plenum szeroki krąg zagadnień i zadań, które należy wykonać już obecnie lub w najbliższej przyszłości.

Wśród problemów, którym poświęcono wiele troski, były sprawy kształcenia, zatrudniania i płacy młodzieży. Podjęte uchwały zalecają uregulowanie tych zagadnień, wskazując ogólny kierunek i charakter zmian.

Członek Biura Politycznego KC PZPR Stefan Jędrychowski w swoim referacie poświęcił sporo miejsca tej doniosłej sprawie. Referat, a następnie podjęte uchwały sięgają niezwykle ważnych dziedzin, wybiegających swoim znaczeniem daleko poza bieżące zagadnienia natury gospodarczej i wkraczających między innymi w problematykę wychowania oraz kształcenia młodego pokolenia. Niektóre z poruszonych w referacie spraw dotyczące kształcenia, zatrudnienia i wynagradzania za pracę młodzieży wywołają na pewno wiele dyskusji. Ogólny kierunek proponowanych rozwiązań jest nie tylko aktualnie słuszny, ale i otwierający perspektywy dla prawidłowego rozwoju kultury ogólnej oraz dla umiejętności fachowych naszego społeczeństwa.

Jako jeden z niezbędnych warunków zapewniających wydźwignięcie się z zacofania i niskiego poziomu życia wysunięta została sprawa świadomości socjalistycznej, kwalifikacji ogólnych oraz zawodowych człowieka pracy, a nie tylko sprawa postawienia na odpowiednim poziomie narzędzi pracy i rozwoju techniki.

Nas, jako nauczycieli i wychowawców, interesuje przede wszystkim powiązanie tej problematyki z systemem kształcenia ogólnego i zawodowego oraz z systemem zatrudnienia młodzieży.

W opracowanych postulatach zawartych w memoriale i uchwałach zjazdów Sekcji Szkolnictwa Zawodowego, jak i w uchwałach Zjazdu Oświatowego oraz VI Zjazdu Delegatów ZNP sprecyzowane było nasze stanowisko w sprawie sytuacji, poprawy i dalszej rozbudowy dróg oświaty ogólnej oraz zawodowej w naszym kraju.

Jako jedną z najpilniejszych spraw wysunęliśmy postulat przedłużenia czasu trwania nauki we wszystkich szkołach zawodowych i konieczność dalszej systematycznej rozbudowy szkolnictwa zawodowego. Wysuwając perspektywiczną koncepcję w zakresie kształcenia i wychowania młodzieży wystąpiliśmy z postulatem ustawowego uregulowania obowiązku kształcenia ogólnego i zawodowego młodzieży do 18 roku życia. Drogą wiodącą do tego powinien być system kształcenia ogólnego i zawodowego oraz różne formy dokształcania zawodowego młodzieży kończącej 7 klasę szkoły podstawowej, zanim czas trwania nauki nie będzie przedłużony.

Jak te sprawy zostały postawione na XI Plenum? Mówią o tym fragmenty referatu tow. Jędrychowskiego:

„...wymaga ponownego rozpatrzenia i uregulowania zagadnienie szkolenia, zatrudniania i wynagrodzenia za pracę młodzieży. W obecnym stanie rzeczy zbyt krótki okres szkolenia i brak obowiązku dokształcania się pracujących młodocianych powoduje, że większość pracującej młodzieży posiada niski poziom wykształcenia ogólnego i kwalifikacji..."

Referat rozwija dalej zagadnienie przyczyn, które doprowadziły do obniżenia w oczach młodzieży wagi rzeczywistych kwalifikacji i doświadczenia zawodowego.

„Aby przeciwdziałać tym ujemnym zjawiskom, Komisja KC opracowała projekt nowych zasad w sprawie szkolenia, zatrudniania i wynagradzania młodocianych w wieku 14—18 lat, zasad przeszeregowania oraz obowiązkowego stażu pracy. W myśl tych zasad, jak największa część młodzieży powinna być objęta nauczaniem zawodu w szkołach. Do nauki zawodu powinni być w zasadzie przyjmowani tylko ci, którzy ukończyli 7 klas szkoły podstawowej".

W referacie poruszone zostały również sprawy przyjmowania młodocianych przez zakłady pracy tylko jako uczniów, a także sprawy określenia czasu trwania nauki zawodu na 2—3 lata, w niektórych zaś zawodach na 4 lata, wprowadzenie obowiązku teoretycznego dokształcenia, stawek uczniowskich, zmiany w systemie akordowym, stażu pracy oraz konieczność zaostrzenia kryteriów egzaminów kwalifikacyjnych.

Charakteryzując całość zamierzeń referat formułuje m. in. następujące wytyczne:

„Nowe uregulowanie zasad szkolenia, zatrudnienia i wynagrodzenia za pracę młodzieży, powinno stworzyć bodźce do podnoszenia kwalifikacji ogólnych i zawodowych, przyczynić się do podniesienia poziomu młodych robotników, a tym samym wpłynąć pozytywnie na jakość i wydajność pracy. Wcielenie tych zasad w życie powinno być połączone z dalszą planową rozbudową szkolnictwa zawodowego przy jednoczesnym lepszym dostosowaniu kierunków szkolenia do rzeczywistych potrzeb gospodarki narodowej".

Nie ulega wątpliwości, że stanowisko, jakie zajęła partia w tych sprawach, będzie miało niezwykle doniosłe znaczenie dla kształtowania się systemu oświaty ogólnej i zawodowej oraz dla podniesienia jej roli, miejsca i rangi w całokształcie dalszego rozwoju naszej kultury i gospodarki narodowej. Wytyczne XI Plenum, aczkolwiek na porządku dziennym nie stały formalnie sprawy oświaty i wychowania, będą bardzo skutecznie oddziaływały na dalszy rozwój, zwłaszcza oświaty zawodowej. Wskazują one bowiem nie tylko na konieczność podniesienia jej poziomu i zasięgu, ale uzależniają politykę płac od osiąganych kwalifikacji ogólnych i fachowych. Wiemy, ile złego przyniosło lekceważenie tych zasad w ubiegłym okresie. Odbiło się to i nadal odbija na wynikach naszej gospodarki narodowej. Dotychczasowy system płac nie stwarzał bodźców do zdobywania podstawowych kwalifikacji ogólnych ani zawodowych. Nie był również bodźcem do dalszego kształcenia i podnoszenia poziomu ogólnego ani fachowego. Degradacja znaczenia kwalifikacji ogólnych i fachowych była powszechnie nieomal obserwowana i odczuwana. Podobnie rzecz się miała i na innych poziomach, gdy chodziło o politykę płac.

Nie mogło to nie zrodzić skutków wyrażających się m. in. również w obecnej, tak ciężkiej sytuacji szkoły i zawodu nauczycielskiego. Traktowanie zawodu nauczycielskiego — przez cały miniony okres — jako nieprodukcyjnego, lecz tylko usługowego i wskutek tego niżej od wszystkich innych płatnego, dało w konsekwencji spadek znaczenia szkoły, roli i autorytetu nauczyciela. Podnoszeniu znaczenia kwalifikacji ogólnych i zawodowych w naszym społeczeństwie, jako jednemu z niezbędnych warunków budowy ustroju socjalistycznego w naszym kraju, musi towarzyszyć wzrost pozycji szkoły i oświaty, a to można osiągnąć poprzez wydobycie zawodu nauczycielskiego z tego upośledzenia, w które został wepchnięty błędną i szkodliwą polityką minionego okresu.

Widzimy więc, że wskazania XI Plenum akcentują mocno zagadnienie bezpośrednio nas interesujące. Oczywiście zasięg, zakres i tempo ich realizacji wpływać będzie w stopniu większym lub mniejszym na dziedziny naszej pracy. Automatycznie nic się nie będzie oczywiście działo, jeżeli nie będą opracowane i konsekwentnie wcielane w życie przepisy wykonawcze i zarządzenia regulujące organizację kształcenia oraz warunki zatrudnienia i płac oparte na tych nowych i słusznych zasadach.

W kwietniu br. odbędzie się Kongres będzie radził nad drogach. Już z przygotowań do kongresu jasno wynika, że sprawy oświaty ogólnej i zawodowej zajmą centralne miejsce w naradach tej powszechnej organizacji świata pracy. Kongres będzie radził nad drogami prowadzącymi do wzrostu i podnoszenia poziomu człowieka pracy.

Wskazania XI Plenum ukazują te drogi. Nie są to drogi ani łatwe, ani popularne.

Problemem wzrostu wydajności pracy przez podnoszenie poziomu kwalifikacji ogólnych i zawodowych zaczynają się w sposób poważniejszy zajmować również ośrodki naukowe. Niedawno odbyła się w Warszawie zorganizowana przez Komitet Nauk Pedagogicznych PAN konferencja naukowa na temat psychologicznych i pedagogicznych podstaw wzrostu wydajności pracy. Zasadnicze referaty wygłosili m. in. prof. dr T. **Kotarbiński**, prof. dr B. **Suchodolski**, prof. dr T. **Tomaszewski**, prof. dr **Biegeleisen-Żelazowski.** Zarówno w tych referatach, jak i w kilkunastu innych przewijała się myśl, że wszelki wzrost wydajności i jakości pracy uwarunkowany jest przede wszystkim postawieniem na właściwym poziomie kształcenia ogólnego i zawodowego młodego pokolenia. Perspektywy rozwoju technicznego przewidują nie „człowieka-robota", jak się dawniej wydawało, lecz człowieka, którego czynności będą wymagały wykształcenia i inteligencji. Jedynie zaś należycie zorganizowany system wychowania i organizacji szkolnictwa może to umożliwić.

W naszej organizacji zawodowej sprawom tym poświęcamy coraz więcej miejsca i uwagi. Na VI Zjeździe Delegatów ZNP podjęta została uchwała o potrzebie zorganizowania Krajowego Zjazdu Oświaty Zawodowej. Zjazd ten przewidujemy na koniec roku bieżącego. Prace przygotowawcze prowadzone są już od kilku tygodni. Ma to być głęboko przemyślana narada, w której wezmą czynny udział nie tylko przedstawiciele nauczycielstwa szkół zawodowych i rolniczych, administracji szkolnej, nauk pedagogicznych, ale i reprezentanci życia gospodarczego, administracji gospodarczej, CRZZ, NOT, rzemiosło, spółdzielczość, organizacje społeczne. Naszym zadaniem będzie tak poprowadzić prace przygotowawcze do Zjazdu, zarówno na szczeblu centralnym, jak i w ogniwach

(Dokończenie na str. 4)

U źródeł klęski wychowawczej

POWODÓW klęski wychowawczej współczesnej szkoły polskiej jest wiele, dotknę tylko niektórych. Z góry pragnę się zastrzec, że za klęskę tę nie czynię winnej wyłącznie szkoły, bo — jak to dawno udowodniono — jest ona zjawiskiem społecznym, a nie izolowaną wyspą w społeczeństwie.

Za główny powód depresji wychowawczej szkoły uważam brak ideału wychowawczego w naszym społeczeństwie. Ideały moralne, które dotychczas nie budziły wątpliwości, które w oczach większości społeczeństwa uważane były za obowiązujące, obecnie podlegają szerokiej dyskusji, a nawet niektóre z nich odrzuceniu.

Jeżeli dla ludzi nie parających się sprawą wychowania ideały te mogą podlegać dyskusji, to dla świadomych swej roli wychowawców muszą one być zupełnie jasne. Muszą oni koniecznie wiedzieć, jakie są cele wychowania, konkretnie wiedzieć, na jakich obywateli mają kształtować swych wychowanków.

Rzecz oczywista, że ideały wychowawcze nie są stałe. Zasadnicza zmiana struktury społecznej, gorączkowość i brak stabilności we wszystkich dziedzinach naszego życia (a ściślej mówiąc, chyba w całym świecie) wywołuje niewątpliwie dużą rozbieżność poglądów na życie i towarzyszące temu rozluźnienie obyczajów. Uznając zmienność ideałów wychowawczych nie możemy jednak w procesie wychowania obyć się bez nich.

Zajrzyjmy do historii wychowania, na którą tak lubimy się przecież powoływać. Nie znajdziemy tam narodu i epoki, która nie wytworzyłaby charakterystycznego dla siebie ideału moralnego, wzoru osobowościowego itp. Mechanizm tworzenia się ideałów wychowawczych jest stosunkowo prosty, kontury jego wyznaczają tradycje narodowe oraz aktualne potrzeby danego społeczeństwa. I dlatego ideału wychowawczego nie można narzucić z zewnątrz. Można i trzeba — jak to mówił **Norwid** w związku z ideałem sztuki — tylko go uwydatnić. Tą okolicznością uwydatniania tylko ideałów wychowawczych tłumaczy się fakt, iż nie przyjął się u nas w ubiegłym okresie sugerowany w podręcznikach pedagogiki radzieckiej, ideał wychowawczy wynikający z odmiennych tradycji i potrzeb narodów Związku Radzieckiego. Sprawa współczesnego ideału wychowawczego w Polsce, chociaż nie pod takim tytułem, jest jednak szeroko dyskutowana.

Ścierają się na tej płaszczyźnie dwa stanowiska: jedno, którego rzecznicy chcieliby cechy osobowości Polaka-socjalisty (co do tego nie ma różnicy zdań, że ma to być socjalista) określać cechami przyszłego dobrego członka partii, oraz drugie, którego zwolennicy, licząc się ze złożonością naszej struktury społecznej, przy najdalej posuniętej tolerancji, pragnęliby wychowywać w młodym pokoleniu szereg moralnych postaw elementarnych, wymaganych nieodzownie od każdego obywatela w naszym społeczeństwie socjalistycznym. Wśród postaw tych wymieniają: humanizm wobec obywateli, aktywne współdziałanie w budowaniu Polski socjalistycznej jako wspólnego dobra, umacnianie sprawiedliwości, ugruntowywanie uczciwości, prawdomówności itp.

Taki ideał wychowawczy, o ile rozumiem, propaguje prof. **Tadeusz Kotarbiński,** mówiąc i pisząc o kryterium moralnym „dzielnego opiekuna". Zwolennicy tego poglądu dodają, że we właściwym czasie, to znaczy po dorośnięciu, wielu w takim ideale wychowawczym ukształconych ludzi zasili niezwykle wartościowym elementem ludzkim szeregi partii.

Z kolei zwolennicy uściślonego — że się tak wyrażę — ideału wychowawczego przywiązują dużą wagę do sprawy materialistycznego światopoglądu jako głównego miernika wartości społecznej obywatela.

Tak sprawa wygląda w tej chwili w Polsce, jeżeli chodzi o kapitalne zagadnienie w wychowaniu, jakimi są jego cele. Rzecz oczywista, że nie można liczyć tylko na twórczość niejako indywidualną nauczycieli-wychowawców. Trzeba im koniecznie powiedzieć, jakie są te cele — jak to się niedawno mawiało — na „obecnym etapie".

Drugą, według mnie, kapitalną sprawą współczesnego wychowania w Polsce i niezawinionej zresztą przez szkołę klęski tego wychowania, jest bądź atrofia wychowawczych wpływów pozaszkolnych, bądź często zachodzący wyraźny konflikt między tymi wpływami. Jeżeli przy grubym uproszczeniu i zastosowaniu schematu wpływy wychowawcze można podzielić na wpływ szkoły, domu, rówieśników oraz na tak zwane wpływy szeroko pojmowanego życia (lektura, radio, kino, ulica itp.), to stwierdzić należy, że z rozlicznych powodów, a w tej mierze i ekonomicznych, nie ma dostatecznej koordynacji tych wpływów. Wzmożone obecnie wśród młodzieży objawy chuligaństwa, przede wszystkim w braku tej koordynacji mają chyba swoje źródło.

Innym powodem klęski szkoły — bo formalnie, chociaż w sposób niezupełnie zawiniony, klęskę tę ponosi jednak szkoła — na odcinku wychowania młodzieży, był w minionym okresie bardzo specyficzny stan w Polsce nauki o wychowaniu, tzn. pedagogiki. Jeżeli w zakresie nauczania powstawały w tym czasie prace oparte na nowych badaniach — że wymienię tylko prace **Okonia** lub **Bartleckiego** — to w zakresie teorii wychowania panowała niepodzielnie „pseudosocjalistyczna" moralistyka i deklaratywność.

Piszę „pseudosocjalistyczna" w odróżnieniu od istniejącej prawdziwie socjalistycznej, jakiej świetną naukową próbkę dał ostatnio prof. dr **B. Suchodolski** w swej pracy o materialistycznych podstawach myśli pedagogicznej. Ostatecznie, gdzież wychowawca - praktyk miał szukać rozwiązań tysiącznych swoich wątpliwości i trudności, jakie nasuwały się codziennie w jego działalności wychowawczej? W podręcznikach ówczesnej pedagogiki znajdował on samą tylko „drętwą mowę" o wychowaniu moralnym, umysłowym lub estetycznym.

Były tam wprawdzie także wzmianki o tzw. metodach wychowania, ułożone w formie instrukcji, których żadną miarą nie można było zastosować w konkretnych sytuacjach, o ileż bardziej złożonych, niż to przewidywali autorzy podręczników. I tak np. najstarszą i zapewne najbardziej niezawodną metodą wychowawczą jest dobry przykład dawany wychowankom. Otóż o ten dobry moralny przykład z rozlicznych powodów nie jest dziś w Polsce tak łatwo. Jednym z powodów tego stanu rzeczy jest znowu „pseudosocjalistyczny" relatywizm w traktowaniu norm etycznych.

Dość powszechnie upraszcza się mianowicie marksistowską tezę o relatywizmie tych norm twierdząc, że są one zawsze względne, gdy w istocie marksizm utrzymuje, że mają one charakter historyczny, tzn. zmieniają się wraz z ustrojem, w czasie jednak trwania tego ustroju obowiązują bezwzględnie. Relatywizm w traktowaniu norm etycznych znosi wszelką atmosferę moralną, która jest niezbędna dla wychowania, tak jak powietrze dla życia.

Atmosfera moralna nie znosi zaś jakiejkolwiek obłudy, zakłamania. W wychowaniu moralnym trzeba brać „tak za tak", a „nie za nie". Normy moralne dopóty są normami, dopóki bezwzględnie obowiązują—i na to nie ma żadnej rady.

W związku z teoryjką o rzekomym relatywizmie norm moralnych nie było rzeczą przypadku, że w podręcznikach pedagogiki minionego okresu nie pisano nic o charakterze i sposobach jego kształcenia. Tymczasem powodem wielu klęsk i załamań, które ponosimy w naszym życiu nie tylko kulturalnym, ale również ekonomicznym jest bezcharakterowość naszych czasów. Nie tylko więc osobowość w ogóle, ale również charakter musi stać się produktem wychowania.

W polskiej szkole współczesnej nie mówi się obecnie o charakterze, o konieczności jego kształcenia, młodzież nie obserwuje przykładów tęgich charakterów w swoim otoczeniu. Kiedy po Październiku zaczynamy głosić i realizować zasadę samodzielności w myśleniu, powinniśmy koniecznie samodzielnie przemyśleć sprawę wychowania charakterów moralnych wśród naszego młodego pokolenia, które są niezbędnymi wartościami w życiu społecznym.

Powody wyżej omówione, moim zdaniem, wytworzyły wśród młodzieży niepokojący stan sceptycyzmu wobec zasad moralnych, wyrażający się, jakże często w takich np. lapidarnych przez nią stwierdzeniach: „to wszystko lipa", „w życiu należy jak najwięcej użyć", „dość już drętwej mowy o ideologii" itp.

Sceptycyzm nie jest jednak przyrodzoną cechą młodzieży. Wręcz przeciwnie, młodzież z natury rzeczy jest entuzjastyczna i trzeba, żeby ten entuzjazm jak najszybciej odzyskała.

Reasumując, wydaje mi się, że nastąpiły już pewne objawy przezwyciężania kryzysu dydaktycznego w naszej szkole w postaci nowych, znacznie ulepszonych programów i podręczników, szacunku dla rzetelnej wiedzy, wysunięcia postulatu rozwijania samodzielnego myślenia itp., ciągle jednak trwa kryzys wychowania.

Pokonanie tego ostatniego kryzysu, zdaniem moim, rozpocząć się powinno od ustalenia aktualnego ideału wychowawczego, koordynacji różnorodnych wpływów wychowawczych, wytworzenia atmosfery moralnej, prawdziwie socjalistycznej, w gronach nauczycielskich, odbudowania autorytetu moralnego nauczycieli, kształcenia silnych charakterów w młodych pokoleniach, stworzenia rzetelnej teorii wychowania, wzbudzenia wśród młodzieży entuzjazmu budowania przez nią Polski suwerennej, rządnej, prawdziwie sprawiedliwej i kulturalnej.

Rzecz oczywista, że sposoby realizacji wszystkich tych postulatów powinny być szczegółowo opracowane.

JÓZEF SOSNOWSKI

Pamiętaj o prenumeracie „Głosu Nauczycielskiego"

Jeśli pragniesz regularnie otrzymywać numery „Głosu Nauczycielskiego", pamiętaj o wpłaceniu na konto „Ruchu" (Warszawa, ul. Srebrna 12) w PKO Nr 1-6-100 020 należności za prenumeratę:

miesięczną	**— zł. 2.60**
kwartalną	**— zł. 7.80**
półroczną	**— zł. 15.60**
roczną	**— zł. 31.20**

Możesz to uczynić w każdym urzędzie pocztowym. Na części środkowej odwrotnej strony blankietu PKO wpisz: Zamawiam prenumeratę „Głosu Nauczycielskiego", na okres od... do ...

NAUCZYCIEL NIE MOŻE BYĆ BIERNY

ZŁOŻONY i odpowiedzialny proces realizacji programu Października odbywa się w specyficznie trudnych warunkach. Napięte trudności ekonomiczne, niski jeszcze standard życiowy, istnienie różnego rodzaju kompleksów, niecierpliwość ludzi oczekujących „cudu gospodarczego", zawiedzione nadzieje zwolenników innych koncepcji społeczno-politycznych itp. wpływają ujemnie na przebieg walki o realizację tych założeń.

Trudno w tych warunkach spodziewać się obiektywnej oceny realizacji założeń sformułowanych przez partię w pamiętnych dniach październikowych i akceptowanych z entuzjazmem przez ludzi pracy w całej Polsce. Szczególnie utrudnia taką ocenę przyjęcie za jej kryterium własnej sytuacji materialnej i najbliższego otoczenia. Z drugiej strony, spotykamy się z niefrasobliwym traktowaniem przez domorosłych ekonomistów zagadnienia polegającego na przedstawianiu całokształtu życia społeczno - politycznego i poprawy warunków materialnych ludzi pracy, jako jednorazowego aktu. Subiektywna ocena zjawisk społeczno - gospodarczych prowadzi bezpośrednio do nieuzasadnionego pesymizmu.

Pesymistyczne poglądy na przebieg przemian społeczno-ekonomicznych znajdują również wyraz wśród części nauczycielstwa. Jest to zrozumiałe z uwagi na fakt, że nauczycielstwo stanowi grupę zawodową materialnie upośledzoną, która z przysłowiowego bochenka chleba otrzymuje jedną z najmniejszych kromek. Niemniej jednak jest to zjawisko niebezpieczne, zwłaszcza w grupie zawodowej wypełniającej tak odpowiedzialne zadania społeczne. Prowadzi ono bowiem do spadku aktywności i osłabienia walki o realizację słusznej koncepcji społeczno-politycznej.

Jeżeli patrzy się na przebieg zmian społeczno-politycznych zachodzących w Polsce jako na trudny i odpowiedzialny proces, a nie jednorazowy akt, trzeba uznać ten pesymizm za najzupełniej nieusprawiedliwiony. W drodze jednorazowego uderzenia można dokonać przewrotu politycznego, ale w żadnym wypadku przebudowy mechanizmów funkcjonowania społeczeństwa i jego ekonomiki.

Procesy zachodzące w Polsce można najogólniej określić jako przejście w budownictwie socjalizmu do celowej, przemyślanej działalności, opartej na możliwie prawidłowym przewidywaniu wyników działania praw rządzących rozwojem społeczeństwa i ekonomiki. Działalność taka nie prowadzi do natychmiastowego „cudu ekonomicznego", lecz w ciągu określonego czasu osiąga pozytywne rezultaty.

Wyniki dotychczasowej polityki i zapowiedzi dalszych zmian mogą i powinny wzbudzić optymizm. Nie ma potrzeby omawiania zmian ogólnego klimatu politycznego, w którym żyjemy i działamy, a do którego zdążyliśmy się już przyzwyczaić. Nie zawsze do nas, nauczycieli, przemawiają w dostatecznym stopniu zmiany w zarządzaniu gospodarką narodową, w kierowaniu procesami społecznymi, nie zawsze rozumiemy wyniki nowej polityki rolnej, rady robotnicze, nowe uprawnienia rad narodowych, walkę o wzrost wydajności produkcji, zaostrzenie walki z przestępczością gospodarczą i reformy podejmowane w różnych dziedzinach życia społecznego. Niezależnie od faktu, że zmiany te nie dotyczą bezpośrednio oświaty, musimy je wysoko cenić, gdyż przygotowują grunt do zmian na lepsze także i w dziedzinie oświaty.

Mamy zresztą również pozytywne zmiany lub zapowiedzi zmian w dziedzinie nam najbliższej, tj. w oświacie. Nastąpiła wyraźna zmiana w społecznej sytuacji szkoły. Wiemy z całą pewnością, że od pierwszego września zostanie zrealizowany pierwszy etap obniżki wymiaru godzin nauczania. XI Plenum KC PZPR sformułowało założenia w sprawie podnoszenia kwalifikacji młodzieży przez uruchomienie szkolenia wewnątrzzakładowego, w oparciu na ukończonej 7-klasowej szkole powszechnej i z uwzględnieniem dalszego kształcenia ogólnego. Znane są nam projekty rozszerzenia oddziaływania oświaty na młodzież w wieku powyżej lat 14 przez dalszą rozbudowę szkolnictwa zawodowego, szkolenia rolniczego oraz przez formy oświaty dorosłych. Także zapowiedziane zmiany w systemie płac i sposobie zatrudnienia młodzieży z pewnością wpłyną pozytywnie na społeczną ocenę potrzeby zdobywania wiedzy i przyczynią się do wzrostu pozycji oświaty w społeczeństwie. Spodziewać się należy również właściwego usytuowania administracji szkolnej w systemie rad narodowych. Są to zmiany skromne jeszcze, ale uważne śledzenie ich przebiegu nie uzasadnia pesymizmu.

Właściwa ocena ciężaru gatunkowego zmian zachodzących w Polsce nie ma oczywiście nic wspólnego z jakimikolwiek tendencjami do lakierowania sytuacji w oświacie, a szczególnie sytuacji materialnej nauczyciela. Wiadomo powszechnie, że potrzeby oświaty są zaspokajane w wysoce niewystarczającym stopniu. Powszechnie znana jest trudna sytuacja materialna nauczyciela. Jako rzecznicy rozszerzenia wpływu oświaty na społeczeństwo mamy prawo i obowiązek podejmować wysiłki nad wzrostem społecznej rangi oświaty. Jako grupa zawodowa, wypełniająca odpowiedzialne zadanie wychowania młodego pokolenia, mamy prawo domagać się właściwej oceny społecznej wyników naszej pracy, która powinna się wyrazić w otrzymywanych przez nauczycielstwo płacach. Związek Nauczycielstwa Polskiego zabiega i nadal będzie zabiegał o regulację płac nauczycielskich i uwzględnienie interesów nauczycielstwa przy opracowywaniu zmian do zarządzeń i ustaw. Nie oznacza to bynajmniej, że zabiegom tym mają towarzyszyć nastroje pesymizmu. Nie słyszeliśmy dotychczas, aby jakikolwiek przedstawiciel najwyższych czynników wypowiedział się negatywnie na temat potrzeby uregulowania spraw ekonomicznych nauczycielstwa. Wydaje się, że partia i rząd doceniają potrzebę uregulowania spraw nauczycielskich w imię dalszego pomyślnego rozwoju naszego społeczeństwa.

Wynikiem pesymistycznego poglądu na naszą rzeczywistość jest w wielu wypadkach spadek aktywności społecznej nauczycieli. Subiektywnej ocenie dotychczasowych rezultatów nowej polityki towarzyszy często depresja duchowa prowadząca do ograniczenia działalności nauczyciela do murów szkolnych, do stania na uboczu od procesów zachodzących w kraju. Nic bardziej szkodliwego, niż tego rodzaju postawa. Nauczyciel, szczerze pragnący przyśpieszenia rezultatów polityki partii, przyśpieszenia regulacji spraw nauczycielskich, wzrostu pozycji społecznej oświaty — nie może pozostać bierny wobec otaczającej rzeczywistości. Naszym zadaniem jest wpływanie na przebieg procesów społecznych, na przebieg realizacji programu akceptowanego z entuzjazmem kilka miesięcy temu. Tego rodzaju działalność zawsze się liczyła, liczy i liczyć będzie. Nieobecni nigdy nie mają racji, a biorący udział w realizacji zadań zawsze mają okazję swoje racje przedstawić.

Blisko 250-tysięczna armia pracowników oświaty i nauki jest zresztą predestynowana do odegrania decydującej roli w walce o prawidłową realizację programu reform społeczno-ekonomicznych. Jest to armia uzbrojona w wiedzę, mająca bogate doświadczenie w działalności społecznej, zaprawiona w walce o realizację postępowych ideałów społecznych i sięgająca niemal do wszystkich zakątków kraju. Jesteśmy grupą społeczną, mającą swych przedstawicieli w sejmie, w radach narodowych, we władzach partii politycznych, w organizacjach społecznych, a więc obdarzoną dużym zaufaniem społeczeństwa.

Prawdą jest, że podstawową formą działalności społecznej nauczyciela powinna być praca kulturalno-oświatowa oraz walka o wzrost oświaty i kultury w społeczeństwie. Z całym zapałem należy podejmować tę działalność. Nie jest natomiast prawdą, że jest to jedyna forma działalności społecznej, którą może i powinien zajmować się nauczyciel.

W naszych warunkach nie mniejsze znaczenie posiada polityczna działalność nauczyciela. Każdy z nas może i powinien być w terenie rzecznikiem polityki formułowanej przez kolejne plenarne posiedzenie KC PZPR, popularyzatorem i współrealizatorem idei rzucanych przez partię. Obok nas wre życie. Mają w nim miejsce zjawiska pozytywne i negatywne. Naszym społecznym zadaniem jest wpływać na jakość i kierunek tych zjawisk. Umocnienie rad narodowych, walka z nadużyciami, złodziejstwem i korupcją, z wszelkiego rodzaju klikami, z przejawami wypaczania intencji uchwał i wysiłków podejmowanych przez władzę ludową — to również zadania nauczyciela. Szeroki udział nauczycielstwa w tego rodzaju działalności społecznej z pewnością przyśpieszy przebieg procesu słusznych przemian zachodzących w naszym kraju.

Nauczyciel izolujący się w szkole i przeżywający swą ciężką sytuację materialną w oderwaniu od zjawisk życia społeczno-gospodarczego i politycznego nie ułatwia realizacji postulatów nauczycielskich. O realizacji tych postulatów zadecydują przede wszystkim wyniki realizacji programu reform społeczno-gospodarczych, na które i my możemy wpływać. Konieczne jest z naszej strony niezbędne minimum optymizmu i maksimum działania.

Musimy sami mieć wiarę w przyszłość, by móc ją budzić w wychowywanej przez nas młodzieży, musimy także być aktywni wobec potrzeb społecznych, by móc tę aktywność rozwijać w naszych uczniach.

M. RATAJ



Przebywająca w Polsce kol. Svatoslava Kernerowà — nauczycielka, członek do Parlamentu Czeskiego odwiedziła 11 marca br. Zarząd Główny

Fot. Cz. Górski

Radzyń o konkursie

ZARZĄD Główny ZNP i redakcja „Głosu Nauczycielskiego wystąpiły z pożyteczną inicjatywą ogłaszając konkurs na pracę ogniska. Jest to jakby odpowiedź na stosunkowo liczne zapytania: „Co mamy robić w tych nowych ogniskach". Program konkursu sugeruje podjęcie przez zarządy ognisk różnych akcji kulturalnych, towarzyskich, rozrywkowych, ale także pedagogicznych oraz organizacyjnych i zobowiązuje do pozyskania uczestnictwa w tych akcjach członków ognisk.

Intencją organizatorów konkursu jest pozyskanie uczestnictwa ogółu nauczycielstwa, a warunek 50% udziału ogółu członków w imprezach trzeba, jak sądzę, rozumieć tak, iż w pewnych akcjach mogą wziąć udział jedni koledzy, w innych drudzy, nikt zaś nie powinien pozostać na uboczu.

Wydaje mi się to bardzo ważne, gdyż w naszych ogniskach mamy, niestety, kolegów, których nie można spotkać na żadnym zebraniu, zainteresować żadną akcją, którzy na udział — choćby bierny — w pracach ogniska nigdy „nie mają czasu". A jednocześnie jaki radosny objaw! Znaczna część kolegów chętnie podejmuje się prac, których ogół często nie widzi, ale które są niezbędne, by jakakolwiek akcja się udała, cieszy się udanymi, chętnie uczestniczy w imprezach, znajduje zadowolenie w koleżeńskich kontaktach, żyje życiem związkowym.

Otóż, jak myślę, ta aktywizacja członków Związku, dostarczenie kolegom poczucia, że Związek, że nasze ognisko żyje, działa, że może stanowić w razie potrzeby oparcie, powinno być istotnym celem zorganizowanego konkursu, zwłaszcza w okresie, gdy z restytuowaniem ognisk łączyliśmy takie nadzieje — i jednocześnie stawaliśmy czasem z opuszczonymi rękami, nie wiedząc co dalej robić.

Nasze ognisko przyjęło ogłoszenie konkursu przychylnie. Mówiliśmy o nim na ostatnim posiedzeniu Zarządu w grudniu, lecz uważaliśmy, że konieczne jest wyrażenie zdania przez ogół członków, że niezbędna jest ogólna deklaracja gotowości pracy i uczestnictwa w akcjach, które zaplanuje i przygotuje Zarząd. Dopiero po uzyskaniu tej deklaracji mogliśmy wysłać zawiadomienie o przystąpieniu do konkursu.

Tymczasem zaczęły nasuwać się nam pewne uwagi — najpierw realizacyjne, a potem zasadnicze. Dochodzimy do przekonania, że ze względów obiektywnych nie uda się nam zgromadzić na wszystkie akcje 50% ogółu członków albo ze względu na specyfikę zaplanowanych zajęć (np. turniej szachowy, brydżowy, wystawa prac ręcznych, dyskusja o egzaminach maturalnych, którą przeprowadziliśmy tylko w gronie kolegów uczących w liceum ogólnokształcącym), albo ze względu na warunki komunikacyjne. Czy więc nie należałoby zmodyfikować wymogu 50% uczestnictwa we wszystkich akcjach, a mianowicie procentową normę uczestnictwa określać od — do z ewentualną premią za wyższy procent obecności.

Również w toku pracy nasunęły się nam uwagi, co do punktacji za poszczególne akcje np.: zorganizowanie kuligu kosztowało nas niewiele wysiłku — otrzymujemy za to 5 punktów. Tymczasem przygotowanie wieczoru towarzyskiego zaktywizowało kilkanaście osób, które uczyły się dialogu, ćwiczyły piosenki, wykonywały kotyliony (jak miłe te zebrania — dosłownie robocze!) i dekoracje, sporządzały żartobliwe upominki itp., wreszcie przygotowały gospodarczą stronę wieczorku. Doszliśmy do przekonania, że ocena 2 pkt. należałaby się za każdy z osobna zespół prac przygotowawczych do wieczorku, a nie za samo „spotkanie towarzyskie".

Oczywiście, pierwszy konkurs tego rodzaju może być niedoskonały, regulamin wymaga próby życia, lecz bez względu na usterki konkurs przedstawia duże wartości — wprowadza motyw współzawodnictwa, budzi ambicję, i to nie tylko ambicję uzyskania nagrody, więc nie wzgląd czysto materialny, lecz ambicję okazania się jak najlepszym zespołem w naszym powiecie, naszym województwie, w Polsce.

Oczywiście konkurs nie wyczerpuje zakresu działalności ogniska. Dobre ognisko nie tylko przeprowadza akcje, organizuje imprezy, lecz żyje życiem swego środowiska i życiem całego kraju. Nasz zarząd ogniska zabiega również — bez względu na dotychczasowe rezultaty — o polepszenie warunków mieszkaniowych nauczycielstwa, interweniuje w GS o dostawę pieczywa do sklepów wiejskich, zabiega o utrzymanie kontaktów z Komisją Oświatową MRN, organizuje opinię nauczycielską wobec ważnych spraw natury ogólnej zarówno zawodowych, jak i państwowych, troszczy się o jedność działania nauczycielstwa w środowisku, o współpracę oraz współdziałanie szkół itp. Nie potrzeba dodawać, że przedmiotem specjalnej troskliwości zarządu ogniska i jego komisji pedagogicznej są konferencje rejonowe — ale to temat, który wymaga osobnego omówienia.

Czy cała ta działalność ognisk i zarządów może być w jakiś sposób przy ocenianiu wyników konkursu brana pod uwagę? Nie jest to łatwe ani tak wymierne, jak np. ilość osób czestniczących w imprezie, a jednak ważne.

Pragnę zestawić wnioski czy propozycje, które, moim zdaniem, mogłyby być uwzględnione jeszcze teraz, mimo że konkurs już trwa:

1. zrewidować wymagany procent uczestnictwa i obniżyć go w niektórych pozycjach albo inaczej określić minimalny procent w ogniskach miejskich, inaczej zaś w rozproszonych terytorialnie ogniskach wiejskich i mieszanych;

2. również bardziej elastycznie postawić skalę punktacji biorąc pod uwagę warunki, w jakich realizuje się poszczególne zadania konkursowe oraz szczególniejsze ich wzbogacenie;

3. wezwać zarządy ognisk do wysuwania własnej inicjatywy w zakresie wzbogacania tematyki konkursowej z uwagą, iż powinny to być akcje, których wyniki dadzą się sprawdzić formalnie.

Jednakże musimy pamiętać, że konkurs, jego tematyka i regulamin nie są celem same w sobie, lecz że stanowią tylko środki, za pomocą których pragniemy dopracować się również pewnych, nie zawsze wymiernych rezultatów.

MIECZYSŁAW STAGROWSKI
Radzyń Podlaski

OD REDAKCJI: W związku z uwagami Ogniska w Radzyniu przypominamy, że regulamin konkursowy przewiduje specyficzne warunki poszczególnych ognisk. W warunkach konkursu zaznaczone jest wyraźnie: „Nagrody będą przyznane według ilości osiągniętych punktów, przy uwzględnieniu warunków, w jakich pracuje dane ognisko (np. miasto, wieś)". Dotyczy to także frekwencji. Wspomniane 50 proc. frekwencji traktowane jest ramowo i odchylenia będą uwzględniane w zależności od specyfiki konkretnego zadania konkursowego i warunków komunikacyjnych danego ogniska.

Przy ocenie Jury konkursowe będzie brało pod uwagę całokształt pracy ogniska, a nie tylko punkty wymienione w regulaminie. Trzeba jednak wyraźnie i konkretnie wymienić w uwagach każdą formę działalności, np. ułatwienie nauczycielom zakupu artykułów pierwszej potrzeby (co zrobiono, jaki osiągnięto konkretny rezultat). Jeżeli ognisko (tak jak w Radzyniu) zorganizowało spotkanie towarzyskie przygotowując część artystyczną — to, oczywiście, należy się więcej punktów niż za samo spotkanie. Trzeba tylko wyraźnie w kwestionariuszu zaznaczyć: spotkanie towarzyskie — zadanie 1 (2 pkt.) i np. przygotowanie części artystycznej — zadanie 12 (7 pkt.).

Ogłaszając konkurs ograniczyliśmy się do 23 zadań, byłoby zresztą niemożliwością wymienić wszystkie możliwe formy działalności. Nie powinno to jednak w żadnym wypadku ograniczać ani hamować inicjatywy ogniska.

Gdy ognisko czeka...

W 8 NUMERZE „Przyjaciółki" z dnia 23.II.1958 roku ukazał się artykuł pt. „Gdy brak zaufania". Mowa w nim o kierowniczce szkoły, która swoim niewłaściwym postępowaniem zraziła sobie nie tylko dzieci, nie tylko środowisko, ale również i całe grono nauczycielskie.

Nie wdaję się w ocenę słuszności zarzutów stawianych owej kierowniczce. Nie znam faktów. Nie zatrzymywałabym się też nad tą sprawą, gdyby nie to, że wspomniany artykuł nie jest wypadkiem odosobnionym.

Pojawiają się od czasu do czasu artykuły w prasie, w których nauczyciel przedstawiony jest w niezbyt korzystnym świetle. Artykuły takie budzą zawsze zrozumiałe rozgoryczenie, że nie docenia się ofiarnej pracy ogółu nauczycielstwa, a widzi się tylko błędy i niedociągnięcia. Budzą też zrozumiały niepokój. Wszak każdy tego typu artykuł — nawet gdyby treść była najbardziej prawdziwa — może spowodować i powoduje wiele kłopotów w pracy wychowawczej z młodzieżą, która przecież także czyta prasę.

Stąd pierwszym i naturalnym odruchem są pretensje i zarzuty pod adresem prasy za publikowanie artykułów atakujących nauczyciela. Protestują więc przeciwko tej formie krytyki nauczyciela poszczególni koledzy — indywidualnie, protestują ogniwa związkowe — ogniska i oddziały ZNP. Ale cóż, artykuł ujrzał już światło dzienne i faktu nie da się zmienić. A przecież nie kto inny jak własnie Związek — zwłaszcza ognisko — mógłby w znacznej większości wypadków zapobiec ukazaniu się takiego artykułu. Tak, dosłownie — po prostu zapobiec.

Wróćmy do owego artykułu z „Przyjaciółki". Wymieniona kierowniczka szkoły piastuje swoje stanowisko dopiero dwa lata. I jak wynika z opinii środowiska: „dwa lata temu, gdy była tylko nauczycielką, to taka (chodzi o arogancję — przyp. D. Ch.) nie była". Współpracę z gronem nauczycielskim układa się w tej szkole źle. Jak twierdzi autor artykułu: „...argumenty nauczycieli przeciwko kierowniczce nie zmieściłyby się na dwóch stronach gazety". Znała te fakty wieś, znały dzieci szkolne. Czyżby nie znał ich Związek, Ognisko i Zarząd Oddziału Powiatowego ZNP? Czyż nauczyciele wspomnianej szkoły, którzy tyle mają pod adresem kierowniczki zarzutów, nie mogli i nie powinni próbować załatwić tej sprawy i oczyścić atmosfery u siebie na zebraniu ogniska, a gdyby to nie odniosło skutku interweniować w Zarządzie Oddziału ZNP, a nawet zwrócić się do sądu koleżeńskiego? Czyż trzeba było czekać, aż wrzód nabrzmieje i pęknie publicznie w postaci artykułu w „Przyjaciółce"?

Może w porę zwrócona uwaga, upomnienie czy nagana organizacji związkowej zapobiegłyby dalszemu narastaniu konfliktu zarówno z nauczycielstwem, jak i środowiskiem.

Ogniska mają prawo, więcej, mają moralny obowiązek czuwać nad atmosferą w szkole, mają obowiązek likwidować różne konflikty i niesnaski między kolegami, mają obowiązek wpływać perswazją i sankcjami organizacyjnymi na tych, których postawa, jako nauczycieli i wychowawców, budzi zastrzeżenie. Nie wolno czekać, aż konflikt urośnie do rozmiarów problemu, aż przybierze postać nieodwracalną w skutkach.

Jeżeli tego sami nie zrobimy — nie możemy mieć pretensji, że ktoś inny nas w tym wyręcza, nawet jeśli to będzie prasa i nawet jeśli uczyni to w formie artykułu.

Można śmiało zaryzykować twierdzenie, że im lepiej będą pracowały nasze ogniwa związkowe, im bardziej będą się czuły odpowiedzialne za atmosferę i pracę szkoły — tym mniej będzie artykułów atakujących nauczyciela.

D. Ch.

OGNISKO W ŁOCHOWIE ZAPRASZA DO SIEBIE

OGNISKO ZNP w Łochowie, pow. Węgrów, pragnie nawiązać kontakt z jednym z ognisk warszawskich. Jest nas 70 osób — czynny udział w pracy bierze około 50 kolegów.

Siedziba naszego ogniska znajduje się przy stacji kolejowej. Mamy tu blisko piękne lasy, przyjemną rzeczkę Liwiec. Postaramy się o świeże mleko i chleb z masłem, a jesienią poprowadzimy na grzyby.

Czekamy propozycji — przyjeżdżajcie!

ZARZĄD OGNISKA ZNP W ŁOCHOWIE

Konferencje rejonowe rozwijają samodzielność

NASZE ognisko obejmuje 9 szkół i 40 nauczycieli. Siedem szkół leży na prawym brzegu Nidy, pomiędzy Pińczowem a Wiślicą, dwie natomiast na lewym brzegu, ośrodkiem jest Chroberz. Najbliższe miasta Pińczów i Wiślica oddalone są o 15 km.

Błota i wylewy utrudniają kontakty. Jesienią często odcinają nas zupełnie od lewego brzegu Nidy. Ale trudności te pokonujemy i — aby jeszcze bardziej ożywić pracę ogniska — przystąpiliśmy do konkursu.

15 lutego br. zorganizowaliśmy spotkanie towarzyskie, które odbyło się w Szkole Podstawowej w Kozubowie. Wesoło spędziliśmy czas na pogawędce przy smacznym i obfitym podwieczorku przygotowanym przez miejscowe grono. Koszty pokryliśmy wspólnie.

Humor dopisywał. Pączki wywołały nastrój karnawałowy, który przejawił się w zespołowych śpiewach i tańcu. Wprawdzie nie miał kto przygrywać, ale śpiew i rytmiczne przyklaskiwanie w zupełności wystarczyły.

W czasie tego spotkania wyłoniły się projekty naszych prac konkursowych, którymi pokieruje zarząd ogniska. M. in. postanowiliśmy zorganizować bibliotekę ogniskową. Na kierowniczkę biblioteki została wybrana kol. Stefania Gil ze szkoły w Chrobrzu. Tam też będzie stała siedziba biblioteki. Do pierwszych dni marca zebraliśmy wspólnymi siłami 68 tomów dzieł pedagogicznych, z których wiele ma dużą wartość, i 10 czasopism. Dokonaliśmy również inwentaryzacji. Nie jest to dużo, ale jak na początek — wcale nieźle.

Z biblioteki tej, którą będziemy w przyszłości rozwijać, korzystać będą nie tylko członkowie naszego ogniska, ale również i ognisk sąsiednich. Stan liczbowy tomów będziemy powiększać i urozmaicać wypożyczanymi kompletami z biblioteki powiatowej.

Biblioteka czynna będzie codziennie. Oprócz tego prowadzona będzie wymiana książek w czasie zebrań ogniska w Chrobrzu, a w razie zebrania w innej szkole będą wypożyczane zamówione uprzednio książki. Już w pierwszym dniu uruchomienia biblioteki wypożyczono sporo książek. Fakt ten dowodzi, że biblioteka była potrzebna.

Jeszcze w kwietniu 1957 r. odbyła się u nas „doświadczalna" konferencja rejonowa. Obecni byli: prezes i członkowie Zarządu Oddziału, przedstawiciele Wydziału Oświaty oraz PODKO. Program był dość urozmaicony i bogaty.

Z tej konferencji wyciągnęliśmy pewne wnioski. Wzrosła aktywizacja nauczycieli, do konferencji musiało się dobrze przygotować około 30% członków — lekcje, referaty, koreferaty — wzrosło poczucie odpowiedzialności za poziom pracy. Konferencja rejonowa budzi i rozwija samodzielność, inicjatywę nauczycieli, umożliwia dobór tych metod i treści, które w danej sytuacji są najbardziej pożądane. Przyczynia się również do rozwoju współpracy, koleżeńskości, poziomu kulturalnego.

Dlatego też przystępując do konkursu położyliśmy duży nacisk na konferencje rejonowe. W tym roku szkolnym odbyły się już 2 konferencje — jedna w grudniu ub. roku w Złotej, a druga w lutym br. w Kozubowie.

Planujemy jeszcze jedną konferencję w maju — tym razem w Szkole w Gackach. Zapowiada się ona pracowicie. Oprócz lekcji w klasie III (biologia, przemysł i rzemiosło z uwzględnieniem rejonu) wygłoszona będzie krótka pogadanka pt. „Bogactwa naturalne doliny Nidy". Dla ilustracji tematu zwiedzimy fabrykę przetworów gipsowych „Dolina Nidy" w Gackach i odbędziemy krótką wycieczkę do małego rezerwatu przyrodniczego oddalonego o 1 km od Gacek.

Na tej konferencji ustalimy również temat pierwszej konferencji w przyszłym roku szkolnym.

Trzeba podkreślić, że w dużym stopniu do urozmaicenia i ożywienia pracy na konferencjach przyczynił się konkurs Zarządu Głównego ZNP i Redakcji „Głosu Nauczycielskiego" pod wezwaniem — „Nasze ognisko dobrze pracuje".

H. KAWIORSKI
Chroberz, pow. Pińczów

Redakcja „Spółdzielczości w Szkole" zawiadamia że:

termin konkursu pt. „Spółdzielnia w naszej szkole" został przedłużony do dnia 31 marca br.

Przypominamy, że w konkursie mogą uczestniczyć uczniowie klas V—VII szkoły podstawowej biorący czynny udział w działalności spółdzielni uczniowskiej lub w organizowaniu takiej spółdzielni, a pisemne prace konkursowe przygotowane zespołowo lub indywidualnie (opowiadania, opisy, listy, sprawozdania, zdjęcia itp.) powinny dotyczyć działalności spółdzielni uczniowskiej w szkole w r. 1957 lub przygotowań do jej utworzenia.

Prace konkursowe należy nadsyłać pod adresem: Polskie Radio, redakcja Błękitnej Sztafety, Warszawa 10, Skrytka pocztowa 48 z dopiskiem na kopercie — Konkurs spółdzielczy.

Na autorów najlepszych prac czekają nagrody od 750.— do 1500.— złotych.

Zgłoszenia na konkurs napływają

Oto trzy następujące ogniska przystąpiły do konkursu: w PIOTRKOWIE TRYBUNALSKIM, w NIEMCACH, pow. Lubartów, w DAMNICY, pow. Słupsk.

Praca oświatowa w Łochowie

OGNISKO ZNP w Łochowie organizuje od dłuższego już czasu różne imprezy, których celem jest dostarczenie rozrywek kulturalnych, zacieśnienie więzi towarzyskiej, a ponadto zachęcenie i przygotowanie kolegów do pracy społecznej w środowisku. Obecnie, kiedy ognisko przystąpiło do konkursu „Nasze ognisko dobrze pracuje" wysiłki jego wzmogły się.

Dotychczas zorganizowano jako prace konkursowe trzy wieczory towarzyskie.

Odbyły się również dwie wycieczki do Warszawy — uczestnicy byli na przedstawieniu „Pastorałka" i na „Mazowszu".

Te proste i dostępne dla każdego ogniska formy przyniosły mu duże korzyści. Dzięki nim doszło do zorganizowania małego zespołu chóralnego i rozwinęło się też życie towarzyskie.

Obecnie trwają przygotowania do przedstawienia kukiełkowego pt. „Skarb pod gruszą" w opracowaniu kol. Wandy Weinert. Lalki zostały wykonane przez dzieci szkolne pod kierunkiem kol. Heleny Ziołkowskiej.

Ciekawe są dalsze zamierzenia ogniska w Łochowie. Postanowiono np. przygotować dwa wieczory literackie i na jeden z nich zaprosić autora. Zdecydowano również urządzić w okresie wakacji wycieczkę do Bułgarii.

Ognisko dostrzega potrzeby kulturalne nie tylko nauczycieli, ale i społeczeństwa. Żadna zabawa organizowana przez gminną spółdzielnię nie obejdzie się bez części artystycznej w wykonaniu nauczycieli.

Nauczyciele, członkowie GS, troszczą się także o właściwe wyzyskanie nadwyżki bilansowej, z której dość pokaźny procent powinien być zgodnie z zarządzeniem CRS „Samopomoc Chłopska" przeznaczany na cele społeczno-kulturalne (w bież. roku 32 tys. złotych). Ponadto postanowiono ufundować bibliotekę ruchomą na użytek kółek rolniczych.

9 marca br. odbyła się jedna z imprez kulturalnych ogniska. Niemal w komplecie przybyli miejscowi nauczyciele. Zjechały sankami koleżanki z Domu Dziecka w Julinie, koledzy ze szkół w Ostrówku, Kamionce i innych. Razem przybyło ponad 200 osób.

Program imprezy był b. ciekawy. Wystawiono rewię pt. „Nauczyciele nie mogą być nerwowi" w opracowaniu i wykonaniu kolegów. W piosence, inscenizacji pokazano warunki pracy nauczyciela, jego dbałość i troskę o nauczanie i wychowanie młodzieży. Była też i cięta satyra na rodziców, którzy interesują się nauką dzieci tylko przed końcem roku, satyra na biurokrację, na tych, co jeszcze wierzą we wróżby i uroki, na wizytatorów szkół itp. Najpiękniejsze piosenki ludowe w wykonaniu chóru poświęcono tym, którzy pomagają nauczycielowi i szkole.

Publiczność, która wypełniła po brzegi salę gimnastyczną szkoły, każdy numer programu nagradzała hucznymi oklaskami. Czuło się serdeczny stosunek społeczeństwa do nauczycieli.

Dużym powodzeniem cieszyła się także zorganizowana w tym dniu loteria, częściowo fanty wykonali nauczyciele, ale w większości nadesłały je instytucje i prywatne osoby.

Kiedy już wykupiono wszystkie fanty, gromady zadowolonych i rozśpiewanych ludzi rozeszły się do domów. Ale nawet na drogach i ścieżkach śpiewano jeszcze „Tak pan pytaj córeczkę, aby miała piąteczkę", „Dziura w desce" i inne.

Potem była wspólna herbatka nauczycielska. W serdecznej atmosferze, przy współudziale przedstawicieli miejscowego społeczeństwa dzielono się uwagami na temat minionego dnia i zastanawiano wspólnie, co należałoby robić w przyszłości, by życie w Łochowie było jeszcze bardziej urozmaicone.

M. PUTO



Występy artystyczne łochowskiego ogniska

Najmłodszy zespół w Siedleckiem

MAŁO jest chyba okręgów ZNP, na terenie których rozwijałoby się tak bujne życie kulturalne, artystyczne, szczególnie zaś w zakresie kultury muzycznej — jak to obserwuje się w okręgu warszawskim. W samym powiecie siedleckim jest kilka dobrych zespołów orkiestrowych. Ostatnio powstał w tym powiecie najmłodszy zespół orkiestrowy we wsi Dziewule.

Wspólnym wysiłkiem kierownika szkoły kol. Jurzyka, komitetu rodzicielskiego oraz powiatowych i miejskich władz oświatowych uzyskano z warszawskiego Wydziału Oświaty 41 instrumentów muzycznych. Sam akt przekazania młodzieży szkolnej instrumentów przez wizytatora kol. R. Kowalczyka odbył się uroczyście i w bardzo miłej atmosferze. Sala szkolna pełna była rodziców z dziećmi i gości. Przybyli przedstawiciele: warszawskiego Wydziału Oświaty, pracownicy Miejskiego i Powiatowego Wydziału Oświaty w Siedlcach, przedstawiciel Zarządu Głównego ZNP.

Bardzo urozmaicony program artystyczny w wykonaniu dzieci szkolnych podobał się rodzicom, którzy z zapałem oklaskiwali każdy numer występu, a kiedy zobaczyli na podium 41 uczennic i uczniów z instrumentami w rękach, byli głęboko (bez przesady) wzruszeni. Dał temu wyraz przedstawiciel komitetu rodzicielskiego ob. Zygmunt Wiśniewski, który powiedział: „Jak Dziewule Dziewulami — nigdy dotychczas nie przeżyły one tak pięknego momentu jak dzisiaj. I nigdy w historii tej wsi nie zdarzyło się, by taka masa instrumentów znalazła się w rękach naszych dzieci". Serdecznie dziękował kierownikowi warszawskiego Wydziału Oświaty Hetmankowi, który swoją postawą zdobył serca mieszkańców wsi, wykazał tyle serdecznej troskliwości, zrozumienia ich potrzeb, pomógł w załatwieniu tej sprawy i ostatecznie doprowadził do szczęśliwego dla szkoły i dla dzieci zakończenia.

W imieniu dzieci szkolnych dziękowała za wspaniały dar dziewczynka, która powiedziała: „Najlepiej podziękujemy i wyrazimy swą wdzięczność, jeśli za rok nasza szkolna orkiestra w Dziewulach pokaże, jak wykorzystała ów dar nie tylko w Dziewulach, ale i w innych miejscowościach naszego powiatu".

W Dziewulach istnieje dzięki staraniu kierownika szkoły kol. Jurzyka Uniwersytet Powszechny, który zdobył sobie duże uznanie. Dwa razy w tygodniu odbywają się wykłady obsługiwane przez specjalistów, frekwencja wynosi ok. 60 osób.

Pracy w Dziewulach jest sporo, szkoła zdobywa uznanie, a pamiętać należy, że pracują w niej oprócz kierownika tylko 3 młode nauczycielki, które dają duży wkład w rozwijanie pracy kulturalno-oświatowej.

(stb)



Zespół orkiestrowy w Dziewulach

Nauczyciele upominają się o „Naszą Księgarnię"

W SPRAWIE „Naszej Księgarni" napływają ustawicznie uchwały nauczycielstwa związkowego, które czuje się głęboko dotknięte stanowiskiem Ministerstwa Kultury i Sztuki.

Zarząd Oddziału Powiatowego ZNP w Gostyniu Poznańskim w imieniu nauczycieli tego powiatu pisze: „Protestujemy przeciw metodom, jakie stosuje Ministerstwo Kultury i Sztuki w stosunku do nauczycielstwa zrzeszonego w ZNP. To odwlekanie decyzji w sprawie „Naszej Księgarni" jest dosyć dziwne.

„...Przed wielu laty swoimi skromnymi poborami przyczyniliśmy się do stworzenia tej instytucji, która została nam zabrana. Obecnie żądamy, by Zarząd Główny zajął się energicznie rewindykacją naszej własności. Im prędzej to się stanie, tym dla dobra sprawy będzie lepiej."

Zarząd Oddziału Powiatowego ZNP w Kole w imieniu 650 członków organizacji tego powiatu oświadcza:

„Na VI Krajowym Zjeździe Delegatów ZNP obok wielu słusznych żądań — delegaci domagali się zwrotu naszej nauczycielskiej instytucji wydawniczej, w założenie której i w jej rozwój wkładaliśmy nasze ciężko zapracowane pieniądze.

Utraty „Naszej Księgarni" nauczycielstwo nie mogło i nie może nadal przeboleć.

Nauczycielstwo powiatu kolskiego już w ub. roku rozpoczęło pracę samokształceniową w 11 ogniskach. Pracę naszą hamuje jednak w dużym stopniu brak biuletynów informacyjnych, brak odpowiedniej lektury z dziedziny psychologii, dydaktyki, pedagogiki i w ogóle materiałów, które pomagałyby nam w pracy zawodowej. Pomocy tej dotychczas nie otrzymaliśmy, ale wiemy, że ten ważny postulat nie może być przez Zarząd Główny zrealizowany, gdyż zwrócenie „Naszej Księgarni" jest hamowane przez Ministerstwo Kultury i Sztuki.

Solidaryzując się w tej sprawie ze stanowiskiem Zarządu Głównego — sądzimy, że Ministerstwo Kultury zmieni swój lekceważący stosunek w sprawie oddania „Naszej Księgarni" w ręce właściwych gospodarzy".

Kronika związkowa

▲ *Dnia 12 marca br. sekretarz Komitetu Centralnego PZPR, tow. Jerzy Morawski, przyjął delegację Prezydium Zarządu Głównego ZNP. Przedmiotem kilkugodzinnej narady była sytuacja szkoły i nauczyciela oraz działalność ZNP.*

▲ *Minister Pracy i Opieki Społecznej, tow. Zawadzki, przyjął 13 marca delegację Prezydium ZG ZNP. Delegacja przedstawiła tow. Zawadzkiemu postulaty Zarządu Głównego ZNP w sprawie emerytur nauczycieli.*

▲ *Delegacja Towarzystwa Nauczycieli Japońskich — biorąca udział w Międzynarodowej Konferencji Nauczycieli w sierpniu 1957 r. — przesłała po powrocie do kraju list z pozdrowieniami, w którym m. in. czytamy: „Przekazując nauczycielom, dzieciom i narodowi japońskiemu wrażenia z pobytu w Polsce, będziemy się starali przyczynić do dalszego rozwoju przyjaznych stosunków między Waszym krajem i Japonią oraz do umocnienia pokoju na świecie".*

▲ *Na posiedzeniu sekretariatu Zarządu Głównego ZNP w dniu 18 marca omówiono porządek dzienny mającego się odbyć zebrania Prezydium.*

▲ *14 marca obradowała pod przewodnictwem wiceprezesa ZNP — kol. Maja, Komisja Współpracy Międzynarodowej.*

▲ *13 marca br. odbyło się w gmachu ZNP spotkanie posłów-nauczycieli.*

▲ *Plenarne zebranie Zarządu Okręgu Krakowskiego, które odbyło się 14 marca, poświęcono przede wszystkim zagadnieniom ekonomicznym. Dotyczyło to szczególnie takich spraw jak: dostarczanie przez rady narodowe bezpłatnych mieszkań dla nauczycieli pracujących w miejscowościach do 2 tys. mieszkańców, bezpłatnych podwód, talonów na atrakcyjne towary itp. Powyższe materiały posłużyły do omówienia sytuacji ekonomicznej nauczycieli na naradzie zorganizowanej 18 marca przez KW PZPR. W naradzie wzięli udział członkowie rad narodowych, wydziałów wykonawczych i prezesi zarządów oddziałów powiatowych ZNP.*

▲ *10 marca br. odbyło się plenum Zarządu ZNP woj. warszawskiego. Koledzy poinformowani zostali o działalności Okręgu w zakresie realizacji wniosków i postulatów w sprawach bytowych oraz działalności pedagogicznej okręgu i oddziałów. Złożono sprawozdanie z realizacji budżetu na rok 1957 i zatwierdzono budżet na rok bieżący. Wybrany został Sąd Organizacyjny.*

▲ *Marzec to okres bardzo ożywionej działalności związkowej. Odbyły się plenarne zebrania zarządów okręgowych: 8 marca — we Wrocławiu, 16 marca — w Olsztynie, 15—16 marca w Łodzi (wojew.), a 24 marca odbędzie się w Poznaniu.*

▲ *3 marca br. odbyło się plenum Zarządu Powiatowego ZNP w Pyrzycach. W dyskusji zwrócono szczególną uwagę na warunki bytowe nauczycieli — trudności mieszkaniowe, słabe zaopatrzenie GS w artykuły pierwszej potrzeby, trudności opałowe i bardzo małe w stosunku do potrzeb przydziały talonów na artykuły atrakcyjne.*

▲ *Na posiedzeniu Prezydium Głównego Sądu Organizacyjnego ZNP w dniu 12.III.br. postanowiono zwołać plenum Sądu. Plenum uchwali regulamin i instrukcje, dokona podziału Sądu na 3 zespoły i wyznaczy terminy dla poszczególnych spraw.*

▲ *Zarząd Okręgu ZNP m. Łodzi zorganizował 12 marca br. naradę nauczycieli — radnych z udziałem przedstawicieli Wydziału Oświaty i KW PZPR. W naradzie — która miała na celu omówienie sytuacji i potrzeb szkolnictwa m. Łodzi w związku z nowym rokiem szkolnym oraz zorganizowanie Klubu Radnych — wzięli również udział: prezes ZNP — kol. Wojeński, kol. Dzienisiewicz i przedstawiciel „Głosu Nauczycielskiego".*

▲ *10 marca br. Wydział Pedagogiczny ZG ZNP powołał komisję do spraw audycji dydaktyczno-wychowawczych Polskiego Radia. Wygłoszone zostały dwa zasadnicze referaty: „Ocena stanu radiofonizacji i wykorzystanie audycji w szkołach" (Jerzy Kubin — Polskie Radio), „Struktura i treść programu radiowego a prace szkoły" (Kazimierz Staszewski — kierownik szkoły). W zebraniu wziął udział prezes ZNP — Kol. Wojeński, przedstawiciel Polskiego Radia, kierownicy i nauczyciele z terenu. Przewodniczył zast. kier. Wydz. Pedagogicznego — kol. Makowski.*

▲ *5 marca br. odbyło się w Klubie Nauczycielskim w Poznaniu zebranie przewodniczących ognisk i wydziałów pedagogicznych powiatu poznańskiego, poświęcone organizacji pracy konferencji rejonowych pod względem organizacyjnym, pedagogicznym i towarzyskim. Postanowiono wprowadzić skrzynkę poradnictwa metodyczno-dydaktycznego.*

▲ *Jak co miesiąc — 13 marca br. odbyło się posiedzenie Komitetu Repatriacyjnego przy Zarządzie Głównym ZNP. Rozpatrzono 12 podań kolegów, którzy w ostatnich miesiącach powrócili do kraju. Przyznano bezzwrotne zapomogi na sumę 11.500 zł.*

▲ *„Dziennik Bałtycki" nr 49 z 27.II.br. donosi: „Henryk Górecki z Tulic, pow. Sztum, skazany został na 7 miesięcy więzienia za ubliżanie pracownikom Wydziału Egzekucyjnego przy wykonywaniu przez nich czynności urzędowych". A dalej czytamy: „Krystyna Bardońska z Jarzębiny, pow. Sztum, za obrazę i uderzenie nauczyciela skazana została na 7 miesięcy więzienia z zawieszeniem na okres 2 lat". Bez komentarzy!*

▲ *W powiecie brzezińskim co szósty nauczyciel jest radnym. W PPRN w Brzezicach nauczyciele stanowią 15 proc. ogólnej liczby radnych.*

▲ *Uroczyście obchodziło dzień święta kobiet Ognisko ZNP przy Liceum Ogólnokształcącym w Ciechocinku. Młodzież przygotowała pod kierunkiem nauczycieli bogatą część artystyczną. Nie zapomniała również o kwiatach dla swoich nauczycielek i wychowawczyń.*

KRONIKARZ

W 70 rocznicę urodzin A. Makarenki



JESIEŃ 1920 roku. Ciężkie czasy wojny domowej i bezładu. Po kraju błądzą bezdomne dzieci: jedne straciły rodziców w zamieszaniu ewakuacji, inne zostały osierocone w czasie wojny, a jeszcze inne nędza wygnała na ulicę przed rewolucją. Dzieci te trzeba zwrócić społeczeństwu, trzeba z nich zrobić uczciwych ludzi, trzeba wychować je na pożytecznych i godnych obywateli swojej ojczyzny. Dlatego właśnie Antoni Makarenko — nauczyciel, człowiek stanowczy i odważny — otrzymał zadanie stworzenia kolonii dla nieletnich przestępców.

Makarenko był człowiekiem nadzwyczaj bystrym; w każdym wychowanku potrafił dostrzec jego najlepsze cechy, głęboko nieraz ukryte. Potrafił nawet, zdawałoby się, w zupełnie beznadziejnym wyrostku odnaleźć strunę, która może zadźwięczeć mocno i czysto. Wychowywał więc ciepłym, przyjacielskim spojrzeniem, gniewnym, pełnym pogardy słowem, jak również nieustannym zainteresowaniem, jakiego udzielał każdemu bez wyjątku — do najmniejszego i najbardziej szarego kolonisty. Makarenko, pedagog-nowator, pokazał jak ogromnie ważnym czynnikiem wychowawczym jest praca, jak wielkie znaczenie ma zespolenie dzieci w mocny kolektyw.

Kolektyw stał się głównym wychowawcą w kolonii. Przed jego sądem drżeli, a jego pochwała napawała dumą kolonistów. Właśnie stworzenie kolektywu — działającego, szanującego pracę, sprawiedliwego, wymagającego i zawsze czujnego — oto, co pedagog uważał za swe zwycięstwo, za największe swoje osiągnięcie.

W napisanach z talentem utworach Makarenki, opartych na bogatych doświadczeniach z pracy w kolonii, w powieściach takich jak: „Poemat pedagogiczny", „Chorągwie na wieżach", „Książka dla rodziców" itp., ukazana jest przeobrażająca moc pracy w kolektywie.

Jest jeszcze jedno zagadnienie, do którego Makarenko w pracy swej ciągle nawiązywał. Jest to tzw. „projektowanie" osobowości ludzkiej: dokładne poznanie dziecka, umiejętność zrozumienia, w czym przejawia się jego indywidualność, umiejętność wydobycia z duszy dziecka wszystkiego, co dobre, tworzenie nowych cech charakteru i wyeliminowanie wszystkiego, co przeszkadza pełnemu rozkwitowi kiełkujących u dziecka zdolności. I Makarenko potrafił przewidzieć według ziarna siłę przyszłego drzewa, kierować jego wzrostem i osiągać to, że zamierzenie wcielało się w życie.

Wszyscy czytelnicy „Poematu pedagogicznego", zapewne doskonale pamiętają Buruna — tego karciarza i złodziejaszka, który stał się potem pomocnikiem Makarenki i w którym ten wybitny pedagog pokładał wielkie nadzieje. W trudnym dla kraju roku 1941 Burun poszedł na front, walczył pod Stalingradem, uczestniczył w zdobyciu Królewca i skończył wojnę jako pułkownik gwardii.

Wychowaniu dzieci poświęcił swe życie najbardziej porywczy i nieokiełznany z wychowanków Makarenki, jedna z najwyrazistszych postaci „Poematu" — Siemion Karabanow. I on został nauczycielem, kierownikiem domu dziecka. W czasie wojny Siemion walczył w szeregach Armii Radzieckiej, był ciężko ranny, a teraz znów powrócił do umiłowanej pracy.

Aleksander Zadorow przybył do kolonii z pierwszą partią „niepełnoletnich przestępców" i nie ukrywał bynajmniej swojej głębokiej pogardy dla kolonii, wychowawców, wszelkiej pracy i wszystkiego na świecie. Na prześlicznych, niezwykle przekonywających stronicach książki śledzimy piękną przemianę, jaka w nim zachodzi. Staje się on jednym z najlepszych przyjaciół i pomocników Makarenki, sławą i dumą całej kolonii. Obecnie Zadorow pracuje jako inżynier-hydraulik w Tallinie.

Dziewiętnaście lat minęło od dnia śmierci Makarenki, lecz, gdy czytasz jego książki, widzisz: wszystko nadal w nich żyje. Żadna myśl, żadna rada czy domysł nie postarzały się, nie pokryły pleśnią ani nie nadgryzła ich rdza czasu, dźwięczą one tak, jakby były wypowiedziane dziś, jakby i w ostatnich latach autor tych książek — obywatel, pisarz, nauczyciel — walczył, zwyciężał i budował razem ze swym krajem. Jego książki spotkały się z gorącą sympatią narodu i z głęboką wdzięcznością nauczycieli. Wszystko, co zrodziło się z jego myśli, jego doświadczenia, wzbogaciło radziecką naukę pedagogiczną w praktykę i wszystko to wiernie służy wychowawcy w jego trudnej pracy.

FRIDA WIGDOROWA — znana pisarka radziecka i pedagog — następczyni ANTONIEGO MAKARENKI.

Eksperyment sprzed 30 laty

Wycieczkowa Kasa Oszczędności

W ROKU 1927, kiedy jako młody jeszcze nauczyciel pracowałem w Łomiankach pod Warszawą, wpadła mi do ręki broszurka Jana Bieleckiego pt. „Organizacja oszczędzających". Jan Bielecki napisał mniej więcej te słowa: „Przed oszczędzającymi trzeba postawić konkretny cel oszczędzania". Pomyślałem sobie wtedy — to bardzo mądra myśl. Trzeba wykorzystać ją w wychowaniu dzieci.

Nie byłem zwolennikiem wychowywania sknerów i dusigroszy. Zresztą, oszczędzanie dla niewiadomego celu, a więc oszczędzanie dla samego oszczędzania, czy chociażby oszczędzanie dla zabezpieczenia sobie czegoś nieokreślonego i bardzo dalekiego — nie mogło być zrozumiałe dla dzieci i nie mogło ich pociągać. Nie miałem sam żadnego pomysłu atrakcyjnego i konkretnego celu oszczędzania przez dzieci. A więc odłożyłem całą sprawę i czekałem okazji. Wreszcie okazja się nadarzyła.

Byłem zapalonym turystą. Każde wakacje i prawie każdą wolną niedzielę spędzałem na wędrówkach. Znalazłwszy się w szkole usiłowałem w zamiłowanie to wciągnąć i dzieci szkolne. Wczesną wiosną tegoż roku zorganizowałem wycieczkę na Bielany. Wycieczka bardzo się dzieciom podobała. W drodze powrotnej dzieci zadały mi pytanie:

— Co zrobić, żeby móc częściej odbywać takie wycieczki?

— Aby podróżować — odpowiedziałem — trzeba mieć pieniądze. A skąd je weźmiecie?

Ktoś rzucił myśl: — A możebyśmy założyli taką kasę oszczędności i składali w niej pieniądze na wycieczki?

I tak się zaczęło.

Cel oszczędzania został jasno określony. Cel konkretny, atrakcyjny, dzieciom bliski i zrozumiały: wycieczki, zwiedzanie kraju, jazda pociągiem, statkiem. Musimy tu jeszcze zważyć, że Łomianki to właściwie wieś. Nikt tam wycieczek nie organizował. Po zajęciach szkolnych dzieci pozostawione były same sobie. Nic więc dziwnego, że przylgnęły do szkoły, która właśnie dawała im coś więcej niż samą naukę — zadbała o ich życie pozaszkolne.

W takich okolicznościach powstała nasza szkolna Wycieczkowa Kasa Oszczędności, zwana w skrócie WKO.

Jan Bielecki wysunął postulat celu oszczędzania, ja myśl tę rozszerzyłem: równolegle z oszczędzaniem indywidualnym uważałem za słuszne zorganizować z dziećmi fundusz społeczny.

Nasza WKO posiadała więc dwa fundusze: oszczędności indywidualne dzieci i fundusz społeczny.

FUNDUSZ oszczędności indywidualnych powstawał z wpłat poszczególnych dzieci i był zapisywany na ich konta. W każdej klasie jedno z dzieci zbierało dowolne wpłaty, zapisywało je na kwitku z bloczka i co kilka dni wpłacało zebrane oszczędności skarbnikowi, który wprowadzał pieniądze do kasy i rozpisywał na poszczególne konta oszczędzających. Ponadto każde dziecko posiadało własną książeczkę oszczędnościową, w której zbierający pieniądze wpisywał mu jego wpłaty. Tak więc każde dziecko miało podwójną kontrolę swych wpłat: kwitki z bloczka i książeczkę. Książeczki były bardzo proste, wzorowane na książeczkach PKO. Starsi uczniowie robili je sami dla siebie i dla dzieci młodszych — z małych szkolnych zeszycików. Zresztą do WKO przyjmowaliśmy dzieci nie młodsze niż z klasy IV. Wkłady dzieci nie były oprocentowane. Stwarzałoby to zbyt wiele kłopotu z obliczaniem procentów. Kierowałem się tu także i tym, że WKO pomaga dzieciom w realizowaniu ich własnego celu, a zatem pomaga im, nie byłoby więc słuszne jeszcze dopłacać do tej usługi. Odwrotnie, każdy członek obowiązany był wpłacać po 5 groszy miesięcznie na fundusz społeczny. Zasady tej przestrzegaliśmy bardzo ściśle.

Licząc się z częstymi u dzieci chwilowymi zachciankami i kaprysami zastrzegliśmy, że oszczędności nie wolno wycofywać na żadne inne cele prócz wycieczek. Uwzględnialiśmy jednak wyjątkowo inne poważne cele oszczędzania, gdy uczeń chciał np. pokryć z zaoszczędzonej sumy część kosztu ubrania. Składał wówczas odpowiednie podanie i oczywiście Zarząd WKO godził się na jego prośbę.

Zasada była utrzymana — dziecko stawiało sobie konkretny cel, a kasa podomagała mu w osiągnięciu go.

Osobiście obserwowałem proces składania pieniędzy przez poszczególne dzieci. Tych, którzy zbyt mało wpłacali, indagowaliśmy i zachęcali do zwiększania wpłat. Były jednak i takie dzieci, które wpłacały do kasy bardzo dużo. Nasuwało się pytanie, skąd te dzieci mają pieniądze. W tych wypadkach porozumiewałem się z rodzicami, wyjaśniając, czy wszystko jest w porządku.

BARDZO istotną częścią naszej Kasy był fundusz społeczny, przeznaczony na zakup sprzętu wycieczkowego potrzebnego dla całej grupy. Były to więc mapy, przewodniki, plecaki, które wypożyczaliśmy niezamożnym dzieciom, oraz sprzęt sportowy, jak piłki, siatki itp. Najważniejsze jednak było udzielanie z tego funduszu zapomóg i pożyczek poszczególnym dzieciom. Zapomogi były duże i nierzadko przekraczały połowę kosztów wycieczki.

Fundusz społeczny zawierał następujące pozycje:
1) składki miesięczne członków kasy (5 gr miesięcznie), 2) procenty wypłacane przez PKO, gdzie deponowaliśmy pieniądze, 3) dotacje sklepiku uczniowskiego, 4) dochody fryzjerni szkolnej, 5) dochody z imprez szkolnych przeznaczonych na ten cel.

Istnienie funduszu społecznego bardzo aktywizowało młodzież szkolną. Powstały zespoły teatralne, które urządzały przedstawienia wewnętrzne szkolne i dla dorosłych. Jako szkoła, urządzaliśmy zabawy ogólne na rzecz Kasy.

Po roku istnienia Kasy zgromadziliśmy na fundusz społeczny ponad 500 zł. Była to suma bardzo poważna. Umożliwiła mi zorganizowanie kilku jednodniowych wycieczek do Warszawy i w okolicę, dwudniowej statkiem do Płocka oraz dziesięciodniowej do Częstochowy, Krakowa i Wieliczki.

NASZA WKO, podobnie jak wszystkie organizacje, posiadała ogólne zebranie członków jako władzę najwyższą, swój Zarząd i Komisję Rewizyjną oraz przedstawicieli klasowych zbierających oszczędności w poszczególnych klasach.

Księgowość Kasy była bardzo prosta i składały się na nią:
1) książeczki oszczędnościowe i bloczki kasowe,
2) dziennik-główna, w której były takie konta: Kasa, PKO, fundusz oszczędności indywidualnych, fundusz społeczny, koszty handlowe, ruchomości, wierzyciele i dłużnicy — i to bodaj wszystko,
3) księga kont oszczędności indywidualnych,
4) kwitariusze kasowe i teczka dowodów rozchodowych.

Należy również zaznaczyć, że istnienie WKO wprowadzało w życie szkoły wiele ożywienia, przyczyniało się do wyrabiania instynktu społecznego u młodzieży oraz dawało podstawy znajomości pracy organizacyjnej. Sam przeżyłem wiele wzruszających momentów w czasie pracy z dziećmi na tym odcinku.

Władze szkolne bardzo pozytywnie oceniły naszą działalność. Inspektor szkolny St. Pokrzywa, zapoznawszy się z organizacją i działalnością Kasy, wysyłał mnie na różne konferencje nauczycielskie, abym tam propagował ten ruch.

CZĘSTO prognąłem spotkać Jana Bieleckiego i opowiedzieć mu o naszej WKO. Na sposobność tę czekałem bardzo długo, bo aż lat 30. Właśnie w zeszłym roku (1957) spotkaliśmy się na zebraniu spółdzielczym. Podszedł do mnie, gdy wysiadałem z autobusu, aby mi pomóc trafić do domu, bo dziś jestem ociemniałym. Opowiedziałem mu to wszystko. Zdaje mi się, że ucieszył się bardzo. I to on namówił mnie do napisania tego artykułu.

STANISŁAW ŻEMIS

Województwo łódzkie w cyfrach

W 108-stronicowej broszurze, wydanej przez Komitet Frontu Jedności Narodu w Łodzi, znajdujemy m. in. dane z dziedziny oświaty i kultury: zagęszczenie na jedną izbę szkolną w województwie wynosi w miastach 60, a na wsiach 37 uczniów; rozmieszczenie liceów ogólnokształcących jest nierównomierne (powiat łódzki ma trzy licea, większy zaś od niego powiat wieluński — jedno); wzrosła na terenie województwa liczba czytelników, liczba zaś etatowych kierowników świetlic zmniejszyła się z 85 na 67. Zjawisko to spowodowane jest powstawaniem świetlic prowadzonych społecznie.

Problem klas łączonych

Projekty – warunki – perspektywy

OSTATNIO publikowaliśmy na łamach „Głosu" szereg artykułów dyskusyjnych na temat klas łączonych. Celem niniejszego artykułu jest podsumowanie toczącej się dyskusji i wskazanie na realne perspektywy rozwiązania tego problemu.

DWA KIERUNKI DYSKUSJI

Dyskusja poszła zdecydowanie w dwu kierunkach.

Pierwszy postulował całkowitą likwidację systemu nauczania łącznego posługując się argumentem, że uniemożliwia on osiągnięcie dostatecznych wyników nauczania, jest natomiast narzędziem codziennej udręki zarówno dla ucznia, jak i dla nauczyciela. Drugi, licząc się z koniecznością zachowania tego systemu w pewnych specyficznych warunkach terenowych, domagał się otoczenia szkół niżej zorganizowanych większą opieką ze strony władz oświatowych oraz pewnej rekompensaty dla nauczycieli za trudniejszą pracę i dobrowolne odcięcie od świata.

Ten brak jednomyślności wśród nauczycieli klas łączonych i krańcowe postulaty mają swoje, nietrudne zresztą do ustalenia, przyczyny. Jedną z nich, i bodajże najważniejszą, jest stopień obciążenia szkoły liczbą uczniów. Rozpiętość jest tutaj wprost fantastyczna. Dla przykładu posłużymy się danymi statystycznymi z roku szk. 1955/56. Nawiasem mówiąc, stan ten do dzisiaj nie uległ zmianie.

Szkoły o 1 nauczycielu	Liczba uczniów	Liczba szkół
4167	do 20	1280
	21—40	2588
	41—60	296
	61—80	3

W szkołach o dwóch nauczycielach różnice są jeszcze wyraźniejsze, tu liczba dzieci waha się w granicach od 20 do 120 uczniów.

Rozumiemy doskonale wymowę tych cyfr i nie trudno nam odgadnąć, że za projektem likwidacji systemu klas łączonych wypowiedzieli się nauczyciele obciążeni nadmierną liczbą uczniów, zapracowani do granic niemożliwości, a mimo to osiągający wyniki raczej mizerne. Dwutorowość dyskusji da się więc łatwo wytłumaczyć wielkim zróżnicowaniem warunków, w jakich pracują nauczyciele klas łączonych.

NIEREALNE PROJEKTY

Zwolennicy systemu klas łączonych nie ograniczyli się wyłącznie do negacji i jałowej krytyki, lecz wysuwali konkretne, mniej lub więcej realne, projekty zorganizowania nauki w szkołach niżej zorganizowanych na innych zasadach. Projekt kol. Wittbrodta postulujący zastąpienie nauki w klasach łączonych przez wprowadzenie krótszych, 30-minutowych lekcji, nie spotkał się na ogół z aprobatą zainteresowanych. Zarzucano mu, i słusznie, że skracanie pobytu w szkole dziecka wiejskiego, któremu raczej z uwagi na jego większe braki należałoby poświęcić więcej czasu, nie jest rozwiązaniem właściwym. Większe uznanie w oczach nauczycieli zyskał na pozór idealny projekt kol. K. S. (rekrutacja do szkoły co drugi rok, po dwa roczniki razem). Projekt nie jest, jakby się zdawało, rzeczą nową. Szczegółowe jego opracowania istniały w Ministerstwie Oświaty już dość dawno. Próbowano go swego czasu wprowadzić za granicą, ale bez powodzenia. Nie zdał egzaminu życiowego, w trakcie jego realizacji okazało się bowiem, że powstaje trudność nie do pokonania. Stwarzają ją repetenci, dzieci, których ze względu na słabe wyniki niesposób promować do następnej klasy, a zatrzymać je po prostu nie ma gdzie, ponieważ w następnym roku szkolnym nie przewiduje się w ogóle klasy, którą powinny powtarzać.

PODNIEŚĆ STOPIEŃ ORGANIZACYJNY SZKÓŁ

Jak widzimy, obydwa projekty najważniejsze i bodajże jedyne, którym warto poświęcić nieco uwagi, nie wytrzymały krytyki.

Jedynym rozwiązaniem problemu ku zadowoleniu tej części zainteresowanych nauczycieli, którzy system nauczania łącznego zdecydowanie potępiają, byłoby podniesienie stopnia organizacyjnego szkół o większej liczbie uczniów oraz likwidacja szkół-karłów i odesłanie dzieci do szkół zbiorczych.

Co do pierwszego postulatu trudno nie podpisać się pod nim nawet obydwiema rękami. Dopiero gdy zrewidujemy istniejące możliwości, przypatrzymy się warunkom lokalowym, w jakich wiele szkół wiejskich pracuje, zrozumiemy, że zaledwie w nielicznych przypadkach możliwe jest podniesienie ich stopnia organizacyjnego. Dla nikogo przecież nie jest tajemnicą, że własny, a co więcej, nowy budynek szkolny na wsi należy zaliczyć raczej do nielicznych szczęśliwych wyjątków, przeważająca większość szkół pracuje w warunkach urągających wszelkim wymaganiom współczesnej pedagogiki, rozparcelowana po chałupach położonych w znacznej nieraz odległości od siebie.

MAŁYCH PUNKTÓW SZKOLNYCH NIE MOŻNA LIKWIDOWAĆ

Postulat likwidacji szkół-karłów nasuwa więcej zastrzeżeń, a nawet po głębszej analizie tak czy inaczej dochodzi się do wniosku, że byłby to krok z wielu względów zdecydowanie fałszywy.

Przede wszystkim stworzyłby bardzo niekorzystne warunki dla dziecka zmuszonego uczęszczać do szkoły zbiorczej oddalonej często o kilka kilometrów. Dla dzieci zamieszkałych w górach czy okolicach podgórskich, na całe miesiące odciętych od świata przez śnieżne zamiecie zawiewające drogi i nieprzetarte szlaki górskie lub zalane przez wiosenne roztopy, zlikwidowanie szkółki równałoby się praktycznie pozbawieniu ich w ogóle możności zdobywania nauki i oświaty.

Warto też zastanowić się, czy wyrywanie szkoły ze środowiska, w którym oprócz nauczania i wychowania ma ona do spełnienia wiele innych, nie mniej ważnych celów, nie byłoby rezygnacją z walki o podnoszenie stopnia kultury mieszkańców. Nie należy zapominać, że w miejscowościach oddalonych od większych miast szkoła jest jedynym ośrodkiem skupiającym wokół siebie całe i tak zresztą mizerne życie kulturalne wsi.

Już na podstawie tej pobieżnej analizy, nie wyczerpującej bynajmniej wszystkich argumentów przemawiających przeciwko wysuwanemu w dyskusji generalnemu postulatowi likwidacji klas łączonych, widzimy, że projekt ten nie powstał po dłuższej i wnikliwej rozwadze.

KLASY ŁĄCZONE ISTNIEJĄ NA CAŁYM ŚWIECIE

W pewnych specyficznych warunkach, w punktach stosunkowo słabiej zaludnionych, szkoły z klasami łączonymi są jedynym rozwiązaniem problemu powszechności nauczania, i to wcale nie takim złem koniecznym, jakby się na pozór zdawało. System ten istnieje nie tylko u nas, istnieje i daje zadowalające wyniki na całym niemal świecie nie wyłączając krajów, w których zlikwidowanie go ze względu na znacznie korzystniejsze warunki ekonomiczne nie nastręczałby specjalnych trudności. Jedynie Stany Zjednoczone pokusiły się o zlikwidowanie go organizując dowożenie dzieci do szkół zbiorczych autokarami, co w naszych warunkach długo jeszcze może pozostawać tylko w sferze marzeń. Ale nawet przy tym systemie nie udało się szkół z klasami łączonymi zlikwidować całkowicie.

PRZYCZYNA ZŁEGO STANU W POLSCE

Powstaje pytanie, dlaczego stosowanie tego samego wszędzie systemu nauczania łącznego daje za granicą wyniki lepsze.

Przyczyna tkwi w niewłaściwym stosunku naszych władz oświatowych do problemu klas łączonych. Są to tzw. błędy minionego okresu. Podczas gdy za granicą widziano go zawsze wyraźnie i starano się stworzyć szkołom z klasami łączonymi jak najkorzystniejsze warunki pracy (dobrze przygotowany do tej pracy nauczyciel, specjalne budynki, pomoce naukowe, odpowiednio dostosowane programy i podręczniki), u nas przez długi okres zamykano nań oczy stosując wątpliwej skuteczności taktykę strusia. Dążono do likwidacji szkół niżej zorganizowanych stojąc na słusznym zresztą stanowisku, że tolerowanie ich jest nierównością niedopuszczalną w państwie socjalistycznym. Niemniej problem nie przestał istnieć, zlikwidowanie go bowiem przerastało nasze możliwości, a osłonięty zmową milczenia urastał do rozmiarów, które w chwili obecnej wydają się co najmniej niepokojące.

KONKRETNA RZECZYWISTOŚĆ

Obecnie posiadamy 9300 szkół niżej zorganizowanych, czyli około 40% ogólnej liczby szkół podstawowych, w tym 4200 szkół o jednym nauczycielu, 3600 o 2 nauczycielach, 1500 o trzech nauczycielach. Głębsza analiza warunków, w jakich szkoły te pracują, nie jest chyba potrzebna. Nauczyciele znają je aż nadto dobrze. Brak budynków szkolnych przystosowanych do potrzeb nauczania łącznego (w minionym okresie prawie wcale nie budowano szkół na wsiach), dotkliwy brak pomocy szkolnych (przede wszystkim zaopatrywano w nie szkoły wyżej zorganizowane), brak wykwalifikowanych sił nauczycielskich z długoletnią praktyką, brak wreszcie, i to całkowity, jakiejkolwiek literatury poruszającej trudną i złożoną problematykę klas łączonych — oto główne negatywy. Dodajmy jeszcze do tego ogromną nierównomierność w obciążeniu nauczyciela liczbą uczniów wahającą się (jak to ilustruje podana na wstępie tabela) od kilku do 80 uczniów, niskie uposażenie zmuszające nauczyciela do szukania dodatkowych źródeł zarobków, a przyczyn obniżenia się poziomu nauczania na wsi będziemy szukać głębiej, nie w systemie klas łączonych.

PERSPEKTYWY ORGANIZACYJNE

Nauka w klasach łączonych może i będzie przynosić wyniki tylko przy niewielkim obciążeniu liczbą uczniów — to pierwszy i zasadniczy warunek. Wypływa stąd wniosek, że należy przede wszystkim przeorganizować szkoły w kierunku wyrównania nierównomiernego obciążenia nauczyciela liczbą uczniów. Tam, gdzie istnieją po temu warunki, podnieść stopień organizacyjny szkoły. Niezależnie od tego należy dążyć do zrównania liczby godzin lekcyjnych we wszystkich szkołach. Dziecko wiejskie ze zrozumiałych względów nie powinno przebywać krócej w szkole od dziecka miejskiego. Zrównanie to można osiągnąć przez wprowadzenie odpłatności za godziny nadliczbowe, co na pewno nie napotka na sprzeciw nauczycieli.

PROGRAMY, PODRĘCZNIKI, POMOCE NAUKOWE

Następne zagadnienie to sprawa programów i podręczników, pomocy naukowych i literatury pomocniczej, dotyczącej problematyki klas łączonych. Zarówno programy, jak i podręczniki powinny być opracowane pod kątem uwzględnienia nauki cichej. Ażeby jednak przyjść nauczycielowi z doraźną pomocą, dobrze byłoby pomyśleć o zaopatrzeniu obecnie obowiązujących podręczników w pytania pomocnicze, wskazówki i zalecenia, ułatwiające organizację zajęć cichych. Część podręczników uzupełniających już się ukazała lub jest w opracowaniu, np. ćwiczenia elementarzowe do elementarza Falskiego i inne. Sprawa pomocy naukowych wymaga gruntownej zmiany stosunku władz oświatowych do tego zagadnienia. Pomoce naukowe przede wszystkim dla klas łączonych!

KWALIFIKACJE I WARUNKI PRACY NAUCZYCIELI

W postulatach, jakie wysuwają często nauczyciele pod adresem władz oświatowych, natrafiamy zwykle na punkt tej treści: „Do szkół z klasami łączonymi kierować wysoko wykwalifikowanych, doświadczonych nauczycieli z długoletnią praktyką pedagogiczną". Co oznacza słowo: kierować? Przymusowo? Jak do obozu? A jeśli się nie zgodzą na przymusowe zesłanie? W ten sposób nie rozwiążemy problemu. Należy stworzyć przede wszystkim takie warunki ekonomiczne, aby praca na wsi nie była traktowana jako zesłanie, aby wyższy dodatek stanowił pewnego rodzaju rekompensatę za dobrowolne odcięcie się od świata kulturalnego. Wtedy dopiero zahamujemy szkodliwą płynność kadr i uzyskamy na najtrudniejszych placówkach wysoko wykwalifikowaną kadrę.

Należy się spodziewać, że już wkrótce zostanie załatwiona pozytywnie sprawa wychowawstwa. Ministerstwo Oświaty opracowuje projekt zwiększenia siatki godzin i inne projekty zmierzające do naprawienia krzywdy wyrządzonej tym szkołom.

BUDOWNICTWO

Niewątpliwie dzięki tym pociągnięciom sytuacja na odcinku klas łączonych nieco się poprawi, nie łudźmy się jednak, że niewielkie stosunkowo zmiany, jakie zdołamy uzyskać, rozwiążą problem. Będzie on istniał tak długo, jak długo szkoły na wsi nie otrzymują nowych, bogato wyposażonych budynków szkolnych. Na około 4 miliony dzieci szkół podstawowych pół miliona, czyli około 12%, to uczniowie klas łączonych, dzieci przez fakt zamieszkania na wsi w pewnym sensie upośledzone. Zamiast to upośledzenie pogłębiać, powinniśmy dołożyć wszelkich starań, aby zniwelować różnice poziomu umysłowego dziecka wiejskiego i miejskiego. Tu nie wystarczy sama troska ani nawet najgorętsze dyskusje. Potrzebne są kredyty i te kredyty powinny się znaleźć, jeśli nie chcemy w XX wieku skazywać naszej wsi na ciemnotę i zacofanie, przynoszące nam wstyd wobec zagranicy.

NARESZCIE „KLASY ŁĄCZONE"

Problem ten przerasta możliwości gruntownej dyskusji na łamach naszego czasopisma. Nauczyciele będą mogli jednak szerzej rozważać interesujące ich zagadnienia nie tylko w zakresie praktyki szkolnej w czasopiśmie zawodowym „Klasy Łączone", którego pierwszy numer ukazał się już w druku.

DANUTA SOKOLNICKA

O sytuacji szkolnictwa w m. Łodzi

Związkowy „pesymizm" i urzędowy „optymizm"

Z WIELKIM zaciekawieniem jechałem w dniu 12 marca br. na zaproszenie Zarządu Okręgu ZNP do Łodzi, gdzie miała się odbyć narada aktywu związkowego i nauczycieli radnych dla omówienia sytuacji szkolnictwa w nadchodzącym nowym roku szkolnym. Łódź bowiem to miasto, które w latach dwudziestych, u progu naszej niepodległości, pierwsze w kraju zrealizowało pełną powszechność nauczania w zakresie szkoły podstawowej i które miało wzorowo zorganizowane biuro ewidencji oraz kontroli obowiązku szkolnego. Interesowało mnie, czy „zastrzyk tradycji" jeszcze działa, czy ambicja idzie — jak dawniej — w tym kierunku, by ongiś zdobytej palmy pierszeństwa nie wypuścić z rąk.

REFERAT prezesa Okręgu kol. **H. Ochędalskiego** nakreślił perspektywy szkolnictwa w nadchodzącym nowym roku szkolnym niezbyt różowo. Liczba oddziałów w szkołach podstawowych m. Łodzi wzrośnie w porównaniu z rokiem obecnym o 198, co oznacza, że do Łodzi musi przybyć z tego powodu co najmniej 230 nowych nauczycieli. Liczba izb lekcyjnych ma się jednak zwiększyć tylko o 36, co — przy dotychczasowym, już i tak dostatecznie wysokim obciążeniu, wynoszącym np. w dzielnicy staromiejskiej 77,7, a w dzielnicy Chojny — 77,6 uczniów na izbę — grozi wręcz niemożnością pomieszczenia wszystkich dzieci w szkole, a w każdym razie zapowiada trzyzmianowość nauki szkolnej. Wprawdzie buduje się 8 nowych gmachów szkolnych, ale — jak przewiduje Zarząd Okręgu ZNP — najwyżej tylko 3 z nich mogą być wykończone na 1 września, bo niektóre „z ziemi jeszcze nie wyszły". Gdyby nawet udało się rzeczywiście oddać do użytku wszystkie szkoły, jakie są w trakcie budowy, to zapewnią one zaledwie pomieszczenie dla nowego rocznika uczniów lecz nie rozładują dotychczasowej ciasnoty.

Również niezbyt wesoło przedstawiają się perspektywy kadrowe. Zarząd Okręgu ZNP przewiduje w nowym roku szkolnym brak kilkuset nauczycieli. A tymczasem zakłady kształcenia nauczycieli, jakie są w Łodzi, dostarczą na nowy rok szkolny zaledwie stukilkunastu absolwentów, z których wielu nie podejmie tu pracy, gdyż tylko 18 proc. spośród nich stanowi młodzież miejscową. Oznacza to konieczność sprowadzenia do Łodzi dużej liczby nauczycieli z zewnątrz, co znów zmusza do przygotowania dla nich mieszkań, a sytuacja mieszkaniowa w Łodzi, przynajmniej wśród nauczycieli, jest po prostu tragiczna. Dość wspomnieć, że obecnie z braku mieszkań aż 62 rodziny nauczycielskie są rozbite, 85 mieszka w nieodpowiednich lokalach sublokatorskich, 416 — w lokalach bardzo przeludnionych, 188 ma takie warunki, że na 1 osobę przypada zaledwie około 3 m kw. powierzchni. Nic dziwnego, że w tej sytuacji władze szkolne otrzymały aż 593 podania od nauczycieli, domagających się zmiany warunków mieszkaniowych. Zarząd Okręgu szacuje liczbę potrzebnych w tej chwili izb mieszkalnych dla nauczycieli na co najmniej 700. Wprawdzie przewiduje się, iż z chwilą wybudowania nowych gmachów szkolnych 4 dotychczasowe budynki szkolne nie nadające się na szkoły zamienione zostaną na mieszkania nauczycielskie, wprawdzie przybędzie kilkadziesiąt izb mieszkalnych w nowych gmachach szkolnych, wprawdzie są nadzieje na zwiększenie przez Prezydium Rady Narodowej puli przydziałowej dla nauczycieli, ale te źródła nie zaspokoją jeszcze wszystkich potrzeb.

ZWIĄZKOWEGO „pesymizmu" nie podzielił przedstawiciel Wydziału Oświaty, kol. Czechowski. Stwierdził on, że obecnie przypada w mieście średnio 65 dzieci na izbę i że po wakacjach obciążenie będzie takie samo. Analizując wskaźniki obciążenia oddziałów liczbą uczniów wykazał, że gdy przed wojną wskaźnik ten wynosił 45 to obecnie wynosi on tylko 38,3 czyli sytuacja w szkolnictwie podstawowym przedstawia się obecnie w Łodzi korzystniej niż przed wojną. Gdy zaś — mówił — zwróci się uwagę na to, że obecnie 70 proc. młodzieży uczy się w budynkach specjalnie wzniesionych dla potrzeb szkół, a przed wojną procent ten był znacznie niższy, gdy zważy się, że koniunktura w budownictwie szkolnym m. Łodzi jest korzystna (jakiej jeszcze nigdy wg mówcy nie było), gdy wreszcie wie się, że fala najwyższych roczników szkolnych w Łodzi przeminie w 1959 roku, to o tragedii szkoły podstawowej w Łodzi nie można mówić. Z mieszkaniami nauczycielskimi jest wprawdzie istotnie niedobrze, ale i na tym odcinku jest wiele możliwości poprawy.

OBYDWU głosów — i związkowego, i urzędowego — wysłuchało kilkudziesięciu radnych, których obowiązkiem będzie wiedzieć, jak to jest naprawdę w każdej dzielnicy, w każdym rejonie szkolnym, w każdej szkole. Nadmierny pesymizm byłby oczywiście rzeczą złą, ale jeszcze gorszą byłby nadmierny optymizm, który ma przecież własności usypiające. A że przemówienie przedstawiciela Wydziału Oświaty było zbyt optymistyczne, wykazali niektórzy z dyskutujących radnych.

Kol. radna **Zagórska** zwiedziła np. z kol. radnym **Woźniakowskim** kilka budujących się szkół i nie wyobraża sobie, w jaki sposób będzie można oddać do użytku te obiekty w dniu 1 września, jeżeli niektóre z nich mają obecnie zaledwie zarys fundamentów. Powiedziała również, że trzyzmianowość nauki w łódzkim szkolnictwie podstawowym jest faktem, a nauka w takich warunkach to fikcja, gdyż w czasie trzeciej zmiany dzieci po prostu zasypiają na ławkach. Jeżeli zaś chodzi o sytuację mieszkaniową nauczycieli, to zgłosiła do kol. Ochędalskiego wprost pretensję, że ograniczył się w referacie tylko do podania danych statystycznych, nie przedstawił zaś faktycznego obrazu nędzy mieszkaniowej, w jakiej żyje nauczyciel łódzki.

Kol. radny **Sajda** miał pretensję do przedstawiciela Wydziału Oświaty, że ograniczył się tylko do stwierdzenia, iż „wszystko jest w porządku", a nie przedstawił planu działania na lata, a więc planu lokalizacji szkół (co najmniej na 20 lat) i planu ich budowy (co najmniej na 10 lat).

Kol. radny **Załęski** podkreślił, że narada wykazała, iż radny musi być uzbrojony w dokładny i sprawdzony materiał liczbowy, gdyż w walce o poprawę sytuacji szkolnictwa na terenie rady narodowej nie można patrzeć ani przez „ciemne", ani przez „różowe" okulary, lecz trzeba widzieć rzeczywistość taką, jaką ona jest naprawdę. Kol. radny **Niedźwiecki** wręcz oświadczył, że optymizm przedstawiciela Wydziału Oświaty usypiałby radnych i paraliżował ich działalność, a przecież na każdym kroku widzą, że szkolnictwo łódzkie jest w sytuacji ciężkiej i ma bardzo wiele potrzeb.

NARADA nie ograniczyła się do omówienia tylko spraw szkolnictwa podstawowego. Bardzo ostro wyszła również sprawa szkolnictwa zawodowego, którym do tej chwili Rada Narodowa nie zajmowała się i nie łożyła na nie nawet symbolicznej złotówki. Gdy teraz szkolnictwo to przechodzi pod kompetencję Rady Narodowej, trzeba, by spotkało się tu ono z właściwym zrozumieniem i opieką. Społeczeństwo wyraziło temu szkolnictwu pełne zaufanie, jeżeli rekrutacja do szkół zawodowych osiągnęła wskaźnik 108 proc., podczas gdy szkolnictwo ogólnokształcące limitu wolnych miejsc nie wypełniło. Kol. **Łukasiewicz** i kol. **Dziarkowski** wykazali, że szkolnictwo zawodowe w m. Łodzi musi znacznie się rozszerzyć, że nie pomieści się w dotychczasowych gmachach i że trzeba będzie budować nowe gmachy dla jego potrzeb. Zresztą dotychczasowy stan lokalowy tego szkolnictwa jest bardzo ciężki. Dość wspomnieć, że np. Technikum Gastronomiczne prowadzi 23 klasy w 6 izbach, że w podobnie ciężkich warunkach pracuje Technikum Budownictwa, Technikum Samochodowe i inne.

NIE będziemy wyliczać tu innych szczegółowych spraw, jakie zostały w czasie narady oświetlone. Nie chodzi bowiem o rejestr tych spraw lecz o to, by wskazać na słuszną praktykę, jaka zaczyna się w kraju kształtować, że nauczyciele radni analizują sytuację szkolnictwa na zebraniach związkowych, że organizują kluby nauczycieli radnych, że przygotowują się do rzeczowego i godnego udziału w pracach rad. Od postawy radnych na posiedzeniach rad zależeć będzie niewątpliwie bardzo wiele. Związek Nauczycielstwa Polskiego powinien pomóc nauczycielom radnym do zdobycia tej postawy, powinien uzbroić ich w potrzebne materiały, nauczyciele radni zaś — jak to podkreślił obecny na naradzie prezes ZG ZNP, prof. dr **T. Wojeński** — są posłami nauczycielstwa polskiego w organach ludowej władzy i mają obowiązek wskazywania na katastrofę szkolną, jaka grozi naszemu społeczeństwu, jeżeli nie zostaną podjęte skuteczne środki zaradcze. Mówca podkreślił, że XI Plenum KC to pierwsze większe zwycięstwo, jeżeli chodzi o sprawy oświaty i że zwycięstw tych będziemy odnosić więcej, bo w społeczeństwie coraz bardziej dojrzewa zrozumienie spraw oświaty. Chodzi jednak o to, by tej sprzyjającej w tej chwili szansy nie zmarnować, w czym rola nauczycieli radnych zorganizowanych w kluby radnych współpracujących z ZNP jest niezwykle doniosła.

WNIOSEK z narady jest prosty. Kilka miesięcy, jakie dzieli nas od nowego roku szkolnego, nie mogą być dla szkolnictwa łódzkiego zmarnowane. Prezydium Rady Narodowej, nauczyciele radni, Zarząd Okręgu ZNP i całe społeczeństwo łódzkie powinno bacznie śledzić przygotowania do nowego roku szkolnego i domagać się teraz przyspieszenia terminów ukończenia budowy nowych gmachów szkolnych i przygotowania potrzebnej liczby mieszkań dla nauczycieli, by w dniu 1 września wszystkie dzieci tego robotniczego miasta rzeczywiście znalazły miejsce w szkole. Niech chlubnej tradycji tego miasta nie przekreśli czyjakolwiek krótkowzroczność lub lekkomyślność.

JAN SZUREK

Realnie planować i budować

OTRZYMALIŚMY od naszego korespondenta alarmujący list w sprawie przerwania prac budowlanych szkoły w Bełżcu, woj. lubelskie. Po sprawdzeniu okazało się, że musiano zaniechać dalszej budowy z przyczyn technicznych.

W Bełżcu konieczna jest nowa szkoła, gdyż dotychczas 320 dzieci uczy się w trzech wynajętych pomieszczeniach. Miejscowe społeczeństwo podjęło piękną inicjatywę i przy współudziale komitetu rodzicielskiego oraz kierownictwa szkoły rozpoczęło systemem gospodarczym budowę piętrowego budynku szkolnego.

Istotnie, budowę rozpoczęto, uzyskano nawet pewne kredyty z resortu oświaty, zapomniano tylko... o przygotowaniu dokumentacji technicznej. Wprawdzie w trakcie robót zlecono jednemu z pracowników przedsiębiorstwa opracowanie takiej dokumentacji, ale pracownik ten przygotował ją błędnie, na skutek czego, przy wznoszeniu murów do wysokości pierwszego piętra budowę musiano przerwać. Budynek postawiony na słabych fundamentach groziłby zawaleniem. Dalszą sprawę budowy szkoły wziął w swoje ręce Wojewódzki Zarząd Architektoniczno-Budowlany. Po opracowaniu nowej dokumentacji wykończy się szkołę jako budynek parterowy. Szkoda jednak ludzkiej energii, czasu i pieniędzy, które poszły na marne.

Jaki stąd wypływa wniosek? Powstają i powstawać będą Społeczne Komitety Towarzystwa Popierania Budowy Szkół. Przy pomocy społeczeństwa szybciej będziemy mogli wybudować tysiące brakujących izb szkolnych, poprawimy warunki nauki tysiącom dzieci i warunki pracy wielu, wielu nauczycielom. Aby jednak nie powtarzały się smutne bełżeckie przypadki — komitety nie mogą pracować w oderwaniu od powiatowych czy wojewódzkich pracowni architektonicznych. Obowiązkiem chyba kierownictwa szkoły, na terenie której rozpoczyna się planowanie budowy nowej szkoły, jest dopilnować, aby organizatorzy w sprawie lokalizacji i dokumentacji technicznej zwrócili się do właściwych organów terenowych w prezydiach rad narodowych. Zarówno właściwa lokalizacja, jak i prawidłowa dokumentacja wymaga znajomości zawodu, musi być wykonana przez fachowców.

Społecznicy natomiast mają przed sobą poważne zadanie gromadzenia środków w gotówce i naturze, mobilizowania sił roboczych do wykonania robót, które przyśpieszą budowę i zmniejszą jej koszt. Nic bowiem tłumaczyć nie będzie ludzi owianych nawet najbardziej żarliwą chęcią przyjścia z pomocą państwu przez budowanie systemem gospodarczym szkół, jeśli przez lekkomyślność czy niedopatrzenie fundusze społeczne i państwowe będą się marnowały.

(map)

Z książek

U podstaw materialistycznej teorii wychowania

ZAPOZNAWANIE się z ruchem wydawniczym w dziedzinie pedagogiki i psychologii pobudza do krytycznych spostrzeżeń. Wprawdzie porównanie z latami ubiegłymi przemawia na korzyść roku 1957 oraz r. 1958, jednak zarówno książki wydane, jak i zamierzone do wydania w roku bieżącym nie stanowią w swym głównym trzonie spełnienia najpilniejszych potrzeb.

Potrzeby te są wnioskiem z dwóch głównych przesłanek: że w miejsce praktycystycznych enuncjacji lat ubiegłych należy uzbroić nauczyciela w książki problemowe, że, po wtóre, trzeba dostarczyć pedagogom możliwości samodzielnej oceny wznawianego dość pospiesznie dorobku przeszłości. Obydwie przesłanki wynikają zaś z założenia, że publikacje powinny służyć pobudzeniu aktywnej i możliwie samodzielnej postawy nauczyciela. Zamiast, jak to się najczęściej zdarza, zasypywać go broszurami, poradnikami, przewodnikami itp., i skłaniać do mechanicznego często kopiowania tych wskazówek — należy otworzyć mu szeroko oczy na dorobek pedagogiki, dać mu możność jego krytycznej, prawidłowej z marksistowskiego punktu widzenia, a nie zwulgaryzowanej, oceny, pokazać, ku czemu idziemy i pozwolić na dydaktyczne, metodyczne oraz wychowawcze wnioski.

Myśleniu temu trzeba naturalnie towarzyszyć, a nie starać się wyręczać nauczyciela w tej funkcji przy pomocy broszur. Tymczasem rzut oka na publikacje pedagogiki i psychologii nie sprawia bynajmniej wrażenia, że jest to rozumowanie słuszne. Ilościowo obfity plan wydawnictw pedagogicznych cechuje nadmiar praktycyzmu. Brak mianowicie podręczników — podstawowych uogólnień oraz badań z historii pedagogiki. W dziedzinie psychologii dzieje się podobnie; w dalszym ciągu nie będzie książek informujących ogólnie o jej kierunkach. Ponadto widać zaniedbanie niektórych ważnych dziedzin (np psychologia społeczna).

W tej sytuacji dzieło B. Suchodolskiego *„U podstaw materialistycznej teorii wychowania"* *) stanowi wyjątek. Ono właśnie jest zgodne z zasadniczymi potrzebami obecnego okresu. Zapełnia lukę nie tylko w polskiej literaturze fachowej, przedstawia pobudzające i płodne wnioski płynące z teorii marksizmu dla pedagogiki naszych czasów, dokonywa przeglądu przeszłości z określonego, marksistowskiego punktu widzenia, porusza ponadto szerokie kręgi zagadnień imponując erudycją.

„Byłoby szkodliwym błędem (mówi autor) *odcinać pedagogikę socjalistyczną od wielkiego nurtu naukowego postępu, będącego wspólnym dziedzictwem świata; i byłoby równie szkodliwym i niebezpiecznym błędem nie widzieć z całą ostrością poznawczą tego, od czego się odcinamy, tego co jest rzeczywiście naszą nową problematyką teoretyczną"* (str. 5). Dlatego też autor daje wyraz przekonaniu, że jego studium wyrosło z troski o to, aby przyczynić się do przezwyciężenia w naukach pedagogicznych trudności okresu przejściowego.

Całość pracy zawiera się w dziewięciu rozdziałach, z których V—IX zajmują się konsekwencjami nauki Marksa i Engelsa dla pedagogiki. W tej koncepcji rozdziały początkowe stanowią niejako przesłanki, mają bowiem przedstawić ogólne problemy filozofii oraz działanie Marksa i Engelsa. Organiczne powiązanie tych kwestii sprawia, że wysnuwane przez prof. Suchodolskiego wnioski pedagogiczne tkwią *implicite* w ogólnych założeniach klasyków marksizmu.

Rejestr poruszanych spraw jest więc olbrzymi. Ani zadaniem, ani możliwością tej recenzji nie może być przekazanie tych spraw czytelnikowi. Aby jednak zorientować w skali, a co więcej — pokazać, w jakim stopniu zagadnienia poruszane przez autora mogą pomóc pedagogicznemu życiu nauczyciela — pokażemy spraw kilka.

Przede wszystkim autor rejestruje problemy, które interesowały młodego Marksa oraz Engelsa, a które stały się podstawą pedagogicznych także wniosków. Szeroki to rejestr: *„...problem świadomości i życia, problem istoty i rozwoju człowieka, problem jednostki i obywatela, problem działalności człowieka i jego „odczłowieczenia" w ustroju opartym na prywatnej własności oraz jego „emancypacji" przez akcję proletariatu..."* (str. 16). Engels zaś ukazał społeczną funkcję szkoły i kultury oraz uwydatnił klasowe uwarunkowanie potrzeb umysłowych.

Na tle takich rozważań autor porusza m. in. zasadniczą różnicę w pojmowaniu wychowania przez Marksa i Engelsa w porównaniu do rozumienia poprzedniego. Wychowanie nie jest więc procesem adaptacji do istniejących warunków społeczeństwa kapitalistycznego. Wychowanie ma współdziałać w przekształcaniu warunków ludzkiego życia. Ma się ono powiązać z zespołem sił zmieniających to życie, jest bowiem naturalnym sprzymierzeńcem postępu. *„Wychowanie ludzi jest tedy wielkim procesem samostwarzania się człowieka w toku jego dziejowej pracy wytwórczej"* (str. 59.).

Tak oto w działaniu twórczym i zdobywczym kształtuje się pojęcie wychowania socjalistycznego. Konsekwencją tej postawy są inne poglądy: na płodność metody dialektycznej dla pedagogiki, na konieczność przezwyciężenia alienacji, na pojęcie wychowania moralnego, na koncepcję człowieka i jego osobowości.

Codzienna niemal użyteczność przemyślenia tych spraw jest widoczna. Czy to bowiem będzie ciągle dyskutowany problem stosunku między teorią a praktyką, problem metodologicznie naświetlany przez dialektykę, czy budząca aktualne skojarzenia sprawa alienacji, dramatycznej niemal sytuacji człowieka, który oderwał się od wytworu własnej pracy i od samego jej procesu — wszystko to stanowi konieczny warunek pedagogicznego myślenia. Marksowskie pojęcie problemu moralnego, jako kształcenie moralnego wzrostu człowieka przez jego udział w rewolucyjnym działaniu, jest bardzo charakterystyczne dla całego sensu tej pedagogiki.

Wreszcie — marksowska koncepcja osobowości powstała w walce z stirnerowskim kultem indywidualności, z koncepcjami Feuerbacha itp. doprowadza do jakże bliskiego nam rozumienia, iż indywiduum uzyskuje pełnię swego życia przez związek ze światem, z klasą społeczną, z jej działaniem i pracą własną.

★

KSIĄŻKA, filozoficzna w swej kanwie, pełna jest pedagogicznej treści. Nie są to treści łatwe i często będą wymagały pośrednictwa lub sięgnięcia do dodatkowej lektury. W okresie montowania wielkiej akcji samokształceniowej ognisk nauczycielskich dzieło *„U podstaw materialistycznej teorii wychowania"* może się stać bardzo pobudzającą podstawą rozmów seminaryjnych i popularyzacyjnych referatów.

Zasadniczy zaś sens, wynikający z analizy marksowskich koncepcji, to właśnie apel do twórczej działalności człowieka, to rola nauczyciela w rewolucji społecznej, to przekonanie Engelsa, że wykształcenie jest narzędziem rozumienia i przekształcania świata.

T. PARNOWSKI

*) Wyd. PWN, Warszawa 1957.



Kol. Jóźwicki (pierwszy od lewej) zapoznaje gości ze swoją twórczością

Wystawa prac kol. B. Jóźwickiego

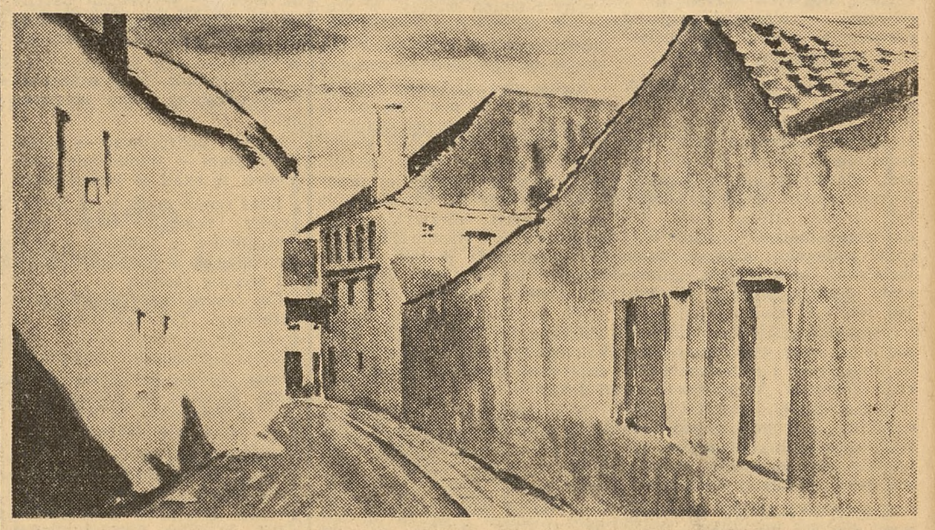
DNIA 4 III br. w gmachu ZNP w Warszawie prezes Okręgu Stołecznego ZNP kol. Stanisław Karolewski otworzył wystawę amatorskich prac malarskich kol. Bolesława Jóźwickiego. Na otwarcie przybył prezes ZNP dr Teofil Wojeński oraz przedstawiciele władz związkowych. Wystawa obejmuje 89 prac malarskich i graficznych (ołówek, węgiel, akwarele, pastele, olej).

Kolega Jóźwicki — nauczyciel języka polskiego w Szkole Podstawowej nr 37 w Warszawie — uprawia malarstwo od 30 lat. Jako samouk, skwapliwie korzystający z każdej okazji wzbogacenia swego amatorskiego warsztatu przez kontakty z plastykami zawodowymi, nie przeszedł przez „szkołę" kopiowania cudzych pomysłów, mimo że jednym z elementów uzupełniających jego doświadczenie było podpatrywanie pracy malarzy zjeżdżających się do Kazimierza Dolnego, gdzie przebywał przez trzy lata i wystawiał swoje prace. Wiedzę teoretyczną uzupełniał na ogniskach niedzielnych i kursach dla plastyków-amatorów. Zajmowanie się malarstwem i historią sztuki pozwala kol. Jóźwickiemu prowadzić ciekawą pracę wychowawczą z młodzieżą.

Obecna wystawa zawiera mniej więcej jedną piątą prac dotychczas wykonanych i obrazuje drogę twórczą autora — od realistycznych portretów poprzez kolorystyczne pejzaże pokrewne szkole „kapistów", martwe natury, kompozycje — aż do prób malarstwa abstrakcyjnego, nazywanych przez samego autora „taszyzmem wyrozumowanym".



Portret uczennicy (węgiel i kreda)



Zdjęcia Cz. Górski — Zaułek miejski — (akwarela)

XI Plenum KC PZPR o kształceniu zatrudnieniu i płacach młodzieży

(Dokończenie ze str. 1)

terenowych, aby Zjazd stanowił ważny krok naprzód w wynalezieniu najlepszych środków oraz wytyczeniu dróg rozwoju oświacie zawodowej i rolniczej, coraz bardziej docenianej jako nieodzowny czynnik podnoszenia poziomu kultury i gospodarki narodowej.

Im rzetelniej przygotowujemy się do opracowania najwłaściwszych dróg i metod pracy naszego systemu kształcenia zawodowego, tym pełniejszy będzie wkład w realizację założeń i wytycznych partii, które są słuszne. Wcielanie ich w życie napotykać będzie na niejedną trudność nawet i w tym zakresie, który nas, jako nauczycieli, bezpośrednio interesuje, a mianowicie: przeprowadzenie skutecznej walki o wypieranie z naszego życia wszelkiego nieuctwa i niedbalstwa, wprowadzenie zaś solidności w pracy, wysokich kwalifikacji zawodowych oraz niezbędnego wykształcenia ogólnego.

Zreformujmy regulamin uczniowski

W 1950 ROKU na ścianach izb lekcyjnych pojawił się „Regulami uczniowski". Jak go tam zawieszono, tak wisi do dnia dzisiejszego. „Od wielkiego dzwonu" regulamin się przypomina. Przypomina się zwłaszcza w chwili, gdy stosuje się jego ostatni punkt — „kary". Jak długo istnieją szkoły, tak w szkołach tych stosowało się raczej kary, nagrody bardzo rzadko.

Otóż trzeba sobie wyraźnie powiedzieć, że system kar nie wytrzymuje próby życiowej. Młodzież ma dosyć grubą skórę i niewiele martwi się „upomnieniem, naganą od opiekuna klasy, przeniesieniem do równoległego oddziału tejże szkoły, przeniesieniem do innej szkoły". Przeniesieniem do innej szkoły martwią się przede wszystkim rodzice, bo będą musieli płacić za stancję czy internat, ale uczeń lubi zmiany i chętnie na taką karę się zgadza. Liczy się jeszcze trochę z dyrektorem i „nagana od dyrektora w obecności Rady Pedagogicznej czy wobec całej szkoły" może odnieść pewien skutek, ale tylko u uczniów, którym zależy na ukończeniu szkoły. Zawieszenie w prawach ucznia jest karą poważną i tę uczniowie respektują. Uważam, że zawieszenie może wynosić miesiąc, kwartał czy pół roku. Nie powinno podlegać zatwierdzeniu przez wydział oświaty, gdyż wtedy rola rady pedagogicznej spada do wydania orzeczenia, które dotąd często wydziały oświaty uchylały, bo jakże tu dziecku (lat 17 czy 18!) łamać życie czy przyszłość? A dziecko wtedy dopiero sobie używało!

Za poważniejsze przekroczenia uczeń powinien być wydalony ze szkoły — „na zawsze", powinien się znaleźć w rejestrze uczniów, których do danego typu szkoły nie powinno się przyjmować. Problem klasyfikowania ucznia ze sprawowania nie był dotąd wyraźnie uwzględniony w regulaminie, a jednak poważną karą jest właśnie obniżony stopień ze sprawowania. Uważam, że kilkakrotne obniżenie stopnia ze sprawowania powinno pociągać również zawieszenie ucznia na pewien okres w jego prawach czy nawet wydalenie. Obniżony stopień ze sprawowania pozbawia ucznia stypendium, nie daje prawa uczestnictwa w egzaminie dojrzałości, a może i nawet nie pozwalać na promowanie do klasy wyższej.

Należy wyeliminować takie nagrody jak: „wyróżnienie ze strony nauczyciela lub opiekuna klasy, pochwała od samorządu klasy na specjalnej tablicy lub w gazetce klasowej, pochwała od opiekuna klasy wobec klasy, w gazetce szkolnej, a nawet pochwała od dyrektora szkoły" — gdyż nie czynią na uczniu prawie żadnego wrażenia, a przeciwnie, stają się powodem do zazdrości i dokuczania wyróżnionemu koledze ze strony młodych złośliwców. Dyplom przodownika nauki i pracy społecznej zrobił więcej złego niż dobrego — a więc trzeba go również wykreślić z arsenału nagród.

Nagrodą za bardzo dobre sprawowanie, za pozytywne oceny na świadectwie rocznym niechże będzie wyjazd na wycieczkę do miejscowości atrakcyjnej, za granicę (np. do Czechosłowacji), wyjazd do teatru na koszt szkoły czy komitetu rodzicielskiego, komplet podręczników do klasy wyższej. Niechże ostatecznie będzie medal za wzorową postawę w czasie pobytu w szkole, chociaż tego rodzaju nagrody powinny być przydzielane raczej wyjątkowo.

Zawarta we wstępie deklaracja ideowa jest raczej „drętwą mową". Tymi kategoriami nie przemawiamy do uczniów nawet X czy XI klasy, a przecież regulamin ten stosować mają również szkoły podstawowe.

Nie umieją nasi uczniowie zwalczać wrogów pokoju, a trudno im też jest dostrzegać wrogów klasowych w swoim gronie. Nie żądajmy od młodzieży fikcji i nie stwarzajmy pozorów, że nasza młodzież „włącza się, że walczy".

Często powołują się natomiast na obowiązki ucznia zawarte w I i II punkcie regulaminu uczniowskiego. Są one realne i do nich nie potrzeba niczego dodawać, chyba tylko uwagę, że uczeń powinien posiadać mundurek szkolny z numerem szkoły na tarczy.

Kiedy pojawił się nowy regulamin szkolny, komitet rodzicielski zapoznał z nim przede wszystkim rodziców. Rodzice chcieli wiedzieć, co obowiązuje ich dzieci uczęszczające do danej szkoły.

W związku z tym wysuwam propozycję wydania zbioru przepisów szkolnych obowiązujących ucznia i jego rodziców bądź też opiekunów. Każdy uczeń wstępujący do danej szkoły kupuje zbiór przepisów, zaznajamia się z nim i przekazuje rodzicom. W zbiorku widzę takie pozycje: 1. wstąpienie do szkoły i odejście z niej, 2. zachowanie ucznia w szkole, 3. zachowanie się ucznia poza szkołą, 4. jak usprawiedliwiać opuszczone dni nauki szkolnej, 5. obowiązki rodziców bądź opiekunów dzieci (młodzieży) szkolnych, 6. kary, 7. inne uwagi. Przypominam sobie, że w okresie międzywojennym tego rodzaju zbiorki przepisów wydało kuratorium okręgu szkolnego poznańskiego.

Terenowe władze oświatowe zachęcały nas do opracowania „uterenowionych" regulaminów szkolnych i to spowodowało nawet wydanie „własnych" regulaminów. Uważam, że regulamin szkolny powinien być dla wszystkich uczniów danej szkoły jednakowy w głównych założeniach. Do regulaminu można, rzecz jasna, dołączyć czysto specyficzne sprawy terenu, ale te nie mogą w niczym zmienić głównych założeń regulaminu. W zasadzie zaś każdy regulamin powinien być jak najkrótszy, ujęty jasno i lakonicznie. Wyjaśnianiem regulaminu, jego interpretacją i realizowaniem w praktyce powinna zająć się szkoła.

JAN GRUCHAŁA
Piła

Bojownikowi o polskość w hołdzie

We wrześniu br. w związku z setną rocznicą urodzin Michała Kajki (zmarłego w 1940 r.) — najwybitniejszego poety ludu mazurskiego, bojownika o polskość Mazur i Warmii, współpracownika pism polskich na tych terenach, współzałożyciela Mazurskiej Partii Ludowej — Ogólnopolski Komitet oraz Olsztyński Oddział Związku Literatów Polskich powołują terenowe komitety roku jubileuszowego Michała Kajki, inicjują budowę pomnika tego działacza, organizują konkurs literacko-muzyczny związany z Jego twórczością, przygotowują do druku Jego wiersze.

Główną troską organizatorów jest utworzenie społecznego funduszu im. Michała Kajki — przeznaczonego na pomoc dla kształcącej się młodzieży, na badania z zakresu kultury ludowej Warmii i Mazur oraz na popieranie regionalnej twórczości literackiej.

Celem uzyskania potrzebnego funduszu (około siedmiuset tysięcy zł) Komitet wzywa całe społeczeństwo, a szczególnie organizacje społeczne oraz spółdzielcze i państwowe przedsiębiorstwa przemysłowe i handlowe do przekazywania dobrowolnych kwot na konto „Komitetu Obchodu Setnej Rocznicy Urodzin Michała Kajki" — PKO — Olsztyn, nr 13-9-213.

(w.m.)

Chcemy przeźroczy z tekstami

W NRZE 10 „Głosu Nauczycielskiego" D. Sokolnicka w artykule „Jakie chcemy mieć przeźrocza" — zwraca się do nauczycieli, aby wypowiedzieli się na temat trwającego w Komisji Pedagogów sporu o teksty do przeźroczy. Czy teksty objaśniające w postaci oddzielnych broszurek, czy na błonie filmowej między obrazami, i dla kogo mają być przeznaczone: dla uczniów czy dla nauczyciela? — oto przedmiot sporu. Zdziwił mnie ten spór zza zielonego biurka, bo wydaje mi się, że nie ma się o co spierać. Dla kogoś, kto miał przez wiele lat praktycznie do czynienia z wyświetlaniem przeźroczy, z góry wiadomo, co lepsze.

Od samego początku swej praktyki nauczycielskiej uważałem obraz świetlny za jeden z niezmiernie ważnych środków upoglądowienia i uatrakcyjnienia lekcji oraz rozbudzenia zainteresowań intelektualnych w pracy z młodzieżą pozaszkolną i dorosłymi. Toteż pierwszym moim zadaniem na każdej placówce, było zdobyć epidiaskop lub rzutnik oraz przeźrocza i przystosować salę do lekcji ilustrowanej przeźroczami. Dzięki takim lekcjom otrzymywałem też zawsze lepsze wyniki. I wtedy to już rozstrzygnąłem to, co jest obecnie przedmiotem jałowych sporów w Komisji Pedagogów, być może mającej niewiele do czynienia z praktyką wyświetlania przeźroczy.

Przeźrocza z tekstami objaśniającymi w postaci oddzielnych broszurek nie były wygodne, zawsze marzyłem o przeźroczach z tekstami umieszczonymi bezpośrednio na błonie. I dlatego innowację „Wspólnej Sprawy" uważam za krok racjonalizatorski.

Dlaczego na błonie, a nie w broszurach? Dlaczego dla uczniów, a nie tylko dla nauczyciela?

Teksty na błonie uaktywniają dzieci. Chętnie czytają one teksty, porównują je z widzianymi obrazami, stawiają pytania i komentują. Wszystko to ułatwia im — co zresztą potwierdziło doświadczenie z serią przeźroczy pt. „Śpiący Jeżyk" — lepsze zrozumienie i ogarnięcie całości.

Teksty na błonie ułatwiają też ogromnie pracę nauczycielowi. Rola nauczyciela polega tu na zinterpretowaniu, poszerzeniu i pogłębieniu tekstów. Do przeźroczy beztekstowych (na błonie) musi się nauczyciel dokładnie przygotować, zapamiętać wiele szczegółów, jeśli lekcja ilustrowana przeźroczami ma być oczywiście udana. A ponieważ z tym przygotowaniem — jak wiadomo — nie jest dobrze, nic więc dziwnego, że nauczyciel próbuje odczytywać teksty broszurowe w „ciemności", podczas wyświetlania, co oczywiście przeważnie nie wychodzi, albo też na temat danego obrazka powie dwa, trzy suche zdania mniej lub więcej niezręcznie. Mógłbym na to przytoczyć dziesiątki przykładów.

Teksty w postaci „latających" broszurek tematowych są ogromnie niepraktyczne. Nauczyciele te latające kartki najczęściej gubią. Przy Wydziale Oświaty w Złotowie jest wypożyczalnia przeźroczy. Wypożycza się przeźrocza wraz z tekstami. I cóż się dzieje? Przynajmniej jedna trzecia tych kartek już nie wraca. Zagubiły się gdzieś w nawale szkolnych papierów i w żaden sposób nie można ich odnaleźć. To samo przecież jest z instrukcjami do tablic graficznych. Poginęły. Zdekompletowane, a jeśli gdzieś coś jest, to i tak tego nikt nie wyzyskuje.

A zatem ze względów dydaktycznych i praktycznych w zasadzie powinno się przygotowywać tylko teksty bezpośrednio na błonie. Precz z latającymi kartkami! A jeśli rzeczywiście zajdzie potrzeba opracowania jeszcze dodatkowych tekstów dla nauczyciela, to proponuję ująć w jednej broszurze przynajmniej cały komplet przedmiotowy, a nie jak dotąd — tylko jeden temat.

Inicjatywę kompletowo-przedmiotowej produkcji przeźroczy i innowację tekstową Spółdzielni „Wspólna Sprawa" trzeba uznać za posunięcie racjonalizatorskie. Tu nie powinno być zastrzeżeń.

Mam natomiast zastrzeżenia innej natury. Przede wszystkim przeźrocza produkcji „Wspólnej Sprawy" są stanowczo za drogie, kosztują dwa razy tyle, a nawet więcej, co serie rozprowadzone przez „Cezas". Dlaczego tak jest? Może przyczyną jest nie masowa produkcja i chałupniczy jej sposób. Ale za to jest już chyba odpowiedzialne Ministerstwo Oświaty (dział zajmujący się zaopatrzeniem szkół w pomoce), które na odcinku masowego zaopatrzenia szkół w komplety przeźroczy, tanie oraz praktyczne rzutniki i (o czym zupełnie zapomniano) w tanie materiały do zaciemniania izb na lekcje ilustrowane przeźroczami — absolutnie nic nie zrobiło i nic nie robi. Sprawę polityki zaopatrzenia szkół w pomoce zamierzam poruszyć innym razem.

FRANCISZEK GLAZA
Złotów

Szkole wiejskiej potrzebni są stali nauczyciele

Od naszego korespondenta z NRD

MINISTERSTWO Oświaty Niemieckiej Republiki Demokratycznej przewiduje z początkiem roku szkolnego od dnia 1 września 1958 r. wprowadzenie dwuletniego okresu próbnego dla wszystkich absolwentów zakładów kształcenia nauczycieli i wychowawców. To nowe posunięcie, gorąco dyskutowane w kołach nauczycieli i studentów, jest realizacją postanowień podjętych na V Kongresie Pedagogicznym w Lipsku już w maju 1956 roku. Podczas dwuletniego okresu próbnego powinni absolwenci pod kierownictwem stałych opiekunów wciągnąć się do zawodu pod względem politycznym, fachowym, pedagogicznym i metodycznym.

Aspiranci nauczycielscy — tak w przyszłości będą się nazywać absolwenci podczas okresu próbnego — powinni udowodnić, że potrafią w praktyce szkolnej zastosować i rozwijać nabyte w procesie kształcenia wiadomości, umiejętności i nawyki. Prócz tego oczekuje się od nich, że jako socjalistyczni wychowawcy świadomie i aktywnie wezmą udział w życiu społecznym, że pomogą w takim formowaniu naszej szkoły, by była jeszcze skuteczniejszym instrumentem socjalistycznego wychowania młodzieży w rękach państwa robotników i chłopów. W razie niewypełnienia postawionych wymagań okres próbny może zostać przedłużony o jeden rok. Kto po trzyletniej pracy w okresie próbnym nie wykaże się wynikami, nie będzie mógł pozostać na stanowisku nauczyciela lub wychowawcy w szkole ogólnokształcącej bądź w administracji szkolnej.

Wprowadzenie okresu próbnego dotyczy zarówno absolwentów instytutów kształcenia nauczycieli [1]), instytutów pedagogicznych i Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Poczdamie, jak też absolwentów uniwersytetów, którzy pragną zostać nauczycielami. W Niemieckiej Republice Demokratycznej nauczyciele dla niższego szczebla szkoły podstawowej (klasy I—IV) są kształceni w ciągu trzech lat w instytutach kształcenia nauczycieli. Warunkiem przyjęcia do instytutu jest pomyślne ukończenie klasy X szkoły średniej. Nauczyciele klas od V do X otrzymują trzyletnie wykształcenie w instytutach pedagogicznych lub w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Poczdamie po ukończeniu klasy XII. Dla uzyskania prawa nauczania w klasach od IX do XII nauczyciele muszą przejść pięcioletni kurs uniwersytecki.

W Instytucie Kształcenia Nauczycieli w Kyritz (okręg Poczdam) odbyła się niedawno narada nad uregulowaniem sprawy okresu próbnego, w której wzięli udział nauczyciele wiejscy, uczniowie zakładów kształcenia nauczycieli, absolwenci z roku ubiegłego, docenci zakładów naukowych oraz przedstawiciele administracji szkolnej, Związku Wolnej Młodzieży Niemieckiej i Partii. Ośrodkiem zainteresowania już nie było pytanie, czy słuszne jest wprowadzenie okresu próbnego, lecz kwestia, jak w ciągu tych dwu lat należy kontynuować kształcenie i jak zapewnić młodym nauczycielom właściwe kierownictwo i opiekę. Na czoło oczywiście wysuwał się problem, który już od dawna zajmował administrację szkolną i nauczycieli: Czy słuszne jest zatrudnianie absolwentów od początku w szkołach wiejskich, w których musi się prowadzić nauczanie systemem klas łączonych na kilku szczeblach w jednej klasie?

„Oczywiście nasza szkoła wiejska potrzebuje nauczycieli doświadczonych i wypróbowanych—oświadczył kierownik Wydziału Oświaty Powiatowej Rady Narodowej w Kyritz, towarzysz Kreisschulrat Flissikowski — czy to jednak właściwe, że po prostu przesadzamy dobrych nauczycieli z miasta na wieś?" Wątpliwe jest, by ci nauczyciele, którzy może uczyli w szkołach wiejskich od dziesiątków lat, zaaklimatyzowali się na wsi. „Młodzi nauczyciele muszą być tak wychowani w instytutach, by swój cel widzieli w pozostaniu na wsi, by pomóc w jej socjalistycznej przebudowie".

Wymaganie to nie jest nowe, jednak do dziś nie było w pełni realizowane, chociaż Ministerstwo Oświaty przed dwoma laty podjęło pewne kroki, by przygotować dla szkół wiejskich dobry narybek. Programy nauczania zostały przeanalizowane pod kątem dostosowania przygotowania nauczycieli do potrzeb szkoły wiejskiej. Wydane zostały nowe i zróżnicowane programy nauczania dla miasta i wsi, a wszystkie zakłady kształcenia nauczycieli zostały wezwane do nawiązania łączności i ścisłej współpracy ze stacjami maszynowo-traktorowymi, ze spółdzielniami produkcyjnymi i państwowymi gospodarstwami rolnymi.

Przez demokratyczną reformę szkolną postanowiono przede wszystkim przełamać zaniedbania szkoły wiejskiej. Osiągnięto w tym kierunku wiele, nie uniknięto jednak błędu schematyzmu. Nauczyciel wiejski otrzymuje takie samo wykształcenie jak nauczyciel miejski. Te same podręczniki i ten sam plan nauczania obowiązują jeszcze dzisiaj w szkole miejskiej i wiejskiej.

By dać szkole wiejskiej nauczycieli, zżytych od dziecka z rozwojem wsi i produkcji rolnej, ze zwyczajami i obyczajami ojczystymi, położono w ostatnich dwu latach wielki nacisk na kierowanie do zakładów kształcenia nauczycieli zdolnych uczniów ze wsi, którzy by potem wrócili jako nauczyciele do swej rodzinnej miejscowości. Przy kształceniu metodyczno-dydaktycznym wzmocniono przygotowanie do nauczania w klasach łączonych i wprowadzono czterotygodniową praktykę w szkołach wiejskich, podczas której praktykanci zatrudniani byli głównie w szkołach posiadających klasy łączone.

Doświadczeni, wybitni nauczyciele wiejscy zwracają jednak uwagę, że te środki nie wystarczają, by początkującemu nauczycielowi można było od razu powierzyć klasę czterostopniową, w której w jednej izbie uczą się dzieci klas od I do IV. Praca w klasach łączonych wymaga od nauczyciela obok wielkiego doświadczenia takiej masy roboty, której początkujący w zawodzie nauczyciel mimo najlepszych chęci nie jest w stanie podołać. Jeżeli się wymaga od niego takiej pracy, łatwo doprowadzić do zniechęcenia lub obojętności. Należy zatem wymagać od wszystkich zakładów kształcenia nauczycieli, by przez cały czas pracy wychowawczej planowo budziły wśród słuchaczy zrozumienie i gotowość do pracy na wsi.

Dla dalszej poprawy pracy kształcenia i nauczania szkoły wiejskie w NRD potrzebują nauczycieli zżytych z wsią. Często się zdarza, że młodzi nauczyciele, którzy zaczynają swą pracę zawodową w szkole wiejskiej, po latach zżyją się z wykonywaną przez siebie pracą i ze swą wsią tak, że pozostają na wsi. Rzadko natomiast zdarza się, by nauczyciele, którzy zaczęli pracę w mieście, objawiali chęć przeniesienia się na wieś. Wprowadzenie okresu próbnego powinno przyczynić się do tego, by nauczyciele zżyli się ze wsią, zwłaszcza jeżeli się ich w tym okresie właściwie poprowadzi i otoczy opieką.

XXXIII Plenum Centralnego Komitetu Socjalistycznej Partii Jedności Niemiec postawiło dla rozwoju rolnictwa w NRD jasny i konkretny cel. Do roku 1960 połowa powierzchni uprawnej ma przejść w ręce socjalistycznego sektora w rolnictwie. Oblicze wsi zmieni się i wzrośnie odpowiedzialność szkoły wiejskiej za socjalistyczne wychowanie młodego pokolenia. Przyszły nauczyciel wiejski musi przeto otrzymać poprzez nauczanie jasny obraz socjalistycznego rozwoju rolnictwa, poznać rolę szkoły w tym procesie i wiedzieć, jakie wymagania stawia nowa socjalistyczna wieś osobowości nauczyciela.

KARL ERICH BRINCKMANN

[1]) Odpowiednik liceum pedagogicznego.

Jeszcze o programie przedmiotów pedagogicznych

W ARTYKULE prof. dra B. Suchodolskiego, zamieszczonym w nrze 4 (57) „Kwartalnika Pedagogicznego", podważona została koncepcja nowego programu przedmiotów pedagogicznych dla liceów pedagogicznych od strony reprezentowanej w nim systematyki układu. Krytyką objęta została m. in. wprowadzona przez autorów zasada podziału na teorię nauczania i wychowania. Zachodzi pytanie — dlaczego? Wszak od dawna dydaktyka uważana była za część składową wiedzy pedagogicznej, w której tkwiła jako wyodrębniona — ze względu na przedmiot swoich rozważań — dyscyplina.

Nieporozumienie wynika chyba z rozbieżności poglądów na podstawowe kwestie, a mianowicie:

1) co uważamy za przedmiot dydaktyki, a co za przedmiot pedagogiki;
2) jakie związki i zależności zachodzą pomiędzy treściami powyższych dyscyplin.

Rozpatrując od strony etymologicznej i historycznej to zagadnienie dochodzimy do przekonania, że przedmiot dydaktyki różni się jakościowo od przedmiotu pedagogiki, choć zachodzą tu ścisłe powiązania treściowe.

Punkt widzenia na powyższą kwestię wiąże się m. in. z niejednolitym rozumieniem podstawowych pojęć pedagogicznych, takich jak: nauczanie, kształcenie, wychowanie i in., których treści i zakresy nie są ściśle i jednoznacznie precyzowane.

W ujęciu prof. dra B. Suchodolskiego wychowanie potraktowane jest w szerokim tego słowa znaczeniu jako oddziaływanie wszechstronne. Obowiązujące dotychczas programy, a zwłaszcza podręczniki, przedstawiały tę sprawę bardzo zawile. Przypatrzmy się definicjom zaczerpniętym np. z podręcznika Ogorodnikowa (I. Ogorodnikow i P. Szimbiriow „Pedagogika", str. 7, § 2 pt. Wychowanie, kształcenie, nauczanie):

„Nauczanie to przebiegający pod kierunkiem nauczyciela proces opanowywania przez uczniów systemu wiadomości naukowych, nabywania umiejętności i nawyków oraz kształtowania komunistycznych poglądów i postępowania";

„Kształcenie to proces wyposażenia uczniów w system wiedzy naukowej, umiejętności i nawyków oraz komunistycznego poglądu na świat".

„Wychowanie to proces wyrabiania u uczniów świadomości komunistycznej, wdrażania do komunistycznego postępowania oraz rozwijania ich uzdolnień i talentów poznawczych i twórczych".

Rezultat taki, że młodzież natrafiała na poważne trudności w różnicowaniu tych pojęć, zdarzały się wypadki utożsamiania nauczania z wychowaniem i na odwrót, nie mówiąc już o błędach w sensownym posługiwaniu się terminami: nauczanie — kształcenie.

Rozumienie wychowania w szerokim tego słowa znaczeniu nastręcza także trudności natury logicznej: czy np. wychowanie umysłowe można identyfikować z kształceniem, kiedy i w jakim stopniu; dlaczego dziedziny wychowania klasyfikuje się wg różnych kryteriów, np. mówi się z psychologicznego punktu widzenia o wychowaniu umysłowym nie wspominając równolegle o wychowaniu w zakresie uczuć i woli (albo kształceniu tych procesów) itp.

W ujęciu autorów programu wychowanie potraktowane jest raz w szerokim, to znów węższym tego słowa znaczeniu — z przewagą drugiego ujęcia. Program robi wrażenie kompilacji co najmniej dwóch rozbieżnych stanowisk w tej sprawie. Okazuje się konieczne zajęcie jednolitego stanowiska w odniesieniu do rozumienia pojęć, co wpłynie niewątpliwie na konsekwentne przeprowadzenie dominującej w programie linii podziału przy uwzględnieniu wszelkich możliwych powiązań i zależności.

Nauczyciele oczekują ze strony katedr pedagogicznych przede wszystkim pomocy w rozwiązywaniu trudności natury pojęciowej, od której zależy w dużej mierze koncepcja programu oraz jego prawidłowa realizacja.

Niezrozumiała staje się również sugestia wyrażona w artykule, jakoby nauczanie oparte na nowowprowadzonym programie miało być werbalne i dogmatyczne — w sytuacji, gdy około 1/3 globalnego wymiaru godzin przewidziana jest na obserwacje, ćwiczenia i praktykę. W zakresie np. dydaktyki daje to w skali rocznej ponad 40 godzin lekcyjnych. Można by mieć zastrzeżenia co do zbyt szczupłego — w stosunku do innych — wymiaru godzin przewidzianych na metodykę nauczania początkowego, ale jest to sprawa dyskusji i ewentualnych poprawek. Werbalizm i dogmatyzm jest przede wszystkim wynikiem stylu pracy nauczyciela, a nie koncepcji programu. Program wychodzący od obserwacji i traktujący rzeczywistość pedagogiczną integralnie, może być w realizacji również werbalny przy nieodpowiednim doborze obserwacji, uproszczonej analizie czy zbyt pośpiecznie wysnutych wnioskach.

I kwestia ostatnia. Czy program jest pozbawiony elementów politycznych i społecznych? Pomijam tu sprawę historii wychowania, gdyż wymaga ona szerszej analizy, chcę natomiast zatrzymać się na teorii wychowania, pod której adresem padł m. in. zarzut, jakoby oderwana została od zasadniczej, historycznej problematyki współczesności, od zadań, jakie stoją przed naszym pokoleniem.

Jeśli pedagogika jest nauką, to operuje określonym systemem pojęć oraz formułuje i ustala prawidłowości zachodzące w dziedzinie zjawisk wychowawczych, dla nich specyficzne, choć związane z pokrewnymi dziedzinami nauk, jak socjologia, psychologia, etyka. Problematyka współczesności staje się jasna dopiero na tle ogólnopedagogicznych rozważań. Dopiero w tym kontekście zdolny jest uczeń zrozumieć, co jest specyfiką wychowania w warunkach kształtującego się społeczeństwa socjalistycznego w zakresie celów, treści, zasięgu społecznego oraz organizacji oddziaływań i w czym wyraża się jego wyższość w porównaniu z wychowaniem w społeczeństwie kapitalistycznym. W przeciwnym razie zachodzić może obawa, że pedagogika stanie się pedagogizującą polityką, zbiorem twierdzeń i postulatów oderwanych od ogólnoludzkiej myśli pedagogicznej.

Obecny program wymaga jeszcze daleko idącej korekty usunięcia niedomówień, braków i niekonsekwencji, wprowadzenia uzupełnień, podkreślenia ważniejszych treści i dokonania koniecznych przestawień; w zasadzie jednak jest programem, z którego pochopnie rezygnować nie można. Wartość każdego programu przejawia się w uzyskaniu wyników pracy z młodzieżą. Trudno więc przesądzać w tej chwili, jaka koncepcja jest lepsza. Program w pełni zasługuje na to, ażeby go po dokonaniu poprawek wypróbować, a wtedy dopiero okaże się czy jest dobry, czy zły.

JANINA FILIPEK
Kraków



Do niedawna jeszcze Szkoła Podstawowa w Kochlicach, pow. Legnica, gnieździła się w dwu ciasnych izbach. Na szczęście od marca br. pozbyła się kłopotów. Dzieci uczą się już w nowym odremontowanym budynku (na zdjęciu), w którym jest dosyć miejsca nie tylko na pomieszczenie klas ale i na świetlicę, bibliotekę, sklepik szkolny, a nawet izbę harcerską. Szkoła liczy 6 klas. Dzięki obszernemu budynkowi istnieje możliwość zorganizowania w przyszłym r. szk. klasy VII ku zadowoleniu dzieci, które bez zrozumiałego entuzjazmu przemierzały dotychczas codziennie długie kilometry do szkoły zbiorczej.

Integralny program pedagogiki i dławienie krytyki

W odpowiedzi na artykuł dyskusyjny kol. H. Kowalewskiej, przewodniczącej Komisji Programowej Przedmiotów Pedagogicznych, ogłoszony w nrze 9 „Głosu Nauczycielskiego", prof. B. Suchodolski oświadczył w nrze 10 tego pisma iż koncepcji programu „integralnego" — wbrew twierdzeniu kol. Kowalewskiej — „ani nie bronił, ani nie wysuwał" i że polemika z taką koncepcją jest „zwalczaniem zarzutów wyobrażonych", które „może służyć jedynie wprowadzeniu w błąd szerszej opinii nauczycielskiej".

Krytyka nowego programu przedmiotów pedagogicznych, jaką przeprowadza prof. Suchodolski w nrze 4 „Kwartalnika Pedagogicznego" z 1957 r., została jednak dokonana — jak łatwo może czytelnik stwierdzić — z pozycji zwolennika „integralnego programu pedagogiki". Świadczy o tym wielokrotnie wysuwany w artykule pod adresem Komisji zarzut, że przyjęła koncepcję systematycznego układu pedagogiki, o której prof. Suchodolski wyraźnie mówi, że „uważa ją za fałszywą i szkodliwą" (str. 124). Świadczą o tym również inne szczegółowe zarzuty, jak np.: 1) zarzut „podziału pedagogiki na teorię nauczania i teorię wychowania" (str. 126); 2) zarzut „systematyzowania" wiedzy, „którą posiada nauczyciel" zamiast systematyzowania wiedzy zdobywanej stopniowo przez uczniów „w toku poznawania przez nich rzeczywistości konkretnej" (str. 124); 3) zarzut odmiennego układu materiału programu pedagogiki i programu psychologii, mającego rzekomo utrudniać pożyteczną korelację tych przedmiotów i należyte ich wykorzystanie w kształceniu pedagogicznym nauczyciela.

Prof. Suchodolski nie tylko dokonuje krytyki nowego programu pedagogiki z pozycji zwolennika „programu integralnego", lecz krytykując go, z pozycji tych wysuwa również w swym artykule pewne konkretne sugestie, jakim powinien być ten program. Oto co pisze np. na stronie 128 „Kwartalnika Pedagogicznego": „Program pedagogiki układa materiał wedle terenów i sposobów działalności nauczyciela, program psychologii przyjmuje zasadę opisu poszczególnych elementów życia psychicznego. Sprowadzanie tych dwóch różnych zasad konstrukcyjnych do wspólnego mianownika jest niemożliwe. Byłoby to możliwe jedynie wówczas, gdyby cały program przedmiotów pedagogicznych miał jednolitą oś konstrukcyjną (jak np. rozwój dziecka w procesie życia w środowisku i pod wpływem działalności wychowawczej) i gdyby elementy wiedzy pedagogicznej i wiedzy psychologicznej wzajemnie się przeplatały wedle wymagań tej osi. Tylko wówczas można by mówić o rzeczywistym zespoleniu w umyśle ucznia całej przekazywanej mu wiedzy". A więc: wysunął czy „nie wysunął" prof. Suchodolski koncepcję „integralnego" programu pedagogiki? Bronił takiej koncepcji, czy „nie bronił"?

Co się tyczy aluzji prof. Suchodolskiego na temat „dławienia krytyki", nie widać dla niej również żadnego uzasadnienia. Komisja Programowa Przedmiotów Pedagogicznych jak najbardziej popiera wszelką rzetelną krytykę, opartą na rzeczowej argumentacji. Kol. Kowalewska dała wyraz zdziwieniu z powodu „formy krytyki" i zasosowania „ostrego arbitralnego tonu" w stosunku do członków Komisji, a nie z powodu samej krytyki. Na wstępie swego artykułu stwierdziła, że „dobrze się stało, że prof. Suchodolski zainicjował dyskusję", że „autorowie programu zbierają cenne uwagi dotyczące programu w dyskusjach z najwybitniejszymi nauczycielami całego kraju" oraz że „dzięki ich koleżeńskiej współpracy, krytyce prof. Suchodolskiego oraz własnym, z dystansu półrocza poczynionym refleksjom, projekt zostanie znacznie poprawiony zarówno pod względem doboru zagadnień, jak i pod względem ich układu i sformułowań", dodając, iż „dobre programy mogą bowiem powstać jedynie w wyniku długiego, ciągłego procesu rozwojowego, którego nie dane było zaznać naszej myśli i praktyce pedagogicznej".

KOMISJA PROGRAMOWA PRZEDMIOTÓW PEDAGOGICZNYCH

Zasady organizacji konferencji rejonowych

W CELU zapobieżenia ewentualnym błędom przy organizowaniu rejonowych konferencji pedagogicznych podam kilka wskazówek usprawniających tę dziedzinę pracy.

1. Treść, formy i metody pracy należy różnicować w zależności od potrzeb szkół i nauczycieli, zainteresowań i stopnia przygotowania uczestników. W tej pracy ujawni się pełna samodzielność i inicjatywa ognisk ZNP i uczestników konferencji. Ażeby nie było chaosu i dowolności, została wydana przez Zarząd Główny ZNP instrukcja. Nie należy jednak traktować tej instrukcji, jako zbioru niezmiennych dyrektyw. Życie i praktyka może ją uzupełnić i ulepszyć. Można więc przekraczać ją lub uzupełniać, ale tylko wówczas gdy to faktycznie wiąże się z ulepszeniem procesu doskonalenia nauczycieli.

Z jednej strony nie należy hamować inicjatywy ognisk, ale z drugiej strony nie można dopuszczać do szablonowości oraz sztywnych form i treści.

Ogniska mają pełną samodzielność i dlatego należy im pomóc. Uczynić to powinny wydziały i komisje pedagogiczne, członkowie koła prelegentów, instruktorzy przedmiotowi, kierownicy sekcji WODKO itp.

2. Tylko dobrze przygotowane rejonowe konferencje pedagogiczne mogą być realizowane, nad czym czuwać powinny oddziały ZNP. „Tylko solidne i wszechstronne przygotowanie konferencji — czytamy w instrukcji — daje prawo kierownictwu rejonu do wystąpienia do wydziału oświaty w sprawie udzielenia urlopu dla uczestników konferencji. Gdy konferencja nie jest dobrze przygotowana, zwoływać jej nie należy". A więc nie można dowolnie dysponować tymi pięcioma dniami przeznaczonymi na te konferencje, nie można marnować ich bezproduktywnie.

3. Uczestnictwo w konferencji rejonowej jest dobrowolne, ale obowiązkowe dla tych, którzy korzystają w tym dniu z udzielonego na ten cel urlopu, stąd konieczność prowadzenia kontroli uczestnictwa tak ze strony ZNP, jak i wydziału oświaty.

Wprawdzie uczestnictwo jest dobrowolne, ale jeśli jakość tych konferencji będzie na poziomie, jeśli nie będzie nudy i szablonu, to na pewno przyciągnie wszystkich nauczycieli. Nauczyciel chce doskonalić się i chętnie bierze udział we wszystkich zebraniach tego rodzaju.

4. Wydziały pedagogiczne koła prelegentów, komisje pedagogiczne, ogniska oraz oddziały ZNP powinny stać się ośrodkiem zespalającym tych wszystkich ludzi, którym droga jest oświata i wychowanie, stąd przy doborze ludzi do tych prac należy bezwzględnie kierować się ich fachowością, kompetencją i dobrą wolą.

5. Zorganizować tak sieć kompetencji odpowiednich czynników, aby zabezpieczyć szeroką pomoc prowadzącym lekcje, prelegentom, przewodniczącym konferencji, przygotowującym się do dyskusji, ogniskom ZNP. Pomocy tej udzielać mogą, jeśli się do nich z tym udamy, instruktorzy przedmiotowi (późniejsi kierownicy POM), kierownicy sekcji WODKO (późniejsi kierownicy WOM), koordynatorzy (późniejsi kierownicy wydziałów pedagogicznych przy oddziale ZNP), a oprócz nich wydziały oświaty, członkowie komisji pedagogicznych, biuletyny wydane przez Zarząd Główny ZNP, kierownicy bibliotek itp. Rozwinąć trzeba jak najszerzej ustne czy listowne poradnictwo.

6. Programu konferencji nie przeładowywać; musi on być realny i wykonalny. Jeśli chodzi o ilość lekcji, to jeżeli nie są one prowadzone równolegle w tym samym czasie z podziałem uczestników na grupy, planować tylko 1-2. Przeładowanie programu prowadzi do powierzchowności, do spłycania problemów. Gdy organizujemy kilka lekcji, to powinny one być związane jednym tematem głównym.

7. Unikać zbyt wielkich liczbowo rejonów konferencyjnych. Nie doprowadzać do masowości, która w tym wypadku nie jest wskazana. Unikać też tworzenia zbyt drobnych rejonów, gdyż nie będą one samowystarczalne. Sieć rejonów musi być sensownie zorganizowana. Średnio liczba uczestników powinna wahać się od 30 do 60 osób. Mogą być wyjątki, np. gdy jest zbyt obszerny teren, ale o małej ilości szkół.

8. Wielką rolę w podnoszeniu kultury życia społecznego i towarzyskiego spełnić może część związkowo-towarzyska, jeżeli będzie ona zorganizowana na właściwym poziomie. Część ta powinna być urozmaicona, a równocześnie tak pomyślana, by służyła zacieśnianiu więzi związkowej oraz podnoszeniu poziomu kultury obyczajowej i towarzyskiej. Treścią tej części może być herbatka, tańce, zabawy towarzyskie, gry sportowe, gry w szachy, chór, inscenizacja, czytelnictwo, audycje radiowe, spotkania przy lampce wina, dyskusje po seansie filmowym itp. Można organizować kluby, świetlice, czytelnie.

9. Rozwinąć jak najściślejszą współpracę z bibliotekami pedagogicznymi, zapraszać ich przedstawicieli na wszystkie zebrania.

10. Główną osią każdej rejonowej konferencji pedagogicznej powinien być jakiś problem z pedagogiki, psychologii, dydaktyki czy metodyki. Referat stanowić będzie podbudowę i teoretyczne rozwiązanie tego problemu, lekcja ilustrację, a dyskusja wyciągnięcie wniosków do realizacji w pracy dydaktyczno-wychowawczej.

Takie to wnioski wysunęliśmy na wspólnych naradach i starać się będziemy je realizować. Czy nam się uda? Trudno przedwcześnie coś twierdzić. Sądzę jednak, że uda się, jeśli zapał zamienimy w czyn. Chociaż może początkowo nie wszystko tak będzie się układać, jakby należało. Nie będziemy się tym zrażać, ale stale poprawiać i ulepszać styl naszej pracy.

Pamiętajmy, iż o powodzeniu tej pracy decyduje przede wszystkim ognisko ZNP.

ADOLF ŁABUDA
Białystok

PAŃSTWOWY ZAKŁAD WYDAWNICTW LEKARSKICH

ogłasza

KONKURS — ANKIETĘ

wśród

księgarzy, kolporterów, nauczycieli, bibliotekarzy pod hasłem: **„Wszyscy czytają książki o zdrowiu i jego ochronie".**

Prosimy o odpowiedzi na następujące pytania:

1 Czy na twoim terenie można łatwo nabyć broszury oświatowo-sanitarne?

2 Jakie widzisz sposoby ułatwiające dostarczenie broszur oświatowo-sanitarnych do każdego czytelnika na wsi i w mieście?

3 Jakie tematy powinny być jeszcze omówione w broszurach oświatowo-sanitarnych?

Za najlepsze odpowiedzi uczestnicy otrzymają następujące nagrody:

1. dwie nagrody po **1000 zł**
2. dwie nagrody po **750 zł**
3. trzy nagrody po **300 zł**

Termin nadsyłania odpowiedzi do dnia 30.IV.58 r. Odpowiedzi należy przysyłać pod adresem: **Państwowy Zakład Wydawnictw Lekarskich, Warszawa, Chocimska 22.**

Na kopercie należy napisać **„Konkurs".**

Nagrody zostaną rozdzielone do dnia 20.V.58 r.

Potrzebne nam są kadry wf

SŁYSZY się dość często przez radio i czyta w prasie apele pod adresem Ministerstwa Oświaty o zwiększenie liczby godzin wychowania fizycznego.

Czy to jest słuszne i czy zwiększony wymiar godzin poprawi istniejący stan rzeczy? Zanim odpowiemy na to pytanie, zastanówmy się, w jaki sposób obecnie przedmiot ten jest realizowany w naszych szkołach. Wydaje mi się, że jeden z naszych polskich fizjologów trafnie określił warunek powodzenia rozwoju fizycznego naszej młodzieży w szkole: „Będzie dobrze, jeżeli właściwy czas zostanie właściwie wykorzystany dla celów wychowania fizycznego..." A jak jest istotnie? Otóż czas jest i byłby właściwy, gdyby go w sposób właściwy wykorzystywano. Przyczyną zaś niewłaściwego wyzyskania czasu na wychowanie fizyczne jest — powiedzmy sobie śmiało — brak fachowców, nauczycieli wychowania fizycznego z prawdziwego zdarzenia. Brak ten jest główną przyczyną, że wychowanie fizyczne nie rusza z miejsca. Nie pomoże tu nawet dwukrotnie zwiększony czas, nie pomogą dobre warunki lokalowe itp. Mało — czas ten jest nawet za duży i przez to spełnia rolę odwrotną, demobilizuje młodzież i „rozluźnia" dyscyplinę.

Tę paradoksalną, odwrotną rolę wychowania fizycznego potęguje fakt, że często program wychowania fizycznego realizuje się za wszelką cenę, w warunkach przeczących elementarnym zasadom higieny, co przynosi młodzieży wyraźną szkodę. Prowadzone są np. osnowy lekcyjne wychowania fizycznego w wąskich, brudnych, zatrutych zepsutym powietrzem korytarzach, na brudnej podłodze, po której stąpały setki nóg.

Szkół, w których wychowanie fizyczne postawione jest w sposób właściwy, istnieje naprawdę mało. Nawet w szkołach średnich sporo jest jeszcze wypadków, że wychowanie fizyczne — to kpiny, spędzanie czasu. Wyników przecież i tak nikt nie bada.

Jak wielkie są braki w kadrach wychowania fizycznego, świadczy fakt, że na jednej z konferencji w Rzeszowie wielu wychowawców fizycznych po raz pierwszy w życiu usłyszało i zobaczyło na przykładzie ucznia, że za pomocą umiejętnego stosowania ćwiczeń można usuwać u dzieci pewne nabyte lub wrodzone wady budowy i postawy. A przecież przeciwdziałanie ujemnym wpływom życia szkoły na organizm ucznia to jedno z podstawowych zadań wychowania fizycznego. Brak fachowców jest powodem, że czas przeznaczony na wychowanie fizyczne nie jest wyzyskany w sposób właściwy.

Możemy śmiało stwierdzić, że nie większy wymiar godzin wychowania fizycznego uzdrowi istniejący stan rzeczy, lecz kadry fachowców, które należy przygotować przynajmniej na takim poziomie, jak to przygotowywały WKN przed wojną. Dawały one dobrych fachowców, szkoda tylko, że po wojnie zabrano ich przeważnie do szkolnictwa średniego, pozostawiając szkoły podstawowe bez specjalistów. A przecież program WKN przygotowywał specjalistów wyłącznie dla użytku szkół podstawowych. Tymczasem dzisiaj wielu nauczycieli nawet bez ukończenia WKN prowadzi wychowanie fizyczne w szkole średniej, nie mając pojęcia o prowadzeniu zajęć na tym poziomie.

Reasumując dochodzimy do wniosku, że przede wszystkim potrzebne nam są kadry.

TADEUSZ RAJNIK
Iwonicz Zdrój

I jabłonie więdną bez miłości...

W DOBIESZOWIE powitały mnie sady. Wprawdzie w pochmury marcowy dzień nie mają one w sobie wiosennej świeżości, nie mienią się wszystkimi barwami tęczy, są nagie i szare; ale sam widok sadów położonych na łagodnych zboczach pagórków, widok, który w innych okolicach kraju byłby czymś normalnym, tutaj, w pobliżu sczerniałych krajobrazów Śląska — zgodnie z prawami kontrastu — zdumiewa, przywraca twarzy łagodny uśmiech. I właśnie te sady — niby drogowskaz — zaprowadziły mnie do ich twórcy, kol. Konstantego Ilkowa. Kol. Ilkow jest jednym z tych nauczycieli, którzy po 50-letniej ciężkiej pracy w szkole przeszli na emeryturę, zamykając księgę swych pedagogicznych doświadczeń, swych sukcesów i trosk.

Kiedy otwierałem furtkę dobieszowskiej szkoły, czułem w sobie niepokój, niepokój, jaki często odczuwamy przed spotkaniem z ludźmi zasłużonymi, którym czas przyprószył włosy siwizną. Zadawałem sobie gorączkowe pytania: Co robi najstarsze pokolenie nauczycieli? Jak żyją ci, którzy wszystko, co mieli najlepszego, oddali dzieciom, którzy w szkolnych murach stracili zdrowie, energię, często aspiracje? Mało, nieznośnie mało pisze się i mówi o 70-, 80-letnich nestorach, o wielu z nich zapomnianoby zupełnie, gdyby nie marne grosze renty, które raz w ciągu miesiąca przypominają o ich istnieniu. Reportaż mój przynajmniej w części zapełni tę bolesną pustkę, pokażę w nim życie i namiętność jednego z tych nauczycieli, którzy już dawno przeszli do historii wychowania.

Kolegę Ilkowa spotkałem w szkolnym sadzie. Zrobił na mnie wielkie wrażenie: 80 lat! Normalnie, gdy człowiek ma tyle lat, mówi się o nim — staruszek, tu jednak takie określenie nie miałoby sensu, a w każdym razie byłoby niesprawiedliwe. Mój rozmówca kipi młodością; oczy ma wielkie, lśniące zimnym błękitem, jest żywy i ruchliwy jak rtęć. Patrząc na tego nauczyciela czuję się o kilka lat starszym.

— Tak, dawniej byłem, jak to się mówi, ogrodnikiem dusz dziecięcych, dzisiaj, po latach jestem ogrodnikiem bez przenośni, literalnie — mówi śmiejąc się kolega Ilkow. — Zresztą drzewkami owocowymi i pszczelarstwem interesuję się już od 40 lat. Dawniej jednak te sprawy wypełniały tylko małą cząstkę mego życia, zajmowałem się nimi amatorsko, ot tak jak wędkarze w niedzielne popołudnie z przyjemnością idą łowić ryby (nota bene w 1931 roku kol. Ilkow wydał książkę pt. „Pszczółka a zdrowie"); dzisiaj, gdy jestem na emeryturze, wypełniają mi cały wolny czas, są moją namiętnością, „alfą i omegą".

Sad, w którym rozmawiamy, leży na wzgórku; ciepły, południowy wiatr porusza koronami młodych drzewek i krzewów, czuję przyjemny zapach nabrzmiałej wodą ziemi.

— Gdy przed dziesięciu laty przyjechałem do Dobieszowa, w tym ogrodzie rosła stara grusza, która rodziła małe, kwaśne owoce. Widok pękającego drzewa był naprawdę żałosny. A dzisiaj... widzi pan: jabłonie, grusze, orzechy włoskie i laskowe, porzeczki i piękna pasieka. Najszlachetniejsze odmiany: reneta landzberska, koksa pomarańczowa, salizbury, ręgloda zielona już dziś wydająca owoce wielkie, smaczne, pachnące.

Oczy kol. Ilkowa błyszczą jak iskry: jest wyraźnie podniecony, gdy mówi o dziele swych rąk i myśli. Czyż nie potwierdzają się myśli starych filozofów, że ludzie odnajdują siebie w wysiłku, że jest to osnową ich życia? Starość wcale nie jest nieznośna i pusta, przeciwnie, właśnie wtedy dojrzewają owoce... nawet dla nauczycieli!!!

— W okresie drugiej wojny światowej w woj. opolskim zostało zniszczonych 50 proc. drzewek owocowych. Tę ranę trzeba było zagoić. Moje wysiłki szły w dwu kierunkach: po pierwsze, należało zwiększyć ilość drzewek owocowych, ilość pasiek, krzewów i kwiatów; po drugie, propagować najlepsze, najbardziej przystosowane do tutejszego klimatu odmiany, uczyć chłopa pielęgnować drzewka tak, aby dawały duże, piękne owoce. Rozpocząłem pracę. Ale chłopi niechętnie garnęli się do sadownictwa. Wiadomo, na owoce i miód trzeba czekać kilka lat, a ludzie chcieliby mieć od razu korzyści materialne. Byłem samotny. Oczywiście, niepowodzenia te wcale mnie nie przerażały. Już tak jest, że życie wymaga od nas maksimum wysiłku, żąda, byśmy pracowali „na pełny regulator". Zwróciłem się do władz, aby zezwoliły mi wygłaszać odczyty i prowadzić dyskusje o sadownictwie i pszczelarstwie. Urzędnicy powiedzieli mi: owszem, może obywatel wygłaszać odczyty z zakresu rolnictwa, ale o drzewkach? E, to śmieszne! Zresztą nie przewidzieliśmy tego w planie, niech obywatel poczeka... może za rok, za dwa...

Oczywiście, nie mogłem czekać, pozostało mi tak mało lat... Trzeba było się śpieszyć. Na własną rękę zacząłem prowadzić pogadanki, wskazywałem na realne korzyści gospodarcze, jakie przyniosą sady; za przykład podawałem powiaty podkarpackie, gdzie sadownictwo stanowi główne źródło dochodu tamtejszej ludności. Drzewka owocowe są nie tylko piękne, ale i rentowne.

Pierwsze jaskółki pojawiły się znacznie później, były za to bardzo przyjemne: w ciągu kilku ostatnich lat posadziłem przeszło 2 tysiące drzewek w powiecie Koźle, krąg moich przyjaciół wzrastał i wzrasta. Dwa tysiące drzewek może to i niedużo, ale nie chodziło mi tylko o ilość, przede wszystkim walczę o jakość sadzonek o przystosowanie ich do naszych warunków glebowych i klimatycznych. To bardzo trudna sprawa. Teraz już nasze krajobrazy nie są bezbarwne i płaskie: pagórki pokryły się najlepszymi odmianami: reneta landzberska daje owoce miękkie i soczyste, owoce koksy pomarańczowej w niczym nie ustępują południowym pomarańczom, gruszki salizbury są bardzo duże, w kształcie przypominają butelki; doskonale zaaklimatyzowały się wielkoowocowe orzechy laskowe i czarne porzeczki, które eksportujemy do Francji. Wszystkie te drzewa i krzewy już dziś dają tak bardzo potrzebne złotówki.

Kol. Ilkow mówi sugestywnie i przekonywająco. W jego słowach czuję ciepło lata i smak wszystkich jabłek.

— Może to pana dziwi, że mówię o drzewkach tak, jak mówi się o ludziach, o czymś najbliższym. No, cóż... jabłonie potrzebują miłości jak dzieci, bez niej karłowacieją, wydając owoce gorzkie i małe. Gdy dzieci są głodne, gdy brak im domowego ciepła, wtedy płaczą; drzewka tego nie potrafią, dlatego też, aby osiągnąć z nich korzyści materialne, należy doskonale poznać „psychologię sadów", ich wymagania i potrzeby. Niektórzy ludzie sądzą, że wystarczy posadzić drzewka, a później jesienią zbierać owoce. Nic bardziej fałszywego. Sady domagają się troskliwej opieki, szczególnie zimą.

„Profesor (tak popularnie nazywa się Ilkowa) wymienia czynności, które należy wykonywać corocznie, aby sady w okresie zbiorów były ciężarne, pełne owoców. Czuję się jak uczniak. Nigdy nie przypuszczałem, że w jabłkach, gruszkach, które spożywamy, mieści się tak wiele ludzkiego wysiłku!

Ale największą chlubą kol. Ilkowa jest sad Staeuera, który znajduje się w leżącej o 3 km od Dobieszowa Radoszawy. Setki drzewek rosnących na wzgórzu zwróconym w stronę południowową już teraz wydaje pierwsze owoce. Niedługo owoce z Radoszawy pójdą na eksport. Jestem pewny, że nie przyniosą wstydu naszym sadownikom. Często można spotkać starego emeryta idącego pewnym, energicznym krokiem do radoszawskiego sadu: pielęgnuje drzewka, udziela wskazówek właścicielom. Nie odstrasza go ani niepogoda, ni kilometry. Ciągle pamiętajmy, że ten nauczyciel ma już 80 lat.

Obecnie „profesor" jest rozchwytywany nie tylko w powiecie Koźle, ale w całym województwie opolskim. Ludzie wiedzą, że sadzonki Ilkowa są najlepsze i najtańsze, że porady jego są najcenniejsze. „Profesor" zdobył sobie duże zaufanie, zyskał — jak to się mówi — serca chłopów. Mało komu to się udaje.

Siedzimy przy stole, kol. Ilkow częstuje mnie owocami: koksa pomarańczowa jest wyśmienita (narzuca się przysłowie „cudze chwalicie, swego nie znacie"... itd.). A kompoty ze śliwek? Znakomite, przywracają dobre samopoczucie i świeżość. A propos, śliwki są „konikiem" kol. Ilkowa; twierdzi on z całą stanowczością, że węgierka zwykła, jerozolimka i kirka to najlepsze przysmaki i lekarstwa dla ludzi zdrowych i chorych.

— Tajemnica mego zdrowia? Właśnie owoce, jarzyny, kwiaty. Ot i cały sekret tężyzny fizycznej, świeżości umysłu. Dzisiaj mówi się głośno — ciągnie dalej rozmówca — że młode pokolenie jest słabe fizycznie. Nie ma w tym nic dziwnego, przecież i Salomon z pustego nie naleje. Młodzież powinna rocznie spożywać około 100 kilogramów owoców i jarzyn, lecz bajońskie ceny jabłek, gruszek i śliwek nie pozwalają na danie dzieciom dostatecznej ilości owoców, zamiast 100 kg spożywamy 50 kg lub nawet mniej. W tym, między innymi, tkwi przyczyna różnych chorób, stąd biorą się awitaminoza i apatia. Taki stan rzeczy bez wątpienia odbija się niekorzystnie na wynikach nauczania, utrudnia realizację celów wychowawczych szkoły. Zresztą na ten temat już sto lat temu mówił Estkowski.

Niedawno kol. Ilkow otrzymał zezwolenie na wygłaszanie odczytów i prowadzenie pogadanek o sadownictwie jako lektor Ministerstwa Rolnictwa i Oświaty. Całe swe siły i doświadczenie oddaje młodzieży szkolnej.

— Chciałbym w dzieciach zaszczepić — mówiąc językiem ogrodnika — zraz miłości do przyrody: drzew, krzewów i kwiatów. Takie są moje ambicje.

A więc stary nauczyciel, dla którego zdawałoby się już dawno przebrzmiał ostatni dzwonek, który złożył swą nauczycielską broń, znów wstępuje do szkoły; i tym razem nie po to, by uczyć dzieci tradycyjnych przedmiotów, lecz by opowiadać im o rozkwitających jabłoniach. Może właśnie to jest politechnizacja? Żywy, przekonywający głos Ilkowa przyciąga jak magnes. Przeglądam sprawozdania z odczytów: **Prudnik** — 130 uczestników, **Bystrzyca Kłodzka** — 252, zainteresowanie ogromne, niekończąca się dyskusja; **Krynica** — dyrektor Liceum pisze: „Wykład był jasny, zrozumiały i wyczerpujący — dał młodzieży wiele materiału do rozwinięcia propagandy tak ważnych dziś gałęzi gospodarki"; Skierniewice, Katowice, miasta, osiedla, dziesiątki szkół, podróże po całej południowej Polsce. Czyż nie dobry, pouczający przykład dla niektórych kolegów, dla których nauczyciel i społecznik to sprzeczne, wykluczające się pojęcia?

— Jakie są moje plany? Przede wszystkim w najkrótszym czasie wyjeżdżam do liceów pedagogicznych do Wrocławia. Ale przedtem muszę przestudiować literaturę sadowniczą, człowiek stale musi się uczyć, wiele rzeczy się zmienia, nawet w sadownictwie. Sądzę, że zainteresowanie przyszłych nauczycieli problemem sadownictwa, pszczelarstwem, hodowlą nutrii będzie miało ogromne znaczenie. Dzisiaj jest tak: młody nauczyciel wiejski dostaje 800 zł; ta niska pensja go przeraża, załamuje ręce nie wiedząc jak związać koniec z końcem, nie wiedząc, że przy okruszynie inicjatywy można z ziemi wycisnąć dodatkowe grosze, można wyrównać deficyt, który powstał między zarobkami nauczycieli miejskich i wiejskich. Co ważniejsze — praca w sadzie, pasiece itp. daje nie tylko korzyści materialne, lecz wyrabia także pewne cechy woli i charakteru, kształtuje wytrwałość, inwencję, daje wewnętrzne zadowolenie.

Trzeba z naciskiem podkreślić, że całą tę pracę kol. Ilkow wykonuje bezinteresownie, jak sam się wyraża — „gratisowo". Jedyną zapłatą dla niego jest uśmiech dzieci, poczucie własnej wartości. To bardzo dobrze, że wśród nauczycielstwa są tacy, dla których nie tylko wartości materialne coś znaczą! Ale z drugiej strony, słuchając kol. Ilkowa, zaczynam się niepokoić, buntować: więc jak to jest? Czy naprawdę stary emeryt musi z własnej kieszeni — dodajmy: niezbyt grubej — finansować koszty swych wyjazdów do szkół? Czyż nie znajdzie się dla niego kilkadziesiąt złotych? Czyż naprawdę jesteśmy tak kompromitująco ubodzy? Nauczycielom, którzy zamiast w ciszy i spokoju dopełniać żywota, dalej pracują, należy podać rękę, należy pomóc materialnie. Co na to Wydział Oświaty i Rolnictwa w Koźlu? Nie będę dłużej pisał o tych drastycznych sprawach, gdyż mój reportaż musi być optymistyczny.

Na pożegnanie stary nauczyciel z Dobieszowa powiedział mi: — Niektórym się zdaje, że to co robię, nie ma znaczenia, że mój fanatyzm do jabłoni, róż, porzeczek i pszczół jest śmieszny, że mógłbym oddać swe siły większym sprawom, np. rolnictwu. Cóż?... wolę robić mało, bardzo mało, ale dobrze. Chcę, żeby po mnie zostały drzewa, których owoce będą krągłe, wielobarwne, soczyste, które przywrócą uśmiech dzieciom. Zresztą może istotnie jest to fanatyzm, więc pozwólcie mi do końca życia być fanatykiem. Pozwólcie... Słowa starego emeryta, zabarwione uczuciem, wzruszają, ściskają serce, są wzniosłe i piękne jak jego wysiłek. Gdy kiedykolwiek spotkacie kol. Ilkowa, podążającego na któryś tam z kolei odczyt z plikiem książek i tablic pod pachą, zdejmujcie czapkę. Z pewnością na to zasłużył.

Powtarzałem już kilkakrotnie, że kol. Ilkow jest zdrowy i żywotny, jednak jego ręce już drżą, są głęboko poorane bruzdami. Praca i czas robią swoje. Kto go zastąpi? Kto „zarazi" się jego pasją? Dzisiaj, tworząc wielki przemysł, w zgiełku maszyn i neonów, nie możemy ani na chwilę zapominać o naszej ziemi, która powinna rozkwitać, mienić się wszystkimi kolorami tęczy. Wiele najbardziej uprzemysłowionych państw europejskich o tym pamięta. Tymczasem ile w Polsce jest wsi i miasteczek, w których nie ma sadów; ile jest szkół, przy których działki szkolne są zapomniane, zagubione w gąszczu chwastów. Czyż nie warto, aby szerokie kręgi nauczycielstwa zainteresowały się upowszechnianiem sadów na swoich terenach. Przyniesie to nie tylko korzyści materialne, ale także przyczyni się do podniesienia autorytetu nauczyciela — szczególnie wiejskiego — w środowisku. Wiadomo, że autorytet zdobywa się tylko w pracy! Na pewno warto, żeby (np. przy ogniskach) powstawały koła sadowników-nauczycieli. Co? Mówicie, że to niepotrzebne? Do kaduka! Powstają wśród nauczycieli koła trzeźwych i koła szachowe, ba, tworzą się związki tych, którzy nie należą do żadnych związków; czyż wobec tego nie mogą istnieć koła sadownika? Zbliża się wiosna, warto więc o tym pomyśleć.

Wierzę, że mój reportaż spotka się z oddźwiękiem, że wielu wzruszy indywidualność starego emeryta, że szczególnie młodzi nauczyciele zapalą się do tej pięknej pracy (napiszcie!). Chcemy być państwem zamożnym, silnym ekonomicznie. Zrealizowanie tych celów zależy nie tylko od budowy wielkich hal fabrycznych, zależy także od realizacji spraw małych, do których przez skromność zaliczam sadownictwo.

Wierzę, że kiedyś, podobnie jak nazywa się Japonię „krajem wiśni", cudzoziemcy będą parafrazowali naszą ojczyznę mówiąc „kraj rozkwitających jabłoni". Mamy wszystkie warunki ku temu. Wszystko zależy od nas samych.

JÓZEF KOZIELECKI

Składamy serdeczne życzenia



Kol. WALERIA BĄTKIEWICZ, nauczycielka Szkoły Podstawowej nr 92 w Łodzi, pracuje już 55 lat w naszym zawodzie. Nadzwyczaj sumienna i oddana młodzieży cieszy się wielkim uznaniem rodziców i kolegów.
Zasłużonej Jubilatce składamy jak najserdeczniejsze życzenia zdrowia i dalszych osiągnięć w pracy.



50 lat pracy w zawodzie nauczycielskim ma za sobą Kol. JANINA PRZEPIEŚCIOWA, nauczycielka Szkoły Podstawowej w Piotrkowie Trybunalskim.
Cenionej, szanowanej i lubianej przez swoich wychowanków i kolegów Jubilatce składamy serdeczne życzenia wszystkiego najlepszego.

Opowiedzi redakcji

Kol. kol.: **J. Jagodziński, J. Piekutowski, I. Gajewski, W. Zakrzewski, S. Bąkowski, K. Krajewski, E. Rudnicka, W. Wach, Fr. Wania** — proszeni są o podanie adresów celem przesłania honorarium.

Kol. Danutę Trzcińską z Łodzi prosimy o podanie adresu, celem porozumienia się w sprawie artykułu.

Prasa o młodzieży

SPRAWY związane z położeniem, życiem i postawą naszej młodzieży zajmują coraz więcej miejsca w prasie. Dyskusja na temat młodzieży toczy się coraz powszechniej; obejmuje różne środowiska. Zależnie też od środowiska i analiza przyczyn obecnego stanu rzeczy, i rozpatrywanie skutków, a zwłaszcza wysuwanie wniosków, i wskazywanie dróg poprawy wyglądają bardzo rozmaicie.

Nie byłoby dziś możliwe podsumować tej dyskusji lub uważać jej za zakończoną. W powodzi słów, w pasji atakowania i krytyki z rzadka tylko i niewielu z dyskutantów wskazuje drogi wyjścia, mglisty choćby zarys programu czy planu wychowawczego na najbliższą przyszłość. W obecnym stadium dyskusji ważniejsza wydaje się wielu skrupulatna i wielostronna analiza przyczyn niż pośpiech w wyciąganiu wniosków do natychmiastowego działania. Tym więcej, że na całym świecie sprawy młodzieży są dziś przedmiotem niepokoju, dyskusji i badań. Muszą więc być obok naszych, ściśle lokalnych przyczyn, jakieś ogólniejsze źródła niepokoju starszych pokoleń w stosunku do dorastającej młodzieży. Zresztą w dyskusjach tych uczestniczy sama młodzież i jej wypowiedzi na ten temat także raczej wskazują źródła i przyczyny niż środki i drogi naprawy.

Jak podaje w artykule dyskusyjnym Ewy Bonackiej pt. „Kryzys moralności” **„Trybuna Robotnicza”** (Katowice dn. 4.III):

„Sprawą wychowania młodzieży i przezwyciężenia kryzysu moralnego zajęła się ostatnio UNESCO, co dowodzi, że problem daleko wykracza poza granicę naszego kraju, a łączy się z ogólnym kryzysem pojęć etycznych, moralnych, obyczajowych w całym współczesnym świecie. Źródłem i przyczyną tego kryzysu jest, jak twierdzą niektórzy, gwałtowny skok w rozwoju techniki, w rozwoju cywilizacji, szybka zmiana warunków życia, które daleko w tyle pozostawiły za sobą tradycyjne pojęcia, tradycyjną moralność. Wpływa na ten kryzys również niepewność, strach przed przyszłością, mający swoje źródło również w rozwoju techniki, szczególnie techniki militarnej. Wiek pary i żelaza dał „fin de siècle” i dekadentyzm. Era atomów wyciska swoje piętno na stosunkach kulturalnych i obyczajowych we współczesnych nam i dostrzegalnych objawach. Czy trzeba z tymi objawami walczyć? A jeżeli walczyć to z objawami, czy raczej z tym, co warunkuje tę niepewność i zniechęcenie, co w sumie rodzi hasło: Żyje się tylko dziś”.

Słuszne jest, oczywiście, dążenie do jak najgłębszej analizy zjawiska tzw. potocznie „chuligaństwa”, zanim zacznie się wyciągać wnioski. Bo walka ze skutkami i objawami nie zmieni nic trwale i radykalnie, gdy przyczyny zjawiska pozostaną niezmienione. Tak jak lekarz nie walczy z gorączką, ale z chorobą, która tę gorączkę wywołuje, tak walka z chuligaństwem młodzieży przez milicję czy sądy — to tylko paliatywy, dziś zresztą już konieczne i niezbędne, ale nie leki gwarantujące zdrowie na przyszłość. Walkę tę prowadzi się coraz intensywniej.

„Od pierwszych dni grudnia Komenda Dzielnicowa MO przeprowadza kilka razy w miesiącu szerokie akcje przy pomocy aktywu społecznego, ORMO oraz własnych kadr kryminalistycznych w miejscach znanych z awantur i gromadzenia się elementów chuligańskich.

O zatrzymaniu nieletnich zawiadamia się szkoły i rodziców. Posunięto się nawet do tak drobiazgowej pracy, że wpisywano w dzienniczkach szkolnych zawiadomienia do wychowawców. Doszło do tego, że po zawiadomieniu szkoły, iż uczeń włóczył się wieczorem wokół CDT i chuliganił, nauczyciel zmusił chłopca do przyjścia do Komendy Dzielnicowej MO i obiecanie poprawy.

W ciągu trzech miesięcy odbyło się 12 dużych akcji. Zatrzymano ok. 300 osób. W poważnym stopniu zmniejszyła się ilość prostytutek na terenie dzielnicy. Wiele z nich, nękanych ciągłymi akcjami milicji, wyjechało nawet z Warszawy”.

„Głos Pracy” (9.III.1958 r.) Warszawa. „Przyszła kryska na Matyska”.

Większość zabierających głos w tych sprawach zwraca się z apelem do nauczycielstwa o pomoc w znalezieniu dróg naprawy. I słusznie. Ale czy samo nauczycielstwo bez pomocy drugiego, równie ważnego czynnika wychowawczego, jakim jest dom rodzinny, może dać sobie radę z tak skomplikowanym i trudnym zagadnieniem? Zrzucania na barki nauczyciela całkowitej odpowiedzialności za wychowanie młodzieży, a zdejmowanie jej z barków rodziców jest niesłuszne i niebezpieczne w skutkach. Pisze o tym **„Gazeta Pomorska”** (Grudziądz z dn. 6.III.1958 r.) w artykule pt. „Szanujmy innych...”.

„Bez końca można by przytaczać przykłady bezmyślnej tolerancji rodziców, bezkarnego szerzenia się samowoli młodych chłopców i dziewcząt, niewłaściwie zachowujących się w szkole, domu, na ulicy, w kinie i tramwaju. Widząc, przechodzimy obok tego obojętnie, pełni natomiast przekonania, że to obowiązek nauczyciela, że to on właśnie odpowiedzialny jest za moralne wychowanie młodego człowieka. Tymczasem nauczyciel, nawet najlepszy, nie był, nie jest i nie będzie w stanie prowadzić pracy wychowawczej — sam w pojedynkę. Konieczna jest w tym wypadku i nieodzowna pomoc każdego z nas. Pomagajmy nauczycielom, wierni zasadzie: szanujmy innych, jeżeli chcemy, by nas szanowano. (Br. K.)”.

Drastyczny przykład zrzucania całej odpowiedzialności wychowawczej przez rodziców na szkołę przytacza **„Głos Wielkopolski”** (Poznań z dn. 5.III) w artykule pt. „Krzywda”. Opisuje w nim autor awanturę, jaką urządził ojciec wizytatorowi i nauczycielce za decyzję sądu dla nieletnich o skierowaniu jego syna do domu poprawczego. Groził interwencją w Warszawie, złorzeczył i twierdził, że syn jego będzie chodził nadal do tej samej szkoły. Krzyczał — „Szkoła ma wychowywać!”

Rosnący brak poczucia odpowiedzialności za wychowanie własnego potomstwa porusza w obszernym artykule Kazimierz W. Olszewski w **„Kierunkach”** z dn. 2.III.1958 r.:

„Bo czy nie jest wymowna cyfra, która mówi, że 90 proc. dzieci oddanych do Wrocławskiego Pogotowia Opiekuńczego posiada oboje rodziców. A raczej trzeba powiedzieć: matkę i ojca. Bo najczęściej trzeba o nich mówić osobno. Ile procent z rejestru wciąż opisywanych, smutnych, dziecinnych, a już dorosłych spraw rekrutuje się z takich właśnie „rodzin”.

W rubryce „Rozmowy z czytelnikami” krakowski **„Dziennik Polski”** słusznie przytacza głos „Pedagoga” w dyskusji na temat „Młodzieży, której nie znamy”:

„Rodzice częstokroć nie zdają sobie sprawy ze swych nieumiejętności pedagogicznych. Zamiast wypleniać złe skłonności — czasem je pogłębiają i utwierdzają pobłażliwością, a czasem znów zbytnią surowością doprowadzają do zerwania wszelkiej więzi uczuciowej między sobą a swymi dziećmi.

Jeśli więc mamy mówić o jakiejś moralnej pomocy dla młodego pokolenia, to trzeba jej szukać przede wszystkim w rozwiniętej p r o f i l a k t y c e p e d a g o g i c z n e j: we wszelkiego rodzaju poradniach psychologicznych dla rodziców i młodych małżeństw, we wprowadzeniu naukowej znajomości zagadnień wychowawczych do wszystkich instytucji i organizacji, mających styczność z młodzieżą”.

Toteż słuszny wydaje się wniosek Jerzego Putramenta w felietonie pt. „O zmowę dorosłych”, zamieszczonym 12.III 1958 r. w **„Przeglądzie Kulturalnym”**, że dla uzdrowienia stosunków w środowisku młodzieżowym musi nastąpić konsolidacja wysiłków, musi istnieć jakiś wspólny punkt widzenia tych spraw w świecie dorosłych, jakiś pozytywny program wychowawczy.

„Więcej niż solidarność. Zmowa. Dorośli powinni się dogadać między sobą, zawrzeć wspólny front. Nie przeciw młodzieży, lecz na odwrót. Nie żeby chronić ją przed brutalnym życiem, przemilczać najbrutalniejsze tego życia objawy, zamknąć pod szklanym kloszem etc. Żeby celowo i świadomie przekazywać jej swoje życiowe doświadczenie. Celowo, to znaczy, zdając sobie sprawę z różnicy młodzieżowego widzenia świata i widzenia go przez dorosłych.

Niech się komuś nie zdaje, że jeśli będzie spekulować na podlizywaniu się wyrostkom swoją wobec nich „liberalnością” — to on na tym wygra, a jego dorośli przeciwnicy przegrają. Nie, w tej sprawie albo wszyscy wygrają, albo wszyscy przegrają. Wszyscy, a już przede wszystkim młodzież. Przecież ona zawsze pierwsza płaci za każdą bzdurę, każdy nonses wykombinowany przez dorosłych”.

Poradnia — pomoc nauczycielowi

MAŁY, parterowy budynek w Warszawie przy ul. Kniewskiego 8, niedaleko kina Palladium, nad drzwiami tablica: Spółdzielnia Pracy „Ognisko” — Poradnia Zdrowia Psychicznego”. Tu, w małych pokoikach, z trudem przystosowanych do potrzeb poradni, przynoszą pacjentom ulgę wykwalifikowani lekarze, młodzi ludzie zasięgają cenych porad u lekarzy specjalistów, dorośli zawikłani w trudnościach życiowych — pomoc i wskazówki u psychologów i psychiatrów. Można tu zasięgać porady prawnej w zakresie prawa pracy, zagadnień mieszkaniowych, jak i z dziedziny kultury życia codziennego (savoir vivre'u, gastrologii dla zdrowych i chorych, higieny żywienia i dietetyki, estetyki — tej najbardziej ekonomicznej — mieszkań i ubiorów).

Jednym z pierwszoplanowych zadań, jakie sobie spółdzielnia wytyczyła, jest niesienie ulgi rodzinie, szczególnie jeżeli chodzi o opiekę nad dziećmi.

W poradni tej można zobaczyć codziennie w godz. 9—12 oraz w środy i piątki po południu psychologów przy pracy. Prowadzą oni długie, przyjacielskie rozmowy z przyprowadzonymi przez rodziców dziećmi. Przybywają tu dzieci nerwicowe, dzieci, którym z trudem idzie nauka, dziewczęta będące w okresie pokwitania, chłopcy, z którymi nie mogą sobie rodzice poradzić. Wszyscy ci młodzi pacjenci są badani przez psychologów w kontakcie ze szkołą i ze środowiskiem, ich trudności są odkrywane w rozmowach z rodzicami.

Mgr Barbara Zakrzewska — psycholog pracujący w sekcji młodzieżowej — opowiada o kilku takich badaniach:

Ryszard F. — kl. V, lat 12. Sytuacja w domu nie sprzyja rozwojowi dziecka. Rodzice działają na niego deprymująco. Chłopiec ma duże trudności w nauce, rodzice robią mu awantury z powodu złych stopni, chłopiec jest lękliwy. Rozmowa psychologa z kierowniczką szkoły sprawiła, że zwrócono w szkole szczególną uwagę na tego chłopca. Stworzono wokół niego tak ze strony nauczycieli, jak i jego kolegów atmosferę pozwalającą mu na nabranie zaufania we własne siły, atmosferę nie przekreślającą jego usiłowań.

Włodek R. — uczeń kl. IV, inteligentny. Mimo wysiłków źle czyta, jest to skutek błędów wychowawczych. Jest on w ogóle odsuwany od prac ręcznych, wynik — dwójka z rysunków i robót ręcznych. Wszystkie najdrobniejsze prace fizyczne wykonują za niego dwie babcie. Doradzono rodzicom kultywowanie w dziecku samodzielności i zaradności.

Wandzia S. — jedynaczka, lat 13. Kłamie, kradnie rodzicom pieniądze, nie przyznaje się do popełnionych postępków. Skradzione pieniądze wydaje na błahostki, funduje koleżankom smakołyki. Dziewczynka nie zna wartości pieniądza, nie uważa swych czynów za występne. Rodzice zresztą sądzą, że na „zrozumienie istotnej wartości pieniądza” dziewczynka jest jeszcze za młoda. Dziewczynka znów ze swej strony nie chce się do kradzieży przyznawać, „...bo to człowieka poniża. Dom narzuca mi nieufność”. Doradzono rodzicom, by Wandzia brała udział w kontroli budżetu domowego i pomagała mamie w ustalaniu tygodniowych planów zakupów.

Oczywiście, w trzech przypadkach psycholog nie zadowoli się jedną poradą — wyrokiem, nie odfajkuje sprawy Ryszarda, Wandy i Włodka. Sprawa ich psychicznego uleczenia — to przedmiot wielu jeszcze rozmów z rodzicami i szkołą oraz z tymi młodymi pacjentami.

Spółdzielnia z chwilą uzyskania odpowiedniego lokalu projektuje również zorganizowanie sekcji porad antyalkoholowych.

Omawiana placówka społeczna ma już pewne osiągnięcia w dziedzinie opieki nad dziećmi. Każdy, kto chciałby zostawić na kilka godzin dzieci pod dobrą opieką, może zamówić opiekunkę. Spółdzielnia również kieruje, na zamówienia, do chorych dyplomowane pielęgniarki.

Poradnia jako instytucja społeczno - wychowawcza jest potrzebna społeczeństwu. Byłoby więc pożądane, aby podobne placówki powstawały na terenie całego kraju. Co więcej, z placówkami tymi powinni nawiązywać współpracę nauczyciele już nie jako konsultanci i korespondenci, ale jako członkowie zespołu poradni, jako wykwalifikowani psychologowie i pedagodzy.

WM.

Książki nadesłane do redakcji

PZWS

Konstanty Zajda — Praca ręczna w klasach I — IV. — Jak uczymy języków obcych (odczyty pedagogiczne).
Karol Mitkiewicz — Higiena szkolna.
Janina Szaferowa — Poznaj 100 roślin.
S. Kartasiński i M. Okołowicz — Analiza matematyczna.

NOWOŚCI OSTATNIEGO TYGODNIA

M. Zaruski — Z harcerzami na „Zawiszy Czarnym”, SiT, 14.—.
A. Świrszczyńska — O Małgosi, co się niczego nie bała, „Nasza Księgarnia”, 8.—
W. Żółkiewska — Przyjaciele mojego dzieciństwa „Nasza Księgarnia”, 6.—
A. Strug — Ojcowie nasi, „Czytelnik”, 20.—
B. i R. Retman — Rozmówki angielskie, „Wiedza Powszechna”, 15.—
W. Jan — Czingiz-Chan, MON 18.—
H. Mortkowicz - Olczakowa — Światłocienie, Wyd. Liter., 18.—
J. Broniewska — Krystek z Warszawy, MON, 8.—
D. Carter — Synowie bez ojców, „Czytelnik”, 26.—
M. Szołochow — Cichy Don, t. I/II, „Czytelnik”, 65.—
E. Zola — W matni, PIW, 27.—
M. Dąbrowska — Ludzie stamtąd, „Czytelnik”, 7.—
M. Ossowska — Motywy postępowania, „Książka i Wiedza”, 38.—
Karol Lamb — Czarny Prospera, Wyd. Łódzkie, 16.— Książka ta od 100 lat z górą cieszy się w Anglii dużym powodzeniem. Jest to próba literacka opracowania w formie nowel wszystkich dramatów Szekspira.
H. Sienkiewicz — Krzyżacy, t. I/II, PIW, 44.—
J. Conrad — Złota strzała, PIW, 17.—
J. Conrad — Sześć opowieści, PIW, 13.—
J. Conrad — Smuga cienia, PIW, 10.—
J. Conrad — Szaleństwo Almayera, PIW, 10.—
A. Fredro — Zemsta, „Ossolineum”, 4.20
T. Szczechura — Związek Nauczycielstwa Polskiego, Wyd. Oświatowe, 40.—. Książka obejmuje historię zawodowego ruchu nauczycielskiego w międzywojennym 20-leciu, jedna z nielicznych prac historycznych o tym okresie dziejów, która zainteresuje historyków, działaczy oświatowych i społecznych, a przede wszystkim członków ZNP.
C. Pavese — Księżyc i ogniska, PIW, 10.—
A. Doros, N. Modlińska — Ćwiczenia z jęz. rosyjskiego, PZWS, 9.20
Hanna Sarnowska — Szyję sama, LSW, 9.—
John Steinbeck — Ulica Nadbrzeżna, „Czytelnik” 14.—
Stefan Themerson — Wykład Profesora MMAA PIW, 23.—
La Fayette — Księżna de Cleves, PIW, 15.—
Słownik łacińsko - polski, PWN, 72.—
Tytus Karpowicz — Księga puszczy, Szlakiem czarnego zwierza, „Iskry”, 13.—
M. Maeterlinck — Życie pszczół, „Książka i Wiedza”, 15.—
Stanisław Nowaczyk — Jak uczę historii w szkole podstawowej, „Wspólna Sprawa” — WO, 14.—
Stefan Baley — Psychologia wychowania w zarysie, PWN, 35.—
Stanisław Ignacy Witkiewicz — Człowiek i twórca, PIW, 60.—

*

Janina Porazińska — „Kto mi dał skrzydła”. Rzecz o Janie Kochanowskim dla starszych dzieci. „Czytelnik”, Warszawa 1957 r., str. 564.

Recenzję tej interesującej książki zamieściliśmy w n-rze 11 „Głosu Nauczycielskiego”.

Na cały głos

Przerost... praworządności, czyli pokój i niepokój

O TAKIM przeroście nikt podobno jeszcze u nas nie słyszał. A jednak... „są dziwy, o których się nie śniło filozofom”, np. w miejscowości **Gronowo, pow. Mrągowo**, woj. **Olsztyn.**

Pracował tam swego czasu w szkole podstawowej kol. Leon Łysiak. Za wykroczenia dyscyplinarne (smutne to, ale przecież się zdarza) przeniesiono go do innego powiatu. Przeniesienia tego honorowo nie przyjął i w styczniu 1957 r. **naszej ery** wyjechał na łono rodziny do województwa poznańskiego. Żeby jednak pozostawić po sobie **trwały ślad** i gruntownie upamiętnić się władzom oświatowym, zamknął pokój, w którym mieszkał. Minął rok i pokój... jest nadal zamknięty.

Niepokój natomiast dręczy innego nauczyciela, któremu po zaangażowaniu do pracy w tejże szkole od początku bieżącego roku szkolnego dano pokój... na strychu. Dziury w drzwiach, brak podwójnych okien i tym podobne „strychowe” imponderabilia zmuszają rzeczonego kolegę do przebywania wszędzie, byle nie „w domu” i do kołatania wszędzie, gdzie to możliwe, w sprawie „uwolnienia” zamkniętego pieczołowicie pokoju.

O sprawie tej wie **GRN w Wyszemborku, PRN w Mrągowie,** a nawet **KW PZPR w Olsztynie.** Zainteresowany petent wszędzie otrzymuje delikatną odpowiedź: „Poczekajcie jeszcze trochę, a może jednak on przyjedzie... Nie chcemy, żeby wynikło z tego jakieś nieporozumienie”.

Zaiste, zadziwiająca wrażliwość. Gdyby chodziło o eksmisję nauczyciela, który z konieczności zajął **bezprawnie** pokój, prawdopodobnie w lot zmontowano by komisję, która z konieczności misji tej by się podjęła. Ponieważ jednak „okupant” mimo nieobecności ma w dalszym ciągu **prawomocny** nakaz, a obecny i jeszcze zupełnie żywy nauczyciel również usiłuje działać **prawnie,** „nie ma sposobu” na komisyjne otwarcie zablokowanego przeszło rok **państwowego** pokoju i zabezpieczenie pozostawionego na łaskę losu **prywatnego** mienia.

Można przypuszczać, że pokój tak „dowcipnie” zamknięty przez złośliwego człowieka jest pusty, a w każdym razie zawiera rzeczy, bez których honorowy właściciel znakomicie obywa się przez cały rok.

Niektórzy funkcjonariusze GRN w Wyszemborku, **a za** nią PRN w Mrągowie i KW PZPR w Olsztynie wychodzą widocznie z założenia, że skoro jeden nauczyciel tak łatwo wyrzekł się pokoju z ewentualną zawartością, drugi nie ma powodu do pośpiechu i też może się obyć... czekaniem. Po co się mieszać w takie paskudne sprawy. Przecież mogą wyniknąć **jakieś nieporozumienia!** A nauczyciel tak czy inaczej **do czekania jest przyzwyczajony.**

Doceniając szczególny zmysł praworządności przedstawicieli wymienionych władz terenowych i związane z tym psychologiczne motywy **działania** wspaniałomyślnej wyrozumiałości urzędników tychże instytucji (w oparciu o zasadę „ad calendas graecas”), prosimy uprzejmie prokuratora powiatowego o umieszczenie wymienionej sprawy w terminowym kalendarzu zajęć. Chodzi oczywiście o kalendarz roku 1958 **naszej ery.**

(bis)

CZYTELNIKÓW I KORESPONDENTÓW NASZEGO PISMA PROSIMY O NADSYŁANIE KRÓTKICH I SPRAWDZONYCH MATERIAŁÓW INTERWENCYJNYCH DO RUBRYKI „NA CAŁY GŁOS”. ZA WYKORZYSTANE KORESPONDENCJE PRZEWIDZIANE SĄ NAGRODY PIENIĘŻNE I KSIĄŻKOWE.

Gdy dorośli zdają egzaminy

(Dokończenie ze str. 1)

ników; będziemy nieustępliwie żądać umiejętności odróżniania zdań podrzędnie i współrzędnie złożonych, ale z pewną wyrozumiałością spojrzymy na braki w odróżnianiu i nazywaniu ich rodzajów.

Spójrzmy także na stawiane przez nas wymagania pod kątem d o s t o s o w a n i a m a t e r i a ł u d o w i e k u i r o d z a j u z a i n t e r e s o w a ń eksternistów. Przy egzaminowaniu ludzi starszych odsuniemy materiał typowo dziecięcy, „infantylny”, i to zarówno przy zadaniach matematycznych, jak też przy tekstach z języka polskiego, przy których pominiemy różnego rodzaju wierszyki. Zwrócimy natomiast większą uwagę na sprawy, które mogą interesować dorosłych. Będziemy więc na przykład w większym stopniu, niż to robimy z młodzieżą, nawiązywać do życia współczesnego, do spraw aktualnych, do wiadomości z czasopism, gdyż z tymi problemami ludzie dorośli stykają się co dzień, a my chcemy, żeby je rozumieli coraz lepiej i żeby brali w nich coraz żywszy udział. Wobec takiego stanowiska przy egzaminie z języka polskiego nie pominiemy działu „Obrazy z życia współczesnego w Polsce Ludowej i innych krajach”.

Przy ustalaniu wymagań egzaminacyjnych spojrzymy też na materiał nauczania poprzez jego ż y c i o w ą p r z y d a t n o ś ć. Na pierwszy plan wysuniemy materiał, który może być człowiekowi dorosłemu potrzebny „na co dzień”. A więc przy matematyce przede wszystkim sprawdzimy umiejętność wykonywania działań na ułamkach dziesiętnych, a znacznie mniejszą wagę przywiążemy do ułamków zwykłych. Przy sprawdzaniu wiadomości z języka polskiego bardziej nam będzie chodziło o to, czy zdający potrafi napisać list, podanie lub życiorys, czy da sobie radę ze sprawozdaniem lub streszczeniem, niż czy potrafi napisać opowiadanie lub dać opis o charakterze literackim.

*

Ustalenie wymagań z poszczególnych przedmiotów nie jest pracą łatwą, wprost przeciwnie — raczej skomplikowaną. Trzeba do tej czynności podchodzić wnikliwie, mając wciąż na uwadze, z jednej strony, zasadniczy materiał nauczania, a z drugiej — właściwości osób przystępujących do egzaminu.

Egzamin musimy przeprowadzić w takiej atmosferze i w taki sposób, żeby nam pozwolił na obiektywną ocenę zdających, a zdającym pozostawił trwałe wspomnienie rzetelnego rozrachunku i uczciwej oceny ich trudu i osiągnięć.

JAN KULPA
Kraków

Zgłoszenia na Studium Geografii dla Pracujących w Poznaniu

Studium Geografii dla Pracujących (Zaoczne) Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu przyjmuje zgłoszenia kandydatów na pierwszy rok studiów do 15 maja br.

Studium trwa 6 lat, jest równorzędne z normalnymi studiami uniwersyteckimi i daje po ukończeniu te same uprawnienia z tytułem magistra.

Szczegółowych informacji udziela sekretariat Studium w Poznaniu, ul. Stalingradzka 1 (Coll. Minus) — III piętro, tel. 80-41, wewn. 30.

Studia stacjonarne II stopnia w zakresie pedagogiki

Dziekanat Wydziału Pedagogicznego Uniwersytetu Warszawskiego zawiadamia, że w roku akademickim 1958/59 będą kontynuowane dwuletnie studia stacjonarne II stopnia w zakresie pedagogiki, przewidziane przede wszystkim dla osób już pracujących na stanowiskach, wymagających uzyskania bądź podwyższenia kwalifikacji pedagogicznych.

O przyjęcie na te studia mogą się ubiegać nauczyciele, pracownicy domów kultury, domów dziecka i innych instytucji kulturalno-oświatowych, posiadających dyplom ukończenia studiów wyższych I stopnia.

Podania o przyjęcie składać należy drogą służbową, przez zakład pracy, do Dziekanatu Wydziału Pedagogicznego, Warszawa 64 ul. Krakowskie Przedmieście 26/28, w terminie do dnia 31 maja 1958 r.

Do podania dołączyć należy: 1) dyplom ukończenia studiów wyższych I stopnia, 2) życiorys, 3) opinię z miejsca pracy.

O stypendia i domy studenckie kandydaci mogą się ubiegać na warunkach przewidzianych dla kandydatów wstępujących na wyższe uczelnie.

fakty — liczby — opinie

Ostatni numer „Biuletynu Statystycznego” przynosi interesujące dane dotyczące szkolnictwa. Poniżej zamieszczamy niektóre materiały informacyjne.

ABSOLWENCI SZKÓŁ PODSTAWOWYCH

W roku szkolnym 1956/57 ukończyło szkołę podstawową 273 tysiące uczniów. W tym po 7 latach nauki — 201 tys., po 8 latach — 53 tys., po 9 latach — 16 tys., po 10 i więcej latach — ponad 2 tys.

W mieście ukończyło szkołę podstawową 117 tys., a na wsi — 156 tys. uczniów.

Z rocznika 1943, który rozpoczynał naukę w klasie I w roku 1950, ukończyło szkołę podstawową we właściwym czasie — 178 tys. Rocznik ten liczy obecnie około 375 tys.

W roku 1956/57 ukończyło szkołę podstawową po 7 latach nauki 75% absolwentów w mieście i 73% absolwentów na wsi.

DRUGOROCZNOŚĆ W SZKOŁACH PODSTAWOWYCH

Drugoroczność w szkołach podstawowych w ciągu ostatniego roku znacznie wzrosła. W roku 1956/57 powtarzało naukę 366 tys. uczniów, natomiast w roku 1957/58 powtarza 446 tys. uczniów, czyli o 80 tysięcy więcej. Uczniowie drugoroczni stanowią 11,4% ogółu uczniów szkół podstawowych (w roku 1956/57 stanowili 10,8%). Oto jak wygląda drugoroczność w poszczególnych klasach z rozbiciem na miasto i wieś (w odsetkach uczniów danej klasy):

Klasa	ogółem	miasto	wieś
I	9,2%	6,9%	11,2%
II	9,7%	7,5%	11,3%
III	9,8%	8,8%	10,6%
IV	13,5%	12,5%	14,2%
V	14,5%	13,9%	15,0%
VI	15,3%	16,1%	14,7%
VII	8,8%	10,5%	7,5%
Ogółem	11,4%	5,6%	12,1%

Największą liczbę drugorocznych wykazuje woj. katowickie (42 tys.) i warszawskie (41 tys.), najniższą m. Kraków (2,9 tys.) i Poznań (3,4 tys.).

UCZNIOWIE I IZBY LEKCYJNE

W ciągu ostatniego roku szkolnego ilość uczniów w szkołach podstawowych wzrosła z 3,6 miliona do 3,9 miliona.

Ilość izb lekcyjnych wzrosła z 96,3 tys. do 102,2 tys., a więc o 5,9 tys. W miastach mamy 31,2 tys. izb, a na wsi 71 tys. izb. Na 1 izbę lekcyjną przypada 38,4 ucznia (w roku 1956/57 przypadało 38 uczniów): w miastach — 54,1 ucznia, a na wsi 31,5 ucznia.

W najgorszej sytuacji znajduje się Poznań, gdzie na 1 izbę przypada 71,5 ucznia i Łódź — 65,2 ucznia oraz miasta woj. kieleckiego — 62,7 ucznia. Najlepsza sytuacja jest na wsiach woj. opolskiego, gdzie na 1 izbę lekcyjną przypada 24,9 ucznia.

Powierzchnia izb lekcyjnych wynosi obecnie około 4,4 miliona m². Na 1 ucznia przypada przeciętnie 1,11 m², w miastach 0,93², na wsi 1,25 m². Przy uwzględnieniu zmianowości powierzchnia na 1 ucznia wynosi 1,73 m², w mieście 1,40 m², a na wsi 1,93 m².

ZMIANOWOŚĆ W SZKOŁACH PODSTAWOWYCH

Wykorzystanie izb lekcyjnych w nauce na zmiany kształtuje się w sposób następujący:

	ZMIANY jedna	druga	trzecia
1956/57	45,4%	53,5%	1,1%
1957/58	45,0%	54,1%	0,9%
miasta	50,7%	47,5%	1,8%
wsie	42,5%	57,0%	0,5%

Najwięcej uczniów na trzecią zmianę uczęszcza w miastach woj. bydgoskiego.

LICEA OGÓLNOKSZTAŁCĄCE

Posiadamy obecnie w Polsce 824 licea ogólnokształcące, w tym 741 koedukacyjnych, 27 męskich i 56 żeńskich. Najwięcej liceów znajduje się na terenie woj. katowickiego — 88 i warszawskiego — 66, najmniej w Poznaniu — 10 i Wrocławiu — 13.

Do liceów ogólnokształcących uczęszcza 195 tysięcy uczniów, w tym 77 tys. chłopców i 118 tys. dziewcząt.

SZKOLNICTWO WYŻSZE

W Polsce działa obecnie 76 szkół wyższych, które podlegają 6 następującym resortom:

Ministerstwu Szkolnictwa Wyższego — 40 szkół (10 uniwersytetów, 15 szkół technicznych, 7 szkół rolniczych, 8 szkół ekonomicznych),
Ministerstwu Spraw Zagranicznych — 1 szkoła,
Ministerstwu Oświaty — 4 wyższe szkoły pedagogiczne,
Ministerstwu Zdrowia — 10 szkół medycznych,
Głównemu Komitetowi Kultury Fizycznej — 4 szkoły wychowania fizycznego,
Ministerstwu Kultury i Sztuki — 17 szkół artystycznych (7 muzycznych, 6 plastycznych, 3 teatralne i 1 filmowa). Do tej ostatniej uczęszcza ogółem 131 studentów.

W szkołach wyższych kształci się obecnie 160 tys. studentów, z tego na studiach dziennych i wieczorowych — 127 tys., zaocznych — 18 tys. i eksternistycznych — 15 tys. W roku 1957/58 ukończyło studia 19,4 tys. absolwentów, a w roku 1956/57 21 650. Do 4 wyższych szkół pedagogicznych, podległych Min. Oświaty, uczęszcza 5 112 studentów, w tym na studia dzienne — 3431, zaoczne — 1574 i eksternistyczne — 107.

23 TYSIĄCE ABSOLWENTÓW

Według przewidywań Ministerstwa Szkolnictwa Wyższego studia wyższe ukończy w bieżącym roku około 23,5 tys. młodzieży, w tym politechniki — ponad 8 tys., uniwersytety — około 4 tys., szkoły rolnicze — 3 tys., szkoły ekonomiczne — blisko 2 tys. i akademie medyczne około 4 tys.

ANKIETA MINISTERSTWA OŚWIATY

Ankieta Min. Oświaty, przeprowadzona wśród 9,9 tys. (4,6 tys. chłopców i 5,3 tys. dziewcząt) młodzieży kończącej w br. szkołę podstawową charakteryzuje popularność różnych zawodów. 51% chłopców chce pracować w przyszłości w mechanice, łączności i elektroenergetyce. Zaledwie 0,4% chłopców wypowiedziało się za zawodem nauczycielskim.

Wśród dziewcząt największą popularnością cieszy się służba zdrowia — 32%, zawód krawcowej — 11% i nauczycielki — 8,5%.

Tylko 8% chłopców i 9% dziewcząt nie potrafiło ostatecznie sprecyzować swoich zamiłowań i zdecydować się na wybór przyszłego zawodu.

BILANS MŁODZIEŻY

Opracowany przez Komisję Planowania bilans młodzieży charakteryzuje znamienne zmiany w liczebności roczników w wieku 14—17 lat w najbliższym ośmioleciu:

rok	liczba młodzieży w wieku 14—17 lat (w tys. osób)
1957	1611
1958	1578
1959	1566
1960	1710
1961	1912
1962	2150
1963	2389
1964	2533
1965	2621

W roku 1960 będziemy więc mieli o 132 tys. młodzieży więcej niż w roku 1958, a w roku 1965 o ponad jeden milion więcej (dokładnie 1,043 tys.) O miejscach w szkołach i o miejscach pracy dla tej młodzieży trzeba już dzisiaj poważnie myśleć.

Wspomniany powyżej bilans określa sytuację młodzieży w wieku 14—17 lat w roku 1957.

Na 1.611 tys. młodzieży:
uczy się 614 tys. (w szkołach podstawowych — 180 tys., w liceach ogólnokształcących — 181 tys., w szkołach zawod. — 253 tys.),
pracuje w przedsiębiorstwach i zakładach uspołecznionych — 167 tys.,
nie uczy się i nie pracuje w sektorze uspołecznionym — 830 tys. (z tego około 200—250 tys. w miastach).

W szkołach dla pracujących uczy się zaledwie 33 tysiące młodzieży zatrudnionej w wieku 14—17 lat.

ZAROBKI MŁODZIEŻY

W dziewięciu zakładach przemysłu maszynowego miesięczne zarobki młodocianych w wieku 14—18 lat w przeliczeniu na 100 zatrudnionych kształtowały się następująco:

10	zarabiało	do 600 zł
19	„	od 601 do 800 zł
27	„	od 801 do 1000 zł
36	„	od 1001 do 1500 zł
7	„	od 1501 do 2000 zł
1	„	od 2001 do 2500 zł

W przemyśle obuwniczym i odzieżowym zarobki kształtowały się na niższym poziomie:

15	zarabiało	do 600 zł
27	„	od 601 do 800 zł
43	„	od 801 do 1000 zł
15	„	od 1001 do 1500 zł

MILIARDERZY NA ŚLĄSKU

Prasa doniosła, że w połowie marca oszczędności ludności Śląska, złożone na książeczkach PKO, osiągnęły miliard złotych.

Kilka dni temu kopalnie węgla, które są skoncentrowane głównie na Śląsku, wydobyły miliardową tonę węgla po zakończeniu wojny.

(icz)

UKAZAŁ SIĘ W SPRZEDAŻY

DRUGI NUMER

CZASOPISMA SPOŁECZNO-PEDAGOGICZNEGO

„NOWA SZKOŁA”

Przynosi on między innymi artykuły Jana Parandowskiego, Leopolda Infelda, Stefana Szumana, Stanisława Mackiewicza, Henryka Berezy.

Zawiera wiadomości z życia szkół w kraju i za granicą, recenzje książek i filmów oraz omawia problemy psychologii i pedagogiki.

„Nowa Szkoła” jest czasopismem nauczycieli, wychowawców, rodziców, działaczy oświatowych, wszystkich, którzy interesują się sprawami wychowania młodego pokolenia.

DO NABYCIA W KIOSKACH „RUCHU” — CENA NUMERU ZŁ 3.

Przed Kongresem Związków Zawodwych

PRZEWIDZIANY w kwietniu br. Kongres Polskich Związków Zawodowych stanie się niewątpliwie poważnym wydarzeniem politycznym. Dokona on szczegółowej analizy dotychczasowego ruchu zawodowego i rozważy szereg aktualnych zagadnień wysuniętych przez ugrupowania zawodowe odnośnie do statutu związkowego.

Na porządku dziennym powinna się znaleźć również sprawa emerytów pokrzywdzonych dotąd statutowo.

Wiadomo, że związki zawodowe wypłacają obecnie na wypadek śmierci swych członków zasiłki pogrzebowe w wysokości od 800 do 2 200 zł zależnie od stażu przynależności do Związku oraz od wysokości miesięcznie opłacanych składek członkowskich. Jeśli chodzi o emerytów, to w myśl statutu związkowego mają prawo do zasiłku pogrzebowego tylko ci emeryci, którzy przeszli na emeryturę po 1 stycznia 1955 r. i przedtem należeli do Związku. Natomiast uprawnienie to nie przysługuje emerytom, którzy przeszli w stan spoczynku przed 1 stycznia 1955 r., chociaż nadal są członkami Związku.

Kłopotliwa jest sprawa na wypadek śmierci emeryta „starego portfelu”. Przysługuje co prawda w tym wypadku trzymiesięczna odprawa z ZUS, ale starczy ona, niestety, zaledwie na skromną trumnę. Koszty pogrzebu musi więc w wielu wypadkach pokrywać rodzina emeryta.

Dalszą dyskryminację dla emeryta stanowi postanowienie, że z chwilą przejścia w stan nieczynny przestaje on automatycznie być członkiem Pracowniczej Kasy Zapomogowo-Pożyczkowej. Wydaje mi się, że także traktowanie starszych emerytów jest w wysokim stopniu krzywdzące.

Wszyscy pracowaliśmy przez całe życie z równym zapałem i nie chcemy na starość być traktowami przez nasze władze związkowe po macoszemu z tego jedynie powodu, żeśmy o parę lat za wcześnie się urodzili.

W poczuciu niczym niezasłużonej krzywdy i dyskryminacji domagamy się rewizji obecnego statutu związkowego i spodziewamy się naprawienia wyrządzonej nam krzywdy.

F. CZARNOTA
Gniezno

Ogłoszenia drobne

PIEROŻKA Leona, Stachowskiego Tadeusza i **Niedźwiedzia** — nauczyciele powiatu radziechowskiego byłego kuratorium lwowskiego do roku 1939 — poszukuje **Prochurski** Marian, nauczyciel — Kobylczyce, pocz. Mokrzesz, pow. Częstochowa.

GERMANISTKA z dyplomem U.W. zamieni miejsce pracy od nowego roku szkol. Oferty kierować: Liceum Ogólnokszt., Mrozy — Wasilewska.

ZGUBIONO legitymację nr 346, wydaną przez Wydział Oświaty w Nowej Rudzie na nazwisko Pitrus Bronisława, zam. w Ścinawce Średniej.

Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę „Głosu Nauczycielskiego” przyjmują urzędy pocztowe i listonosze. Instytucje i zakłady pracy, mające siedzibę w miejscowościach, w których znajdują się oddziały względnie delegatury „Ruchu” — zamawiają prenumeratę w tychże jednostkach „Ruchu”. Instytucje centralne zamawiające prenumeratę dla podległych im jednostek terenowych w skali krajowej, zgłaszają zamówienia do Centrali Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Srebrna 12, konto PKO 1-6-100020. Cena „Głosu Nauczycielskiego” w prenumeracie kwartalnej zł 8 półrocznej zł 16 rocznej zł 32. Termin zgłaszania przedpłat: do dnia 15 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Zlecenie na wysyłkę wydawnictw polskich za granicę przyjmuje Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa ul. Wilcza 46, Nr konta PKO 1-6 100024. Prenumerata za granicę wynosi kwartalnie zł 11,20, półrocznie zł 22,40, rocznie zł 44,80. Egzemplarze z lat ubiegłych można nabywać w sklepach z prasą antykwaryczną w Warszawie, ul. Wiejska 14 lub Puławska 108. Zamówienia spoza Warszawy należy kierować do Centrali Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”. Dział Sprzedaży Prasy Antykwarycznej w Warszawie ul. Srebrna 12. Ogłoszenia należy nadsyłać do Powszechnej Agencji Reklamy (Dział Ogłoszeń) Warszawa 10, ul. Poznańska 38, tel. 8-23-09 i 8-86-41, skrytka pocztowa nr 94. Wydaje i administruje „Prasa Krajowa” RSW „Prasa”, Warszawa ul. Wiejska 12, tel. 8-24-11”. Redakcja: Warszawa, ul. Spasowskiego 6/8. Tel. 6-10-11, wewnętrzny red. 261, 262, 263, 264. Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego”. Gat. nan. kl. VII. format 108—126 Zam. 970. A-33